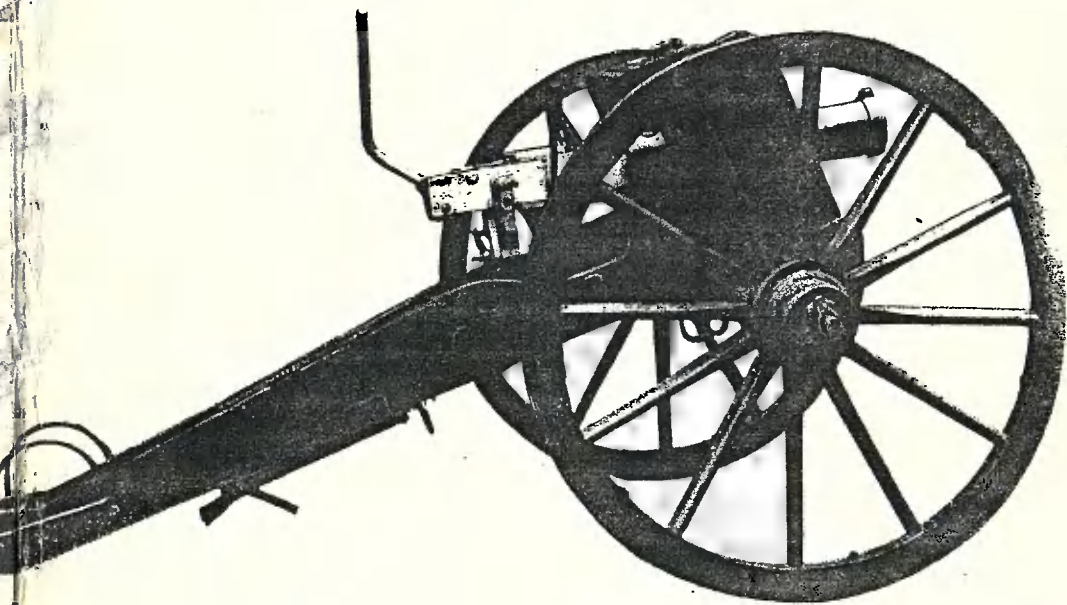


agora

PRZEGLĄD ZAGRANICZNY



1/1990

5

SPIS TRESCI

Kiki Bhatia	<i>Samotny kowboj</i>	3
Edward N. Luttwak	<i>Czy potrzebujemy nowej strategii?</i>	9
Anatol Lieven	<i>Herbata wśród ruin</i>	22
Caspar W. Weinberger	<i>Redukcja zbrojeń i odstraszanie</i>	25
James de Candole	<i>Pomnik Ceausescu</i>	41
Richard Pipes	<i>Papierowa pierestrojka</i>	45
	<i>Wielki Odnawiciel</i>	58

Dziękujemy:
Peter za 250

Korespondencję do Przeglądu Zagranicznego "Agora"
prosimy kierować na adres:
Tomasz Borkowski
ul. Broniewskiego 53 m. 16
01-716 Warszawa

Druk: Wydawnictwo Baza

SAMOTNY KOWBOJ

STANY ZJEDNOCZONE MUSZA CZASAMI DZIAŁAĆ W POJEDYŃCE

Gubernator Michael Dukakis apeluje o "wielostronność" polityki amerykańskiej i twierdzi, że Ameryka nie powinna już dłużej "wałęsać się po świecie jak samotny kowboj". Nawoływania te brzmią z pozoru rozsądnie, lecz przełożone na konkretne działania polityczne, mogłyby przynieść zgubne konsekwencje. Prawie w każdej sytuacji wskazane jest, abyśmy informowali naszych sojuszników o własnych posunięciach, ubiegali się o ich poparcie i współpracę. Jednak zezwolenie na to, aby sojusznicy mogli stawiać *veto* wobec naszych posunięć militarnych, byłoby niczym więcej jak osłodzoną pigułką izolacjonizmu. Aby przez najbliższe lata zachować pokój i wolność, prezydent Stanów Zjednoczonych musi przygotować się na ewentualne jednostronne użycie siły, w sytuacji, w której okazałoby się to konieczne.

Poparcie sojusznicze nie zawsze przychodzi automatycznie w decydujących działaniach zmierzających do ochrony naszego bezpieczeństwa w dobie kryzysu - dowodzą tego trzy epizody z epoki Reagana. We wszystkich trzech przypadkach działania wspierające ze strony aliantów nastąpiły dopiero po tym jak USA - jako jedyna z potęg Zachodu - błyskawicznie wkroczyły do akcji dla powstrzymania zagrożenia globalnego lub regionalnego.

PACYFIKACJA KARIBÓW

25 października 1983 - Gwałtowny zamach stanu na karaibskiej wyspie Grenada, na czele którego stanęła radykalna uzbrojona przez Sowiety frakcja marksistowsko-leninowska, skłonił ośmiu sąsiadów Grenady do zwrócenia się o ochronę do Stanów Zjednoczonych. Prezydent Reagan podjął natychmiastową i zdecydowaną akcję, wysyłając 15 000 żołnierzy marynarki i lotnictwa do ratowania amerykańskich studentów, pojmanych w charakterze zakładników oraz dla przywrócenia demokracji w tym rejonie. Stany Zjednoczone do ostatniej chwili nie informowały nikogo o planowanej operacji; przeciek informacji skłoniłby niewątpliwie Grenadę i Kubę do wzmocnienia obrony, narażając tym samym życie żołnierzy amerykańskich. *Konsultacja* - jak twierdzi Constantine Menges, w latach 1983-86 Specjalny Asystent

Prezydenta d/s Bezpieczeństwa Narodowego - *nie była ani łatwa do przeprowadzenia ani pożądana.*

Nasi europejściw sojusznicy byli wstrząśnięci faktem, że Stany Zjednoczone podjęły tak śmiałą akcję bez uprzedniej konsultacji z nimi. Poinformowana o planowanej inwazji na kilka godzin przed jej rozpoczęciem, brytyjska premier, pani Margaret Thatcher, zatelefonowała do prezydenta Reagana, doradzając mu ponowne przemyślenie sprawy. Europejscy przywódcy zawsze uważali amerykańską "rewolwerową dyplomację" za niesmaczną, a Thatcher obawiała się w dodatku, że epizod wypadła w wyjątkowo niefortunnym momencie: tuż przed budzącym wielkie emocje polityczne rozmieszczeniem Pershingów II w Europie.

Po inwazji amerykańskiej, przywódcy opozycji całego kontynentu przyłączyli się do rządów Wielkiej Brytanii, Francji, RFN, Holandii, Belgii i Włoch, potępiając incydent. Nie liczone się ze słowami. Francuski delegat w ONZ stwierdził: *Francja uważa interwencję zbrojną za fakt godny największego ubolewania.* Stany Zjednoczone szybko znalazły się w izolacji w organizacjach międzynarodowych, takich jak Organizacja Państw Amerykańskich. W Radzie Bezpieczeństwa ONZ, Stany Zjednoczone musiały samotnie przeciwstawić się rezolucji, popartej przez jedenastu z czternastu członków Rady, potępiającej inwazję i żądającej wycofania wojsk amerykańskich / Wielka Brytania, za przykładem Togo i Zairu wstrzymała się od głosu. /

Za to reakcja w rejonie karaibskim była zgoła odmienna. W ciągu trzech dni oddziały amerykańskie oswobodziły ośmiuset amerykańskich studentów medycyn i wzięły do niewoli około tysiąca ciężko uzbrojonych "doradców" kubańskich. Znalaziono wielkie skrzynie z wyposażeniem bojowym, wskazujące na to, że rewolucja na Grenadzie na pewno nie miała być "samoograniczająca się". Śmiało użycie siły na Grenadzie dało do zrozumienia Kubie i Nikaragui, że Stany Zjednoczone nie zamierzają tolerować sponsorowanego przez Sowiety ekspansjonizmu wojskowego w obszarze Karaibów. Grenadyjczycy witali oddziały amerykańskie jak wyzwolicieli i bali się jedynie, aby Amerykanie nie odeszli zbyt szybko, otwierając tym samym drogę do powrotu komunistów. Od roku 1983, demokracja i stabilizacja gospodarcza powracają stopniowo na maleńką wysenkę.

Gdy skutki amerykańskiego zaangażowania w sprawę Grenady okazały się pozytywne, przywódcy Europy i Ameryki Środkowej prędko spuścili z krytycznego tonu. Zachodniemiecki kanclerz Helmut Kohl wyraził się, że *inwazję należy traktować ze zrozumieniem.* Przywódcy, którzy wcześniej nie zabierali głosu - na przykład były prezydent Francji, Valery Giscard d'Estaing, posuneli się nawet dalej w werbalnym poparciu amerykańskiej akcji: *Biorąc pod uwagę informacje o obecności Kubańczyków na wyspie Grenada, oraz o budowie lotniska, które znacznie przekracza potrzeby tej wyspy, popieram amerykańską interwencję na Grenadzie.* Tymczasem rozmieszczenie Pershingów II w Europie przebiegało zgodnie z planem, a przywódcy polityczni, którzy je poparli, ponownie zwyciężali w wyborach.

Patrząc z perspektywy czasu, trzeba stwierdzić, że zawrócenie z drogi komunizmu i przywrócenie demokracji na Grenadzie, było bodajże największym sukcesem polityki zagranicznej Ronalda Reagana na półkuli zachodniej. A przecież powodzenie całej operacji uwarunkowane było skłonnością Stanów Zjednoczonych do działania w pojedynkę. Gdyby prezydent Reagan zezwolił aliantom na zabranie głosu w sprawie interwencji, Ameryka prawdopodobnie nie wkroczyłaby na Grenadę, pozostawiając tę wyspę - że zacytujemy Mengesa

- na pastwę represji wewnętrznych i działań sabotażowych obejmujących całe wschodnie Karaiby.

ZADANIE CIOSU TERRORYZMOWI

14 kwietnia 1986 - Stany Zjednoczone przeprowadziły uderzenie lotnicze na wybrane obiekty militarne i wywiadowcze w Libii. Atak nastąpił po sześciomiesięcznej nasilonej kampanii terrorystycznej w Europie i na Srodkowym Wschodzie, obejmującej m.in. podłożenie bomby w dyskotecie w Berlinie Wschodnim, masakry na lotniskach w Rzymie i Wiedniu, porwanie statku pasażerskiego "Achille Lauro". Dowody wskazywały na udział Libii we wszystkich czterech wspomnianych incydentach. 5 kwietnia wywiad amerykański przechwycił instrukcje przekazywane z Trypolisu do ambasady libijskiej w Berlinie Wschodnim, zalecające rozpoczęcie ataków na "cele amerykańskie", a następnie gratulacje z powodu wysadzenia dyskoteki. Te najnowsze dowody uzupełniły długą listę faktów potwierdzających, że Libia finansuje i szkoli terrorystów.

Amerykańskie próby uzyskania poparcia Europy i podjęcia wspólnej akcji przeciwko sponsorowanemu przez Libię terroryzmowi napotykały przez długi czas na mur wahania. Na początku 1986 roku rządy Europy Zachodniej odmówiły przyłączenia się do amerykańskiego embargo gospodarczego i zbrojeniowego wobec Libii, tłumacząc się tym, że embargo takie nie odniesie skutku, a jego koszty ekonomiczne będą zbyt wysokie. Społeczeństwa zachodnioeuropejskie uległy zastraszaniu aktami terrorystów, ich rządy zaś od dawna wiedziały o działalności libijskiego pułkownika Muammara Kadafiego - toteż nowe dowody zbrodni nikogo nie zaskoczyły. Mimo to, lękając się akcji odwetowych, wszyscy nasi europejscy sojusznicy, z jednym wyjątkiem Wielkiej Brytanii, odmówili wzięcia udziału w akcji przeciwko Libii. Francja, Portugalia i Hiszpania nie zezwoliły nawet samolotom amerykańskim na przelot nad swoimi terytoriami, zmuszając pilotów do objęcia tras niepotrzebnie długich i niebezpiecznych. Prezydent Reagan, przekonany o tym, że w sytuacji krytycznej supermocarstwo musi działać w pojedynkę, opowiedział się mimo wszystko za uderzeniem.

Rządy Grecji, Holandii, Francji, Niemiec Zachodnich, Belgii i Hiszpanii bezwzględnie skrytykowały akcję Stanów Zjednoczonych i potępiły Margaret Thatcher za wzięcie w niej udziału. Nastroje europejskich przywódców najlepiej wyraził ówczesny premier Włoch Bettino Craxi: *Stanowisko Europy zostało zignorowane... /atak/ jest decyzją godzącą w partnerskie stosunki europejsko-amerykańskie. Co więcej, rządy Europy Zachodniej oskarżyły Stany Zjednoczone o pogwałcenie prawa międzynarodowego i przepowiadały, że atak amerykański spowoduje nasilenie akcji terrorystycznych. Takie nasilenie nie nastąpiło. Przeciwnie, według sprawozdania Departamentu Stanu, liczba sponsorowanych przez Libię ataków terrorystycznych zmniejszyła się, z dziewiętnastu w roku 1986 do sześciu w roku 1987 - a więc drastycznie - podczas gdy liczba antyamerykańskich ataków na całym świecie spada o 25%. Reżim pułkownika Kadafiego znalazł się od czasu inwazji w narastającej izolacji międzynarodowej, a ponadto cierpi na poważne trudności wewnętrzne.*

W miarę jak liczba sponsorowanych przez Libię ataków na niewinne osoby cywilne malała, zmieniała się też postawa naszych europejskich sojuszników: ustał strumień potępień płynących od strony przywódców Europy Zachodniej, a ich retoryka przybrała ton bardziej pozytywny. W niespełna miesiąc po amerykańskim ataku na Libię, wysoki urzędnik włoski tłumaczył na łamach pisma

"The Economist": *Zamiast dopuścić do tego, aby Kadafi odseperował Amerykę od Europy Zachodniej, musimy odseperować Kadafiego od reszty świata Arabskiego.* Retoryka niewiele się zmieniła. Christopher Harmon z Wydziału Strategicznego Instytutu Marynarki Wojennej tak skomentował całą sytuację - *Atak na Libię ośmielił Europejczyków do przyjęcia bardziej zdecydowanej polityki antyterrorystycznej. Obejmując pozycję przywódcy, ośmieliliśmy ich do działań na własną rękę.*

Na dorocznej konferencji siedmiu najwyższych przemysłowców państw świata, odbywającej się w Tokio w niespełna miesiąc po ataku, przywódcy krajów Wolnego Świata podjęli rezolucję o wzmożeniu działań antyterrorystycznych. Rezolucję wprowadzono w czyn. Sześć rządów Europy Zachodniej przedstawiło własne dowody powiązania Libii z ruchem terrorystycznym. Zmniejszono obsadę libijskich ambasad, powiększono wymagania wobec Libijczyków starających się o wizy wjazdowe, urzeczywistniono embargo na dostarczanie broni do Libii. Wzmocniono środki bezpieczeństwa na lotniskach i granicach, udoskonalono sposoby porozumiewania się służb wywiadowczych antyterrorystycznych Zachodniej Europy i Ameryki Północnej. Rezultat? Sponsorowany przez państwa terroryzm nie przestał grozić światu, ale dzisiaj takie jak Libia znacznie ostrożniej angażują się w popieranie terroryzmu.

STABILIZACJA W ZATOCE PERSKIEJ

Kwiecień 1987 - Irańskie ataki na transporty ropy naftowej w międzynarodowym rejonie wód Zatoki Perskiej zmusiły Stany Zjednoczone do wystąpienia tam marynarki wojennej. Prezydent Reagan rozszerzył następnie zasięg swojej protekcji, zezwalając na zmianę bander tankowców kuwejckich. Cele działań amerykańskich w Zatoce Perskiej były dwojakie: ochrona bezpieczeństwa amerykańskich statków handlowych i zapobieżenie interwencji Sowietów w tym niespokojnym rejonie.

Nie były to tylko cele Stanów Zjednoczonych. Europa Zachodnia i Japonia większą część swojej ropy naftowej otrzymują z Zatoki Perskiej, a więc mają więcej do stracenia w tym rejonie niż USA. Mimo to, gdy Ameryka zwróciła się do swoich europejskich sojuszników i do Japonii z propozycją podjęcia wielostronnej akcji wojskowej dla przywrócenia spokoju w Zatoce, propozycja ta przyjęta została z dyplomatycznym zażenowaniem. Wszelka obecność wojskowa w Zatoce wydawała się w Europie Zachodniej i Japonii zbyt ryzykowna. Politykę amerykańską skrytykowano jako "kuszenie losu" i "zbytętną prowokację". Zdając sobie sprawę z niebezpieczeństw, a zarazem mając świadomość alternatywnego rozwoju zdarzeń, prezydent Reagan postanowił utrzymać amerykańską obecność militarną w tym rejonie.

Zaminowanie Zatoki przez Iran w końcu lipca 1987 roku ponownie skłoniło Stany Zjednoczone do zwrócenia się o pomoc do Europy Zachodniej. Ameryka nie dysponowała konieczną aparaturą do rozminowania, więc zwróciła się o pomoc w rozminowywaniu Zatoki do swoich zachodnioeuropejskich sojuszników. Wielka Brytania, Holandia, Włochy, Francja i RFN jednogłośnie odmówiły pomocy. Urzędujący premier Włoch, Amintore Fanfani, powiedział: *Nie jesteśmy marines*, zaś włoski minister spraw zagranicznych, Giulio Andreotti, proponował co następuje: *...jeżeli istnieje problem bezpieczeństwa statków w Zatoce, to najlepiej będzie, żeby się nim zajęła Organizacja Narodów Zjednoczonych.* Przedstawiciel brytyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych, David Mellor, wyjaśnił krótko: *Jesteśmy zdania, że na razie nie powinniśmy się przyczyniać do eskalacji napięcia.*

W dwa miesiące potem zachodnioeuropejscy sojusznicy Stanów Zjednoczonych przyjęli zgoła odmienne stanowisko. Zdecydowana poscawa Ameryki, w połączeniu z dalszym zaminowywaniem przez Iran Zatoki Perskiej, skłoniła Wielką Brytanię, Francję, Włochy, Belgię, Holandię, a nawet RFN, do wystania jednostek marynarki na pomoc okrętom amerykańskim. Zmieniła się także retoryka aliantów. Ten sam David Mellor, który raptem miesiąc wcześniej usprawiedliwiał wstrzymanie się Wielkiej Brytanii od akcji, nazwał teraz ONZ-owskie zabiegi pokojowe "eskapizmem" i krytykował kraje opowiadające się za taką polityką, zarzucając im uchylanie się od prób rozwiązania sytuacji.

Zmiana postawy aliantów miała znaczenie zarówno militarne jak i polityczne. Państwa Europy Zachodniej utrzymują na bieżąco w Zatoce Perskiej więcej jednostek pływających /jakkolwiek mniejszych/ niż Stany Zjednoczone. Co więcej, międzynarodowa obecność wojskowa stała się demonstracją powszechnej gotowości wymienionych państw do obrony wolności wód międzynarodowych.

Wszystko wskazuje na to, że zdecydowana obrona amerykańskich i zachodnioeuropejskich interesów przyczyniła się do ustabilizowania sytuacji w Zatoce Perskiej. Sowietci nie objęli kontroli nad tym rejonem. Ograniczone zostały możliwości aiatollaha Chomeiniego do manipulowania państwami Zachodu i Zatoki za pomocą ataków terrorystycznych. Ta akcja USA przyczyniła się m.in. do zakończenia wojny irańsko - irackiej. Czy jednak Europa zdecydowałaby się na ten krok bez jednostronnej inicjatywy amerykańskiej? Prawdopodobnie nie. Jak zauważył Daniel Hermand z francuskiego Instytutu Spraw Wojskowych w wypowiedzi dla "Christian Science Monitor" - *Ponieważ my, Europejczycy, nie jesteśmy zjednoczeni, trudno jest nam zdecydowanie reagować na wydarzenia. Dlatego czekamy, aż Amerykanie coś zrobią, a potem sami powoli się do nich przyłączamy.*

POLITYKA PARALIŻOWANIA

Grenada, Libia i Zatoka Perska to trzy obszary, na których zdecydowana jednostronna akcja amerykańska przyniosła pomyślne rezultaty, skłaniając ostatecznie naszych aliantów do przyłączenia się. Nie znaczy to, oczywiście, że jednostronność zawsze jest wskazana. W niektórych przypadkach - na przykład w przypadku sankcji ekonomicznych - działania jednostronne okazują się całkowicie nieskuteczne, zaś w każdym niemal przypadku skoordynowane działania wielostronne przynoszą korzyści przynajmniej polityczne. Jak stwierdził niedawno Elliott Abrams, Asystent Sekretarza Stanu d/s Amerykańskich - na łamach "New York Times'a" - *Akcja wielostronna jest zawsze pożądana, jednak najistotniejsze jest to, co robimy w sytuacji, gdy natychmiastowa i zdecydowana akcja wielostronna nie jest możliwa. Czy wielostronność nie zmienia się wówczas w usprawiedliwienie powstrzymania się od działania w ogóle... w nadziei, że problem po prostu sam przestanie istnieć.*

Grenada, Libia i Zatoka Perska były takimi właśnie "problemami". Były to groźne sytuacje, w których nasi sojusznicy - z przyczyn wewnętrznych, międzynarodowych czy też instytucjonalnych - odmówili nam współdziałania i poparcia. W każdym z tych przypadków Stany Zjednoczone zdecydowały się na podjęcie zdecydowanej akcji jednostronnej, która za każdym razem przyniosła pożądane rezultaty.

Gdybyśmy przyjęli proponowaną przez gubernatora Michaela Dukakisa politykę zbiorowego podejmowania decyzji, zdarzenia te mogłyby się zakończyć zgoła inaczej. Niemożność uzyskania poparcia aliantów mogłaby sparaliżować politykę amerykańską, doprowadzając do komunistycznej dywersji także i na innych, oprócz Grenady, wyspach Morza Karaibskiego, w świecie zachodnim, zastraszonej i manipulowanej przez popierany przez Libię terroryzm, a także w Zatoce Perskiej pod kontrolą sowiecką lub irańską.

Interesy naszych sojuszników nie zawsze są zgodne z naszym interesem narodowym i poczuciem odpowiedzialności za międzynarodowy pokój i stabilizację. Błędnego poleganie na poparciu aliantów w kwestiach zagranicznych szybko skierowałoby Stany Zjednoczone na pozycje izolacjonistyczne, tak jak to miało miejsce w latach 30-tych, stwarzając zagrożenie dla wolności i aliantów, i naszej własnej.

CZY POTRZEBUJEMY NOWEJ STRATEGII?

Począwszy od lata 1944, a już co najmniej od wiosny 1948, naczelnym zadaniem amerykańskiej polityki zagranicznej, główną ambicją amerykańskiej polityki obronnej i stałą troską amerykańskiej polityki narodowej było zapobieganie skutecznemu panoszeniu się Sowietów na świecie.

A zatem przez co najmniej cztery dekady od Amerykanów i ich rządu domagaliśmy się przede wszystkim ostrożności. Potrzeba było, krótko mówiąc, zwyczajnego uporu, aby stawiać czoło zróżnicowanym formom sowieckiego sabotażu i nacisków, aby utrzymać równowagę militarną w nieprzewidywalnych okolicznościach ery nuklearnej, kiedy wysiłek w tym kierunku mógł się w każdej chwili okazać płonny.

Elastyczność natomiast – najwyżej ceniona zaleta strategiczna była dla Stanów Zjednoczonych przez długie lata niedostępna; w dobie powojennej stanowiła co najwyżej nęcącą pokusę. Związek Sowiecki, jako siła rewizjonistyczna, dążąca do zmiany status quo, zawsze trzymał inicjatywę. Nieodmiennie ekspansjonistyczna postawa Sowietów uniemożliwiała Stanom Zjednoczonym przyjęcie bardziej elastycznych metod politycznych.

Obecne, coraz radykalniejsze, innowacje reżimu Gorbaczowa dają przy najmniej nadzieję na drastyczne przemiany także w sowieckiej polityce zagranicznej – przemiany na tyle znaczące, aby zmienić przesłanki polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Nie ulega wątpliwości, że w każdej sytuacji – wyłączając sytuację rozpadu – Związek Sowiecki pozostanie nadal bardzo znaczną potęgą, zdecydowaną bronić tego, co ma i skłonna przy każdej nadszającej się okazji zagarnąć więcej. Przykładem tego – bezwzględne hamowanie przez Gorbaczowa opozycji wewnętrznej. Dla nas jednak istotne jest to, że jak dotąd Związek Sowiecki nie zachowywał się jak zwyczajne mocarstwo, lecz raczej jak wielkie mocarstwo w stanie wojny.

Gdyby zatem Kreml zrezygnował z dotychczasowej polityki ekspansji za wszelką niemal cenę i wszelkimi niemal środkami, gdyby przyjął postawę normalnego supermocarstwa, podporządkowanego określonym priorytetom

i ograniczeniom sytuacji wewnętrznej, zasady polityki zagranicznej USA uległyby drastycznej zmianie.

Stany Zjednoczone musiałyby, rzecz jasna, zachować czujność i utrzymywać równowagę sił. Lecz stosunki ze Związkiem Sowieckim przekształconym w normalne supermocarstwo stanowiłyby o wiele mniejsze zagrożenie niż obecnie. Nowy Związek Sowiecki byłby dla nas mniej kosztowny pod względem militarnym, mniej absorbujący uwagę polityczną, a także - co nie jest bez znaczenia - mniej skłonny do zmuszania Stanów Zjednoczonych do poświęcania własnych celów i interesów narodowych na ołtarzu stosunków amerykańsko-sowieckich. Z drugiej strony odmieniony Związek Sowiecki osłabiłby solidarność Zachodu, silną w obliczu zagrożenia, doprowadzając zapewne do ostrej rywalizacji państw Zachodu - głównie w sferze ekonomicznej.

Jak dotąd, gruntowna przemiana w ZSSR jest czysto hipotetyczna. Zasadne jest natomiast dokonanie przeglądu historii sowieckiego ekspansjonizmu i reakcji amerykańskich, na fundamencie których wyrosła nasza dzisiejsza strategia. Dopiero na podstawie takiej analizy możemy opracować nowe zasady polityki, którą przyjęlibyśmy na wypadek radykalnych zmian w Związku Sowieckim.

JEDEN NIEDZWIEDZ, WIELE LASÓW

Sowiecka ekspansja rozpoczęła się od bezpośredniej ekspansji terytorialnej. Do roku 1941 jej zasadniczym celem było zbudowanie wału ochronnego na wypadek inwazji - a więc był to klasyczny cel imperiów kontynentalnych. Ale i później ekspansja nie ustała. Brutalność wojny zamaskowała jawne aneksje, minimalizując zarazem ich koszty i ryzyko. W ten sposób w latach 1939-1945 do ZSRR przyłączone zostały: fińska Karelia, republiki Estonii, Łotwy i Litwy, okręg Królewiecki Prus Wschodnich, wschodnie ziemie Polski, należąca do Czechosłowacji Ruś Zakarpacka, rumuńska północna Bukowina i Besarabia, południowy Sachalin i Wyspy Kurylskie.

Sowiecka bezpośrednia ekspansja terytorialna trwała do roku 1946. Lecz w istocie nie zakończyła się, zmieniła jedynie formy. Główną z nich było instalowanie rządów komunistycznych bez jawnego użycia siły. W ten sposób, unikając formalnej podległości, pod dominację Związku Sowieckiego przeszły: Polska, sowiecka strefa Niemiec, Czechosłowacja, Węgry, Rumunia, Bułgaria i Mongolia. /W podobny sposób brytyjskie imperium kolonialne koegzystowało niegdyś z licznymi protektoratami, sprawując w nich rządy pośrednio, a prowincje rzymskie otaczał pas krajów uzależnionych./ Sowietom udało się więc uzyskać imperialistyczną kontrolę wymienionych państw, przy zachowaniu ich nominalnej niepodległości, dzięki czemu ciężar administracji spadł na tubylcze rządy poszczególnych krajów.

W trzeciej fazie ekspansji, poczynszy od połowy lat 50-tych, Związek Sowiecki napotkał na zdecydowany opór właściwie wszędzie poza swoją bezpośrednią strefą wpływów. Stany Zjednoczone zdążyły już sobie znaleźć sojuszników, dużych i małych, którzy potrzebowali ochrony i pomocy w ramach polityki powstrzymywania. Mimo swojej potęgi i zaufania, Sowietci pilnie wystrzegali się zderzenia ze strefą polityki powstrzymywania, której granic strzegła potęga nuklearna. Nawiazali natomiast stosunki z Egiptem Nasserem, Indonezją Sukarno i Kubą Castro, jak również z niektórymi mniejszymi reżimami, czyniąc z nich państwa od siebie uzależnione. W ten sposób zręcznie przeskoczyli ponad barierą powstrzymywania.

W każdym z wymienionych przypadków, dostawom sprzętu wojskowego towarzyszyli doradcy wojskowi, liczący nieraz tysiące ludzi. Tłumy doradców towarzyszyły też standardowym przesyłkom pomocy gospodarczej w rodzaju hut, cementowni, kutrów rybackich i drukarni. Nie dźwiżyła wśród nich obecność agitatorów politycznych i tajnych agentów. Moskwa mniej lub bardziej otwarcie popierała tworzenie się "awangardy klasy robotniczej" według wzoru leninowskiego, nie przerywając współpracy z urzędowymi reżimami burżuazyjno-nacjonalistycznymi.

W tej trzeciej fazie ekspansji "z dala od własnych terytoriów", Związek Sowiecki nie zawsze cierpliwie czekał na zaproszenie ze strony przychylnie do niego usposobionych władców. W większości krajów trzeciego świata, tam, gdzie reżimy lokalne nie paliły się do współpracy, Moskwa brała inicjatywę we własne ręce, popierając miejscowe partie komunistyczne, jeżeli takowe istniały, lub też ugrupowania o najbliższej komunizmowi orientacji, w ostateczności zaś każde rokujące nadzieje źródło opozycji, np. dysydenckie grupy etniczne albo lokalnych secesjonistów. Sowieci zawsze zapewniali sobie przy tym poparcie światowego chóru propagandowego dyrygowanego z Moskwy, co nie znaczy, że unikali środków niejawnych. W przypadku działania w danym rejonie partyzantki Związek Sowiecki dostarczał sprzęt i zapewniał szkolenie, czy to bezpośrednio, czy przez kraje od siebie uzależnione.

W czwartej i jak dotąd ostatniej fazie ekspansji, która do roku 1970 była już mocno zaawansowana, sowiecka potęga militarna przestała być środkiem polityki zagranicznej, a stała się celem samym w sobie. Zapotrzebowanie Sowietów na sojuszników i wasali bynajmniej nie osłabło, lecz ich polityka ekspansjonistyczna przyjęła kierunek "pionowy" - dążenie do wzmocnienia sowieckiej potęgi wojskowej - w odróżnieniu od "poziomego" systemu nawiązywania stosunków podległości. Znaczącym elementem nowej polityki było domaganie się od krajów uzależnionych zgody na bazowanie wojsk sowieckich, nawet jeżeli takie zadanie komplikowało, czy wręcz podminowywało wzajemne stosunki /nie mówiąc o tym, że zapowiadało zapotrzebowanie na nowych wasali/. Sowiecka dyplomacja znalazła się na usługach sfery militarnej, co było odwróceniem dotychczasowej sytuacji.

W różny sposób interpretuje się bezprecedensową w historii rozbudowę militarną Związku Sowieckiego od połowy lat 60-tych. Jedni widzą w niej odpowiedź Sowietów na wynik kryzysu kubańskiego, który bez osłonek wskazał słabość sowieckich międzykontynentalnych sił nuklearnych i ograniczony zasięg akcji wojskowej Sowietów poza kontynentem euroazjatyckim. Inni argumentują, że prężnie rozwijająca się sowiecka gospodarka dostarczyła przemysłowi zbrojeniowemu niezbędnych środków i surowców. Jeszcze inni tłumaczą rozbudowę militarną koniecznością stworzenia przez Sowiety "frontu wschodniego" przeciwko coraz bardziej wrogim Chinom. Istnieje też wyjaśnienie, że była to biurokratyczna reakcja na politykę Chrzczonego. Moim zdaniem, Sowieci zareagowali w ten sposób na osłabienie Stanów Zjednoczonych po wojnie wietnamskiej. W ocenie dowódców sowieckich, uzyskanie przewagi militarnej stało się nagle możliwe - a zatem i warte podjęcia próby.

Możliwe, że w każdym z tych wyjaśnień jest nieco racji. Inwestycje wojskowe z lat 60-tych i 70-tych były bez wątpienia skutkiem wzro-

stu zasobów. "Czynnik chiński" da się zauważyć w rozwoju armii sowieckiej, która trwała do połowy lat 70-tych. Do tego jednak czasu czynnik "upokorzenia kubańskiego" chyba przestał być aktualny. Moja zaś teoria "wietnamska" staje się wiarygodna dopiero po roku 1968, po inwazji Tec i nasileniu neoizolacjonistycznych nastrojów w USA.

Jednak bez względu na motywację, skutki czwartej fazy sowieckiej ekspansji były oszałamiające. Należało do nich powstanie marynarki wojennej o zasięgu oceanicznym, złożonej z coraz potężniejszych okrętów. Także rozwinięcie na wielką skalę ofensywnego lotnictwa taktycznego. Jeszcze ważniejsze - choć nie tak spektakularne - było odbudowanie pełnej mocy artylerii sowieckich sił lądowych. Rozbudowa ta wyeliminowała konieczność oparcia się na broni nuklearnej, a towarzyszyła jej pełna mechanizacja armii, znaczny wzrost jej liczebności i udoskonalenia logistyczne. Powstały w ten sposób imponujące struktury militarne wzmocnione specjalnymi jednostkami nadrzędnymi i dowództwem na szczeblu teatrów wojennych, przeznaczone do prowadzenia wojny nie-nuklearnej na skalę kontynentu. Innymi słowy, armii nadano nowy, typowo ofensywny, charakter.

Wreszcie to, co spowodowało największe zainteresowanie świata: Szybka rozbudowa naziemnych i oceanicznych sowieckich sił nuklearnych dalekiego zasięgu, o zasięgu średnim i międzvkontynentalnym. Przekreśliła ona amarykańską przewagę liczebną we wszvkich rodzajach broni.

O widowiskowości rozbudowy militarnej Sowietów zadcwdowały jej rozmiary. Imponujący byłby sam w sobie każdy z elementów tej wielkiej kampanii - rozwój marynarki, lotnictwa taktycznego, broni strategiczno-nuklearnej - a Sowietci przeprowadzili je wszystkie na raz. Co gorsza, łączyło się to ze znacznym udoskonaleniem sił lądowych, które pochłoneły w Sowietach więcej zasobów, niż Stany Zjednoczone przyznają całym swoim siłom zbrojnym.

SKUMULOWANA REAKCJA

Amerykanie dość niespodziewanie zareagowali na poczynania Sowietów. W pierwszej fazie sowieckiej ekspansji - fазie aneksji - niezrozumienie intencji sowieckich było spowodowane grozą wojny i solidarnością świata wobec cierpień ludności ZSSR, solidarnością, która automatycznie objęła również reżim Stalina. W tym okresie stanowisko amerykańskie ograniczyło się zżatem do mniej lub bardziej zdcwdowanych protestów dyplomatycznych. Jednak kolejne fazy sowieckiej polityki wywołały energiczne /choć najczęściej spóźnione/ przeciwdziałanie i podjęcie starań o środki prewencyjne.

Stany Zjednoczone dorobiły się obecnej strategii metodą skumulowania doraźnych reakcji na skuteczne poczynania ekspansjonistyczne Sowietów. Chodzi nie tyle o deklaracje polityczne, co o zgromadzenie arsenału konkretnych środków, z pośród których żaden nie był tak oryginalny i skuteczny, jak powołanie paktu NATO z jego dowództwem i infrastrukturą.

Obecna struktura sił zbrojnych USA dowodzi kumulatywnego charakteru naszej strategii. Obejmuje ona powstałe w drugiej fazie ekspansji sowieckiej środki kontrofensywy kontynentalnej, pierwotnie pomyslane jako wzmocnienie strategii powstrzymania, oraz stworzone w trzeciej fazie siły interwencyjne, ze specjalnym przeznaczeniem do walki z popieranymi

przez Sowiety oponentami USA w trzecim świecie. Ogólny zaś charakter uzbrojenia i infrastruktury określa zdecydowana po roku 1979 reakcja na ekspansjonizm "pionowy" ZSSR - co oznacza doskonalenie jakościowe w przeciwieństwie do ilościowego /wyjątek stanowi tu Marynarka USA/.

Amerykańska odpowiedź dyplomatyczna na sowiecki ekspansjonizm przejawia się w orientacji przejętej przez Biały Dom: podtrzymywanie sojuszy i dyplomatyczna czujność wobec sowieckich poczynań na całym świecie. Linia ta jest jedynym usprawiedliwieniem amerykańskiej obecności dyplomatycznej w wielu krajach trzeciego świata.

Istnieje wreszcie często pomijany aspekt intelektualny amerykańskiej strategii. Dysponujemy zestawem kluczowych pojęć, których wpływ na naszą doraźną politykę jest niekwestionowany. Tym sposobem wczorajsze środki przekształcają się w dzisiejsze cele. Dla przykładu - ponieważ odbudowa gospodarcza Europy Zachodniej i Japonii była swego czasu /w drugiej fazie/ najlepszą obroną przed dywersją Sowietów, strategia USA nadal zaleca popieranie wszystkiego, co może się przyczynić do dobrobytu w tych regionach. Nasi wytrawni dyplomaci dbają zaś o integrację Europy, nawet jeżeli Stany Zjednoczone są wyłączone z tego procesu.

PROGNOZY PRZYSZŁOŚCI SOWIETÓW

Po tym wstępie możemy się zastanowić, jakie okoliczności skłoniłyby nas do zaniechania obecnej strategii. Niemożliwością jest, rzecz jasna, przewidzieć przyszłość ewolucji reżimu Gorbaczowa, nie mówiąc już o przyszości Związku Sowieckiego, z Gorbaczowem na czele, czy też bez niego. Możliwe jest jednak przedstawienie ewentualnych dróg rozwoju sytuacji pod kątem ich zgodności z dynamiczną rozbudową militarną i międzynarodową agresywnością ZSSR, które doprowadziły nas do naszej dzisiejszej strategii.

Reżimowo-reformistyczny kształt Związku Sowieckiego, o którym napomka się w oficjalnych wystąpieniach, charakteryzowałyby się bardziej zdecentralizowaną gospodarką /spółdzielnie dzierżawy ziemi, przedsiębiorstwa na szczeblu lokalnym/. Decentralizacja odbywałaby się w ramach centralnej kontroli "jednostek zarządzających". Niezbędnym tego warunkiem jest odpartyjnienie życia społecznego. W chwili obecnej proponuje się w ZSSR stopniowe odchodzenie od bezpośredniej partyjnej kontroli wszystkich działań zbiorowych na rzecz autorytarnych rządów wybranych przez partię przywódców poprzez instytucje państwowe. Na instytucje te będą miały wpływ dość ograniczone organy przedstawicielskie ustawione w hierarchii, na czele której stoi Wszechzwiązkowa Rada Najwyższa. Gorbaczow musi być doskonale świadom faktu, że taki program nie gwarantuje rozwiązania problemów wynikających z wielonarodowości ZSSR, kraju, w którym odżywiają nacjonalizmy, a oficjalna, niwelująca je ideologia, obumiera.

Ten model sowieckiej przyszości zakładałby dalszą aktywność międzynarodową, nie wyłączając akcji w trzecim świecie, lecz z daleko niższymi niż obecnie nakładami na utrzymanie sowieckich sił zbrojnych. Zdecentralizowana gospodarka bowiem będzie się domagała środków, które trzeba będzie skądś wziąć. Teoretycznie, można by je wziąć ze sfery budżetu wewnętrznego przeznaczonego na zdrowie, opiekę społeczną, inwestycje komunalne. Jednak ten budżet jest już i tak zastraszająco szczupły /wskaźnik śmiertelności stale rośnie, a pensje są minimalne/. Inwestycje zaś muszą wzros-

snąć, jeżeli państwo chce uniknąć stagnacji. Pozostaje więc jedna metoda: drastyczna relokacja funduszy ze sfery wojskowej w sferę cywilną.

Model *liberalno-reformistyczny*, o którym marzy Sacharow i jemu podobni, wydaje się mniej realny od poprzedniego. Należy go jednak rozważyć, z uwagi na to, że niektóre jego elementy mogą zostać włączone w oficjalnie popierany model przyszłości. W takim Związku Sowieckim naród rosyjski zostałby zredukowany do roli *primus inter pares*, aby jedność państwa mogła być zachowana mimo reform. Niektóre republiki mogłyby się następnie odłączyć, dzięki czemu rządy na szczelbu wszechzwiązkowym i na szczelbu republiki przekształciłyby się w kierunku bardziej autentycznych form reprezentacji. W takim przypadku relokacja funduszy ze sfery militarnej w sferę cywilną musiałaby przyjąć rozmiary bardziej drastyczne, ze względu na wzmógłszy rzeczywisty partnerstwa politycznego. Zakładane w tym modelu społeczeństwo otwarte sprzeciwiałoby się niewątpliwie aktywizmowi państwa w sferze międzynarodowej. Zmierzający ku demokracji Związek Sowiecki nie mógłby już, na przykład, bezkarnie subsydiować wierność Fidela Castro modelowi stalinowskiemu.

Trzecią opcję nazwalibyśmy *reżimową-konserwatywną*. Charakteryzowałaby ją brak decentralizacji gospodarczej i neo-stalinizm, z surową cenzurą i wszechobecną kontrolą policyjną. Reżim neostalinowski stworzyłby rzekome zagrożenia zewnętrzne dla usprawiedliwienia represji wobec narodu. ZSSR ożywiłby niewątpliwie swoje działania międzynarodowe, również w trzecim świecie, i utrzymywałby wielkie siły militarne, być może nawet większe niż obecnie. Neostalinizm oznacza zarazem stagnację gospodarczą i technologiczną, ta ostatnia zaś nie pozostanie bez wpływu na stan techniczny uzbrojenia. To z kolei musi doprowadzić do względnego osłabienia sowieckiej potęgi militarnej - chyba, że Zachód potraktuje neostalinowski Związek Sowiecki jako reformistyczny i zrezygnuje z utrzymywania równą sił.

Możliwa jest również *nie-linearna* wizja przyszłości Związku Sowieckiego, polegająca na rozczłonkowaniu molocha wzdłuż granic narodowych. Przez lata obywatelom ZSSR odmawiano samostanowienia narodowego w imię "solidarności klasowej". Dziś ideologia, która za tym stała, nieodwołalnie chyli się ku upadkowi. Rozkład imperium byłby logicznym skutkiem liberalizacji politycznej, której nie towarzyszył sukces gospodarczy.

Wszystkie wymienione scenariusze sowieckiej przyszłości mają wspólny mianownik: względne osłabienie sowieckiej potęgi militarnej. Może ją spowodować celowe działanie polityczne, i to stosunkowo szybko; może też dojść do osłabienia militarne na skutek stagnacji ekonomicznej i jej nieuchronnych skutków technologicznych. Bez względu na przyczynę, musimy pamiętać, że warunkiem osłabienia militarne Sowietów jest utrzymanie siły militarnej przez Zachód. *Jeżeli Zachód przeceni tendencje reformistyczne lub konserwatywne w Sowietach* i da temu wyraz w swoich decyzjach militarnych, zdolności ofensywne Sowietów mogą wzrosnąć, zamiast się zmniejszyć.

Najgroźniejszą dla nas sytuację stworzyłaby porażka reform wewnętrznych w ZSSR z jednoczesną względną przewagą militarną, osiągniętą dzięki nadgorliwym redukcjom zbrojeń przez mocarstwa zachodnie. Należy zauważyć, że w takiej sytuacji zagrożony byłby nie tylko Zachód: oznaczałaby ona kres ruchu reformatorskiego w Sowietach i potwierdzenie ostatniej, "piątej" fazy sowieckiego ekspansjonizmu.

GROŻNA KONFIGURACJA

Ze źródeł dobrze poinformowanych wiadomo, że sowiecka produkcja militarna się zwiększa¹²; nie zwiększa się jedynie przyrost tempa jej wzrostu. Przyjęcie nowej doktryny "wystarczalności" oznaczałoby, co prawda, przełom w dotychczasowym sowieckim myśleniu, ale musi to jeszcze znaleźć potwierdzenie w charakterze i rozmieszczeniu sowieckich sił zbrojnych. Warto tu przypomnieć, że nie tylko same rozmiary sowieckiego ekspansjonizmu "pionowego" zadziwiały i niepokoiły świat począwszy od końca lat 60-tych, lecz także ich specyficzny charakter operacyjny.

Rozbudowa elitarnego sowieckiego lotnictwa, ataku lotniczego i jednostek komandosów zatrzymała, na przykład, z tego prostego powodu, że tak wielkie ilości wykwalifikowanej kadry przydatne są jedynie w działaniach zaskoczenia, towarzyszących wielkim ofensywom. Specjalne oddziały wojskowe miewają, co prawda, i inne zastosowania, ale nie w Sowietach. Wszelkie wątpliwości rozwiewa ostatecznie doktryna głębokiej penetracji "operacyjnej grupy manewrowej" armii sowieckiej, stworzonej specjalnie do zaskoczenia strategicznych¹³, a opierającej się na siłach powietrznych.

Troskę budzi również organizacja jednostek nadrzędnych "Ar.mii" i "Frontu", wyposażonych w system wspomagania bojowego i jednostki uzupełniające, niezbędne do prowadzenia akcji ofensywnej na skalę kontynentalną. Ciekawe, że ogłoszona zmiana doktryny¹⁴ potwierdza w zasadzie ofensywną orientację tej konkretnej inicjatywy. Wreszcie, w sferze zbrojeń nuklearnych, Sowietci uparcie bronią wielkich wyrzutni balistycznych, mniej skutecznych w odstrasżającym kontryderzeniu, niż w ewentualnych atakach rozbrajających stronę przeciwną.

O groźbie militarnej Sowietów świadczą nie tyle ich doktryny, które łatwo się odwołują, co specyficzny charakter ich sił zbrojnych. Ani redukcje procentowe, ani też wycofanie części wojsk sowieckich na wschód, nie zlikwidują na dłuższą metę zagrożenia, jakie tworzy obecna konfiguracja sił sowieckich. Jak długo trwa sowieckie zagrożenie strukturalne, tak długo Stany Zjednoczone nie mogą się wyrzec obecnej strategii.

Wyrzeczenia się jej nie usprawiedliwia także dotychczasowa liberalizacja Sowietów. Obecne zmiany "reżimowo-reformistyczne" są całkowicie odwracalne, gdyż nie towarzyszy im instytucjonalna ewolucja metod sprawowania władzy. W rzeczywistości, reżim sowiecki jest dziś bardziej scentralizowany niż kiedykolwiek przez ostatnie dziesięciolecie¹⁵. Despotyzm oświecony jest lepszy od swojego okrutnego poprzednika, ale nie czyni Związku sowieckiego mniej groźnym dla świata. Jeżeli zwycięży wersja rządów okrutnych, zgodna z rosyjską tradycją, wówczas najbardziej prawdopodobnym następcą załamanego niepokorzeniem liberalizacji Gorbaczowa - reformatora będzie Gorbaczow - autokrata.

Nie sposób oddzielić dzisiejszej polityki zagranicznej Sowietów od jej kontekstu militarnego i politycznego. Pojedyncze deklaracje, wycofywanie się z kosztownych konfliktów regionalnych, także z Afganistanu, większa elastyczność w negocjacjach o kontrolę zbrojeń - wszystko to są posunięcia chwalebne. Lecz i te mogą się okazać łatwo odwracalne, dopóki wewnątrz państwa sowieckiego nie nastąpią zasadnicze zmiany instytucjonalne.

GRANICE ELASTYCZNOŚCI

Z powyższych powodów, Stany Zjednoczone i ich sojusznicy muszą utrzymać obecne tempo innowacji militarnych, nawet na dłuższą metę, aby ewentualna regresja w neostalinizm rzeczywiście oznaczała stopniowe osłabienie Sowietów w dziedzinie militarnej. *Taka polityka konieczna jest nie tylko z uwagi na bezpieczeństwo Zachodu, lecz również ze względu na dobro sowieckich reformatorów.* Bez względu na obecne intencje Sowietów, dzisiejsza równowaga sił nie zezwala na kroki tak nierozważne i niebezpieczne jak osłabienie naszego wysiłku militarnego - przynajmniej w najbliższym czasie.

Czy istnieje zatem jakiegokolwiek pole do zmiany kierunku strategii USA? Naturalnie, jest wiele dziedzin, w których polityka USA może i powinna reagować na zmiany deklarowane przez Sowiety. Jednak polityka obronna musi się liczyć z aktualną siłą sowiecką i koniecznością ciągłego modernizowania amerykańskich sił zbrojnych. Mimo to, nawet w dziedzinie obrony jest więcej pola do zachowań elastycznych niż się na ogół sądzi.

A więc w tej chwili odpowiedź na pytanie: czy potrzeba nam nowej strategii? - brzmiałaby: jeszcze nie. Nie jest to jednak tożsame ze stwierdzeniem przedwczesności analizowania ewentualnej nowej strategii. Byłoby wielkim błędem trzymać się sztywno konfrontacji Wschód-Zachód, jeżeli sytuacja przestałaby być konfrontacyjną; poza tym, musimy mieć wypracowaną nową postawę, aby ją zająć, gdy tylko okaże się to możliwe. Już dziś należy mieć na uwadze to, że odpieranie sowieckiego ekspansjonizmu może przestać być głównym celem amerykańskiej polityki zagranicznej.

Jeżeli nastanie nowa era, w której zagrożenie ze strony Sowietów i ich popleczników straci charakter centralnego punktu stosunków międzynarodowych, wówczas pozycja Stanów Zjednoczonych w świecie ulegnie względnej degradacji, w miarę jak dewaluować się będzie siła militarna i sojusznicza dyplomacja USA. Aby uniknąć takiej degradacji musimy mieć przygotowaną nową strategię, która kładłaby nacisk na nowe zjawiska, odpowiadające nowej sytuacji. Zwrot będzie trwał długo, dlatego już dziś należałoby poczynić pewne przygotowania natury intelektualnej.

Do dalszej redukcji wydatków na obronę nie musimy się intelektualnie przygotowywać. Wydatki te już są skromne i wykazują tendencję spadkową. Ale, tak jak przed ogłoszeniem Planu Marshalla powołano NATO, wraz ze wszystkimi konsekwencjami, wskazując tym samym na charakter sowieckiego zagrożenia i pożądane reakcje Zachodu - tak i obecnie analiza sytuacji i odpowiednia akcja propagandowa powinny poprzedzić działania.

Zmiana kierunku amerykańskiej polityki zagranicznej oznaczająca przesunięcie akcentu z zasady zbiorowego bezpieczeństwa na zasadę zbiorowego dobrobytu, z podkreśleniem amerykańskich interesów gospodarczych, zamiast obronnych; rozwijanie nowych sfer przywództwa USA, takich jak ochrona środowiska na skalę globalną i światowe kanały informacyjne; zachowanie długoterminowej gotowości sił zbrojnych i dbałość o ich ciągłą modernizację, przy jednoczesnej redukcji nakładów bieżących - wszystkie te nowe cele polityczne wymagać będą przede wszystkim demontażu struktury ideologicznej utrzymywanej przez dziesięciolecia i głęboko zakorzenionej w naszym myśleniu biurokratycznym. Dopiero po spełnieniu tego warunku będzie można rozpocząć formułowanie nowych idei, metod i priorytetów.

Jeżeli ekspansywność Sowietów rzeczywiście zmaleje, niektóre nasze

instytucje będą się musiały zasadniczo zmienić. Wiąże się to z zawsze trudną ewolucją sposobu myślenia. Trudno będzie się nawet przestawić w sprawie tak drobnej jak preferowanie specjalistów od ekonomii w awansach dyplomatycznych - a jest to wszak mały krok na drodze do całościowej reorientacji polityki zagranicznej i przeniesienia jej akcentów z kwestii bezpieczeństwa na kwestie ekonomiczne. Dobrze 'by było, gdyby doświadczenia zdobyte w podtrzymywaniu sojuszy przenieść umiejętnie w sferę ekonomii. - w przeciwnym razie mogą się one stać przyczyną inercji. Umiejętność tworzenia instytucji, czego owocem jest NATO, może nam się przydać w tworzeniu nowych instytucji międzynarodowych.

Musiałyby też zajść gruntowne zmiany w siłach zbrojnych. Ta dziedzina cierpi już na nadmiar reformy. Z niewiadomych przyczyn, gotowość armii jest dziś powszechnie rozumiana jako cel sam w sobie, a nie środek wiodący do określonego celu. Utożsamia się wręcz nieraz stałą gotowość i zdolność do przeprowadzenia operacji wojskowej z siłą militarną jako taką. Ale gotowość nie równożyła ilości. /Armia Sowiecka jest ogromna, a jej gotowość niewielka./

Codziennie zajęcia naszych oddziałów wojskowych, wysyłanie marynarki wojennej w morze a samolotów w powietrze, mają kilka przyczyn. Jedną z nich jest wrodzona gorliwość wojskowych entuzjastów - największa cnota żołnierza w każdej armii. Inną przyczyną jest przedkładanie szkolenia wojskowego w konkretnych grupowych zadaniach praktycznych nad szkolenie indywidualne, jakie obowiązuje np. w armii brytyjskiej.

Stany Zjednoczone stale utrzymują sporą część swoich sił zbrojnych w gotowości bojowej, i to wielkim kosztem, stanowiącym około jednej trzeciej całego budżetu obrony. To tak, jakby codziennie kupować nowe kwiaty cięte, zamiast wziąć się za hodowlę doniczkowych - czyli, wracając do armii, za solidne "umeblowanie" obrony. Doskonalenie broni, moce produkcyjne, infrastruktura i szkolenie kadry zawodowej - to wszystko poświęcamy na rzecz stałej gotowości bojowej.

Bardzo wysokie koszty operacyjne sił zbrojnych dają się częściowo usprawiedliwić polityką odstraszenia - jakkolwiek niektóre aspekty "gotowości" są mniej przydatne strategii odstraszenia, czy nawet samej obronie, niż pewne struktury mniej "gotowe". Tak czy owak, w przypadku rzeczywistej redukcji i restrukturyzacji armii sowieckiej trzeba będzie zacząć myśleć o oszczędzaniu na ciętych kwiatach na rzecz zakupów bardziej trwałych. W praktyce oznacza to przygotowanie się do relokacji środków z przeniesieniem ich w sferę długofalowej modernizacji, szkolenia fachowych kadr i prac badawczych w dziedzinie produkcji broni. Będzie to dla nas gwarancja bezpieczeństwa przed ewentualnymi przyszłymi atakami, czy to ze strony Sowieców, czy jakiegokolwiek innej.

Oczywiście, niektóre jednostki trzeba będzie utrzymać w co najmniej obecnej gotowości bojowej. Mimo to, koszty działania i utrzymywania zmniejszą się w stosunku do obecnych, gdyż dziś armia i marynarka utrzymują w gotowości znacznie więcej jednostek, niż moglibyśmy skutecznie rozmieścić i zastosować. Bieżąca gotowość jest tak kosztowna, że większe poleganie na rezerwach /pod warunkiem rozbudowania ich kadry zawodowej/ zaowocowałoby wzrostem zdolności mobilizacyjnej, dając jednocześnie więcej funduszy na modernizację.

Gdyby zagrożenie sowieckie istotnie zmalało, nasza strona potrzebowałaby cierpliwości i wyobraźni dla podtrzymania zdolności i entuzjazmu kadry oficerskiej w nowej strukturze militarnej, oznaczającej bardziej intensywne szkolenie indywidualne, wzrost roli szkolenia jednostek rezerwy, doskonalsze szkolenie fachowe i bardziej wymagające, chociaż nie tak częste jak obecnie, manewry na wielką skalę.

Jeszcze słowo ostrzeżenia na temat kontynuacji status quo. Jeżeli nasz budżet obronny nie zwiększy się, grozi nam nie tylko zastój modernizacyjny i dalsza erozja zdolności produkcyjnych przemysłu zbrojeniowego, ale także zamieszanie i demoralizacja wywołana nieplanowanym zmniejszeniem gotowości. Sygnały tego mieliśmy już w latach 70-tych, kiedy okręty na misjach operacyjnych psuły się z powodu niedostatecznej eksploatacji, samolotom brakowało części zamiennych, a w całej armii brakowało personelu kadrowego w formalnie czynnych jednostkach bojowych.

ZMIANY SPOŁECZNE?

Można na koniec rozważyć mniej namacalne zmiany, jakie może pociągnąć za sobą nowa era współistnienia z Sowietami. Byłyby to zmiany nie tylko w strukturach i działaniach rządowych, lecz także w samym społeczeństwie amerykańskim.

Aby utrzymać wiodącą pozycję w świecie, Stany Zjednoczone musiałyby spotęgować radykalnie swoje możliwości gromadzenia kapitału i podnieść poziom siły roboczej. Dla przezwyciężenia fundamentalnych problemów finansowych, tak w sferze prywatnej, jak i państwowej, nie wystarczy dyrektywy i zabiegi legislacyjne. Podobnie rzecz się ma z problemem struktur kształcenia młodzieży, które dziś raczej obniżają niż podnoszą poziom siły roboczej. Potrzebna będzie też gruntowna przemiana postaw społecznych - równie gruntowna jak po roku 1941, kiedy kwestia stałego aktywizmu USA w świecie zyskała publiczną akceptację.

Postawy nie zmienia się bez publicznej debaty i silnego, konsekwentnego przywództwa, toteż należy poddać najistotniejsze kwestie otwartej dyskusji. Wielką siłą amerykańskiego społeczeństwa jest to, że otwarta dyskusja potrafi doprowadzić do najbardziej zasadniczych zmian opinii publicznej. Debata taka będzie jednak niemożliwa, jeżeli nie skieruje się uwagi elit i opinii publicznej na omówione powyżej okoliczności.

I tak jak wszelkie działanie byłoby przedwczesne w sytuacji, gdy zagrożenie sowieckie nie zmniejsza się, tak z przygotowaniem intelektualnej bazy pod nową strategię jesteśmy już spóźnieni.

W latach 20-tych - ostatniej epoce wolnej od zagrożeń - gwałtowna degradacja znaczenia potęgi militarnej doprowadziła do równie gwałtownego wzrostu znaczenia siły ekonomicznej: zwłaszcza zdolności do eksportowania kapitału i organizowania dostępu do bogatych rynków. W naturalny sposób zmieniło to układ sił między ówczesnymi potęgami, obniżając prestiż głównych zwycięzców niedawnej wojny - Wielkiej Brytanii i Francji - na rzecz Stanów Zjednoczonych, Holandii i Japonii /oraz innych państw, które nie skierowały swojej głównej energii na prowadzenie wojny/.

Inną konsekwencją zmiany współzawodnictwa wojennego na gospodarce było to, że postawy ukształtowane przez ten pierwszy typ współza-

wodnictwa zostały przeniesione w drugi. Nastąpił odpowiednik bezpośredniego ataku i kontrataku w wojnach celnych; w handlu zaczęto stosować blokady ilościowe, a nieraz i zakazy importowe; paktów wojskowych znalazły odbicie w analogicznych paktach gospodarczych; odpowiednikiem kamufażu i forteli wojennych stały się niedeklarowane bariery wolnościowe. Mówiąc ogólnie, praktyki quasi-wojenne ujawniły się w powszechnej jednostronności, zaprzeczającej stosowanym przed rokiem 1914 zasadom traktatów handlowych i negocjacji.

Na szczęście, wiele się zmieniło od lat 20-tych i ówczesne przykre doświadczenia raczej się nie powtórzą. Przede wszystkim, nie przechodzimy z sytuacji otwartej wojny w sytuację współzawodnictwa gospodarczego. Po drugie, Stany Zjednoczone już od wielu lat działają w kierunku rozwijania gospodarki międzynarodowej, powołując odpowiednie instytucje, tworząc normy działania, prowadząc mediacje - wystarczy wspomnieć zwłaszcza o GATT i IMF. Po trzecie, czterdziestoletnia praktyka nauczyła naszych gospodarczych sojuszników i ewentualnych przeciwników skutecznych metod porozumienia, konsultacji i kompromisu.

Musimy jednak pamiętać, że w razie osłabienia konfrontacji Wschód-Zachód, współpraca strategiczna Zachodu przestanie zapobiegać przekształceniu rywalizacji ekonomicznej w rywalizację polityczną.

Tu właśnie leży szczególnie niebezpieczeństwo. Dziesięciolecia wymuszonej harmonii strategicznej nauczyły zachodnie mocarstwa oddzielania sporów ekonomicznych od polityki. W obliczu groźnego Związku Sowieckiego, wojny o kurczaki, o sprzęt komputerowy i politykę monetarną pozostawały w kategorii sporów gospodarczych, bez wpływu na relacje - czyli sojusznicze - stosunki polityczne. Obie strony mogły w tym sporze bez lęku stawiać nad samą krawędzią niebezpiecznego konfliktu, gdyż chronił je bezwzględny imperatyw współpracy strategicznej.

W związku z tym, niektóre państwa dopuszczały się nadużyć /zwłaszcza w sferze barier wolnościowych/, celowych przeinaczeń ustaleń /np. o udziałach we wspólnych projektach komunalnych/, a nawet jawnego oszustwa. Rządy tych państw wychodziły bowiem z założenia, że nawet jeśli afery wyjdzie na jaw, stosunki handlowe - a co dopiero polityczne - niewiele na tym ucierpią. Z drugiej strony, grupy sektora prywatnego czuły się uprawnione do zwalczania konkurencyjnego importu, i to w niewybredny sposób /jak to ostatnio miało miejsce w Korei/, nie lękając się poważniejszych konsekwencji i nie budząc /jak w przypadku Korei/ uzasadnionej reakcji własnych rządów.

Oczywiste niebezpieczeństwo polega na możliwości przeniesienia tych obyczajów w nową sytuację, pozbawioną wspomnianej wyżej gwarancji bezpieczeństwa.

Kto wie, czy Stany Zjednoczone nie stanęłyby wtedy wobec konieczności dokonania wyboru między strategią wspólnego dobrobytu, prowadząca do dalszej liberalizacji gospodarczej, a strategią bloków handlowych, w myśl której dostęp do rynków amerykańskich jest "sprzedawany" licytującym się stronom, którymi byłyby głównie państwa Wschodniej Azji i Europy.

Ekonomiści nie są zgodni co do zalet tych strategii. Niektórzy z nich obojętnie patrzą na obietnice wolnego rynku, przeciwstawiając im skuteczność europejskiej i japońskiej strategii bloków handlowych. Je-

dnak z politycznego punktu widzenia strategia wspólnego dobrobytu ma tę wielką zaletę, że pociąga za sobą kooperację w wielu innych dziedzinach /ochrona środowiska, telekomunikacja, itp./, w których Stany Zjednoczone mogłyby mieć rolę wiodącą. Równie oczywistą zaletą polityczną strategii bloków handlowych jest to, że nie wymaga ona drastycznej i szybkiej rekapitalizacji gospodarki USA, co jest wszak kluczowym warunkiem przyjęcia strategii wspólnego dobrobytu.

Najbardziej prozaiczna wersja przyszłości - powstanie w Polsce, zakończone wkroczeniem wojsk sowieckich z całym okrucieństwem i tragicznymi tego manewru konsekwencjami, potem zaś nawrót do metod stalinowskich w Moskwie - przekreśliłaby wszystkie powyższe spekulacje. Ale nawet gdyby przyjąć znaczne osłabienie konfliktu Wschód-Zachód, polityka amerykańska musi się liczyć z sowiecką potęgą, a nie z hipotetycznym, wywołanym czynnikami technologicznymi, osłabieniem Sowietów w przyszłości. Nie wolno nam osłabić bezpieczeństwa, które zapewniła Ameryce dotychczasowa strategia.

- 1/ Przykładem - zestrzelenie KAL 007 i autobusu powietrznego Iran Air. Marynarka USA pozostawała, oczywiście, w stanie wojny z Iranem w Zatoce Perskiej, będącej strefą wojenną.
- 2/ Nowa artyleria posiada własny napęd, a piechota dywizji pancernych otrzymała transportery opancerzone; piechota dywizji "strzelców opancerzonych" - wozy bojowe na ośmiu kołach /w miejsce transporterów opancerzonych/.
- 3/ Liczba dywizji służby czynnej i rezerwy wzrosła z mniej niż 150 w połowie lat 60-tych do około 200 na początku lat 80-tych; w tym samym czasie liczebność oddziałów pancernych i "strzelców zmotoryzowanych" wzrosła średnio o 20%.
- 4/ Rozbudowa jednostek zaopatrzenia w każdej formacji powyżej stopnia batalionu; dodatkowe około 200 tys. wozów; specjalne jednostki do obsługi wojsk opancerzonych.
- 5/ Szczelbel "armii" ponad dywizją, z własną artylerią i czołgami, sprzętem przeciwlotniczym, obroną NBC, jednostkami sygnałowymi i inżynieryjnymi. Szczelbel "frontu" z artylerią w sile dywizji i odpowiednio powiększonymi innymi jednostkami.
- 6/ Odmowa uznania aneksji przez Sowietów Estonii, Łotwy i Litwy może jeszcze mieć skutki praktyczne.
- 7/ Nie istnieją wolne stowarzyszenia mogące tworzyć nowe struktury społeczne.
- 8/ Mowa o Estonii, Łotwie i Litwie - ewentualnie także o Mołdawii, jeżeli Rumunia wyrwie się spod tyranii. Wbrew pozorom, Armenia prawdopodobnie nie będzie się domagać secesji, gdyż jej położenie geograficzne pozostawiłoby ją na łasce Turcji lub ZSSR.
- 9/ Lecz nie samych reform. Gospodarka sowiecka jest ustawicznie refor-

- nowana od czasów Chruszczowa. Jednak przeszkodą dla jakichkolwiek reform jest centralne planowanie gospodarcze.
- 10/ Tzw. "środki administracyjne", na wzór tych, które Gorbaczow zastosował wobec Armenii w grudniu 1988.
 - 11/ Wbrew swemu zacołaniu, ZSSR w okresie "stagnacji" skonstuiował jedyną na świecie łódź podwodną o napędzie tytanowym.
 - 12/ Nie ilościowo, lecz pod względem wartości: MiG-29 trzykrotnie przewyższa MiG-23, także pod względem kosztów; okręt podwodny "Tajfun" wart jest trzy Delt, a T-80 to conajmniej 150% T-72.
 - 13/ Penetracja naziemna OMC jest możliwa jedynie przed sformowaniem frontu NATO - a więc kiedy siły NATO nie zostały jeszcze zmobilizowane, lub są w fazie rozmieszczania.
 - 14/ Chodzi nie tyle o same formacje, co o towarzyszące im jednoatki.
 - 15/ W przeciwieństwie do pocisków o uzbrojeniu nuklearnym, które po wycołaniu mogą zostać "zniszczone", pozostałe jednostki mogą być co najwyżej przeniesione do rezerwy. Sowieckie jednostki rezerwy zagrażają nam tylko w nieco mniejszym stopniu.
 - 16/ Od czasów Stalina, samodzielność władzy republik znacznie wzrosła, zwłaszcza za czasów gospodarki Chruszczowa i późniejszego tolerowania lokalnych satrapów. Następnym etapem socjalizmu państwowego byłby zapewne feudalizm biurokratyczny.
 - 17/ Wątpliwe, czy fachowe wykształcenie na potrzeby przyszłości opartej na współzawodnictwie będzie możliwe w obecnym systemie, promującym wszystkich posiadaczy dyplomów szkół średnich i wyższych. Potrzebny jest nowy zróżnicowany system oświaty, na to zaś należy wpiertw uzyskać zgodę społeczną.

HERBATA WŚRÓD RUIN

Peshawar

Do Ghaziabadu dotarliśmy przed wieczorem, po całodziennym marszu przez pustynną i przeważnie odludną okolicę. Wydawało się, że jest to zakątek afgańskiego raju pod łagodnym zimowym słońcem: gaje pomarańczowe nawadniane przez strumienie spływające z gór, aleje pinii i eukaliptusów, pola maku, a w oddali - bo to idylla wojowników - odgłosy wystrzałów.

Pomarańcze i grapefruity Ghaziabadu są własnością państwa afgańskiego - chociaż chwilowo nie wiadomo, co to za instytucja i gdzie się znajduje. Rosną na gruntach czterech farm, założonych w trakcie realizacji zakrojonego na wielką skalę rządowego programu irygacyjnego, za panowania króla Zahira Szacha. Otaczano je wtedy szczególną opieką. Nigdzie indziej w Afganistanie nie zauważyłem nawet śladów nowoczesnego rolnictwa. Dziś owoce z farm służą pokrzepieniu mudżahidów.

Młodzi z naszego oddziału buszowali po gajach jak rozbójnicy w królewskim ogrodzie, wdrapywali się na drzewa by strącić deszcz dojrziałych pomarańczy, które ciągle tam rosną, choć farmy szybko stają się cieniem samych siebie. Przetrwały dziewięć lat wojny, bo położone są w rozległej dolinie, gdzie mudżahidowie nie mogli bezpiecznie działać, a sowieckie i rządowe wojska nie miały potrzeby przeprowadzania rujnujących ataków powietrznych. Budynki zamieszkałe niegdyś przez zarządców i specjalistów od uprawy zostały jednak zajęte przez sowieckich doradców i ich rodziny. W śmieciach można tam nadal znaleźć trochę "pamiątek" tej obecności: pogniecione fotografie, podarte i nadpalone książki.

Dwa miesiące temu, podczas ofensywy, mudżahidowie zeszli z gór i oczyścili dolinę na głębokość kilku mil od Dżalalabadu. Światła miasta mrugają pod nocnym niebem, jak światła położonego na południowy wschód Peshawaru, po drugiej stronie pakistańskiej przetęczy Khyber, ale życie mudżahidów odbiega od życia w obu metropoliach. Teren farm pokrywają szczątki sprzętu użytego w grudniowej walce, leje po bombach i szrapnelach, rozbite pojazdy pancerne, stopy wystrzelonej amunicji. Złomowisko powiększają buldożery i maszyny rolnicze.

Mudżahidów, i młodych, i starych, taki stan rzeczy zadowala. Niektóre budynki stoją wypalone; inne ograbiono ze wszystkiego, co można

było wynieść i prawdopodobnie sprzedać. Puste pokoje zostały zajęte przez mudżahidów, którzy powybijali dziury w ścianach, aby przeprowadzić tam tędy rury od piecyków. Dym poczernił mury, powietrze przesiąknięte jest zapachem spalenizny i niemytych ciał, na podłogach zalega pył i śmiecie.

Raz po raz powraca w Afganistanie wrażenie, że bandy wojowników osiadłe wśród ruin są tu jedynymi mieszkańcami. Z obu prowincji, które odwiedziłem, leżących blisko granicy pakistańskiej, zbiegło nieproporcjonalnie dużo mieszkańców i większość ich ziemi obraca się w nieurodzajną pustynię - z braku opieki i wody ze zniszczonych teraz systemów irygacyjnych. Jest to jednak, mimo wszystko, nadzwyczaj piękny kraj, i, jak mówimy niezepsuty. Afganistan to takie miejsce, do którego turyści z Zachodu chętnie odbyliby długą, kosztowną i uciążliwą podróż, ale też miejsce okrutne, jeśli trzeba zeń czerpać środki utrzymania.

Dziedzicami tej pustki są przywódcy mudżahidów. Ich autorytet jest demokratyczny w tym sensie, że zdaje się polegać nie na mianowaniu z góry, lecz niemal całkowicie na szacunku, jaki mają wśród swoich zwolenników. Tylko raz spotkałem dowódcę, który pochodził z innej "klasy" niż jego ludzie, ale nawet on na polu walki niczym się od nich nie różnił. Nie jest łatwo, przynajmniej w rejonie Pakhtun /tadżyckie oddziały Ahmeda Szaha Masuda uważane są za bardziej "zdyscyplinowane"/, dowodzić takim wojskiem; dowodzenie ma tu inny sens niż w nowoczesnej regularnej armii.

"Posłuszeństwo" wynika z połączenia wzajemnego porozumienia i indywidualnej siły charakteru. Jak powiedział mi pewien mudżahid w Peshawarze: "Każdy Afgańczyk jest lwem, a żaden lew nigdy nie wydaje drugiemu rozkazów". Wspólne operacje są pracownie przygotowywane podczas bezpośrednich dyskusji pomiędzy dowódcami. Dlatego, jak sądzę, istnieje u mudżahidów zwyczaj nie kończącego się picia herbaty. Gdy byłem w Afganistanie, musiałem przeznaczyć na tę czynność prawie tyle czasu, co na marsz, a godziny przeżyte pod ogniem skurczyły się do błahostki. Dzienikarzy doprowadza to niemal do szaleństwa i zapewne podobnie czuły się każdy zwyczajny generał, gdyby przyszło mu objąć tutaj komendę. Jednak właśnie nad filiżankami herbaty afgańscy dowódcy umacniają osobiste więzi ze swoimi ludźmi i ze sobą nawzajem; więzi, na których opiera się cała struktura militarne go wysiłku mudżahidów. W zrujnowanych i w nieukończonych budynkach, na polach, w schronie pod Kandaharem i w jaskiniach, wprost koło Dżalalabadem - wszędzie niezbędne wyposażenie było takie samo: ułożone w prostokąt mniej lub bardziej zakurzone poduszki, a tam, gdzie to możliwe, także poduszki służące jako oparcia. Nawet na stanowisku wysuniętym najdalej w kierunku lotniska w Kandaharze, wewnątrz betonowej śluzicy osuszonego kanału, którego wejście zatarasowało rumowisko po bombardowaniu, znalazłem te same poduszki i ten sam rytuał. Jest odwieczną formą afgańskiego *meħmankane* lub *ħuħra*. Obydwa słowa oznaczają pokój gościnny, ale pokoje takie są w rzeczywistości ośrodkiem życia męzczyzn. Wszystko, czego wymaga męskie - a nie rodzinne - spotkanie - odbywa się tam właśnie, a kobiety trzymane są bezpiecznie w domowych więzieniach, z dala od obcych. Rytuał poduszek, picia herbaty i ceremonialnych pozdrowień nadaje dziwne dworski wygląd nędzemu otoczeniu i mocno nieokrzęsane-mu towarzystwu.

Odgłosy, jakie wydają Afgańczycy pokastujący i spluwający tuż po przebudzeniu, są niewiarygodne. Pewnego razu uciekłem od nich w zamglone światło brzasku - tylko po to, aby spaść do zagrody pełnej wielbłądów, słusznie rozdrażnionych moim wtargnięciem. Nie dostrzegłem większej różnicy między ogłusami zwierząt i ludzi.

Co do zachowania - nie widziałem jak dotąd w Afganistanie rozmyślnego okrucieństwa - za wyjątkiem traktowania zwierząt, ale z pewnością nie brakło go bezpośrednio po zajęciu miast. I grubiaństwo i ceremoniałna kurtuazja, trwają niezależnie od wojny. W zachodnich armiach podczas takiego konfliktu ocalałoby prawdopodobnie tylko to pierwsze. Trwanie wśród mudżahidów społecznych rytuałów jest również kluczem do ich szczególnej siły.

W Europie, a także w Azji, ruchy oporu trzeba było zazwyczaj tworzyć od podstaw. W Afganistanie ich źródłem był charakter społeczeństwa: wojowniczego, feudalnego, ale zawsze respektującego pewne jasno określone formy i zasady, dążącego do uzyskania porozumienia w kwestii wspólnych korzyści. Utrzymywanie społecznych form oddziało na stosunek mudżahidów do ludności cywilnej. Słyszałem opowieści o dokonywanych na wyzwolonych terenach "przymusowych rekwizycjach", lecz nawet w przybliżeniu nie było ich tak dużo, jak można by się spodziewać po oddziałach niezmiernie dzikich i silnych młodych mężczyzn.

Całkowite przeświadczenie, że prowadzą oni świętą wojnę, jest oczywiście także ważne; mudżahidowie mogą być niezdiscyplinowani w wielu rzeczach, ale w jednej przypominają prawdziwe wojsko: na każdym postępcu, jaki odwiedził - czy to "islamskim" czy "umiarkowanym" - wszyscy wstawali przed świtem, aby odpowiedzieć na wezwanie do modlitwy. Przed wojną przeważało wśród Pusztunów odmienne podejście do praktyk religijnych.

Pytanie, co stanie się z tymi młodymi ludźmi po zakończeniu walki z komunistami jest teraz najważniejsze dla przyszłości Afganistanu. Nie mogę ich sobie wyobrazić powracających do nudy i izolacji górskich wiosek - a przynajmniej nie na długo. Przywykli nie tylko do swobodnego życia w partyzantce, ale także do życia w miastach: w Peshawarze, w Quetta, i w obozach uchodźców, które są w rzeczywistości również miastami, zbudowanymi nieraz całkiem niezłe, jak na standardy obowiązujące w Pakistanie.

Spokojne popołudnie nad strumieniem niedaleko Dżalalabadu przy akompaniamencie dalekich odgłosów bombardowania, przerwało pojawienie się żującego gumę młodzieńca, który nucił pakistański przebój filmowy - "Tum Larki Number 1 Hai" / Jesteś dziewczyną numer jeden/. On sam przypuszczalnie nie zdaje sobie sprawy z tego, jak bardzo różni się od własnego ojca. Optymistyczny pogląd przewiduje, że takim chłopcom uda się znaleźć pracę w miastach, dzięki pomocy ekonomicznej, jaką uzyska Afganistan po zakończeniu wojny. Mnie jednak wydaje się bardziej prawdopodobne, iż jedynym zajęciem, które zapewni im utrzymanie, będzie rola człowieka z karabinem na usługach dawnych dowódców. Wszystko wskazuje, że takiej pracy im nie zabraknie. Byłby to smutny koniec świętej wojny, z całą jej odwagą i cierpieniem, ale wyjątkowo zgodny z afgańską tradycją.

REDUKCJA ZBROJEŃ

I ODSTRASZANIE

I

Dość zadziwiające wyniki niedawnego badania opinii publicznej wskazują, że 71 procent członków Partii Republikańskiej i 74 procent członków Partii Demokratycznej jest przekonanych, że Stany Zjednoczone mogą ufać sekretarzowi generalnemu Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego, Michaiłowi Gorbaczowowi. Ufać, ale w jakim sensie?

Czy ufać w to, że Gorbaczow odwróci się plecami do celów państwa sowieckiego? Czy ufać, że upodabnia się do Ameryki w tym, co nazywamy demokracją? Ufać, że Związek Sowiecki nigdy nie złamie umów ze Stanami Zjednoczonymi /nie bacząc na to, że historia Związku Sowieckiego wskazuje raczej na coś przeciwnego/? Czy też ufać, że Gorbaczow jest przeciwny celom prowadzonej przez niego Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego - celom niewątpliwie całkowicie przeciwnym zasadom i wartościom uznawanym przez Zachód za nadrzędne?

Wszystko to jest wysoce nieprawdopodobne. Gorbaczow jest niewątpliwie zaangażowany w znaczące, jeśli nie historyczne, wewnętrzne reformy ekonomiczne: tzw. *periestrojka*. Wiele spośród tych reform to rzeczywiście daleko idące zmiany w wewnętrznej polityce sowieckiej. Gorbaczow niewątpliwie umie wykorzystać opinię publiczną dla swych celów w polityce zagranicznej. Istnieje jednak duże niebezpieczeństwo, że wszystko to może przesłonić niezmienną, fundamentalną naturę systemu sowieckiego. Tak naprawdę, wyniki badań świadczą tylko o sukcesie gorbaczowskiego kokietywania zachodniej opinii publicznej. To, że sekretarz generalny Gorbaczow ma miły uśmiech, i że chodzi w dobrze uszytym garniturze, nie oznacza, że cele polityki sowieckiej znacząco się zmieniły. Pewnym jest, że Gorbaczow wprowadza zmiany - prawdopodobnie chce uzyskać od Zachodu trochę czasu na oddech, by móc podeprzeć upadającą gospodarkę swego kraju - ale celem *periestrojki* jest budowa efektywniejszego reżimu socjali-

^x/Caspar W. Weinberger był od 1981 r. do listopada 1987 r. Sekretarzem Obrony Stanów Zjednoczonych.

stycznego, czego Gorbaczow nie ukrywa, ale co nijak nie da się przedstawić jako krok w kierunku demokracji w stylu zachodnim.

Dziwiętnastowieczny francuski podróżnik do Rosji, markiz de Custine /współczesny Alexisowi de Tocqueville/, napisał w swoim dzienniku: *Nie mam Rosjanom za złe tego, że są kim są, mam natomiast za złe to, że udają, że są tacy jak my.* Ta myśl jest dziś szczególnie aktualna.

Gorbaczow może być u władzy przez jakiś, krótszy lub dłuższy, czas. Żadnemu jednak sekretarzowi generalnemu nie pozwoli się na znaczącą zmianę niezmiennego od zawsze celu Związku Sowieckiego - dominacji światowej, ani też na zmianę sowieckiego systemu rządów. Tak samo nie zdarzyło się nic, co by chcącemu zachować swą wolność Zachodowi pozwalało zmienić sposób postępowania wobec ZSSR.

Prezydent Reagan objął swój urząd wyraźnie podkreślając, że jego zamiarem jest przywrócenie Stanom Zjednoczonym siły militarnej i politycznej, niezależnie od tego, czy komuś innemu będzie się to podobać, czy nie. Uczyniony został wielki wysiłek w tym kierunku. Jednym z ważniejszych wyników tego działania jest podpisany w grudniu 1987 układ o broniach jądrowych średniego zasięgu /Intermediate-range Nuclear Forces, INF/. To zwiększenie bezpieczeństwa Zachodu nie powinno być przesłonięte przez nadmiernie optymistyczne widzenie stosunków między Wschodem a Zachodem.

Jest oczywiście niezbędne, zwłaszcza w epoce atomu, negocjowanie porozumień o kontroli zbrojeń oraz działanie na rzecz bardziej konstruktywnych i stabilnych stosunków ze Związkiem Sowieckim. Za takim kursem stanowczo opowiada się prezydent Reagan. Kurs ten nie może zostać porzucony z powodu euforycznej reakcji czy też wysokich notowań sowieckiego sekretarza generalnego w badaniach opinii publicznej. Bezpieczeństwo Stanów Zjednoczonych nie może również stać się przedmiotem żadnych rozgrywek w nadchodzących wyborach.

Nie ma lepszego przykłądu na konieczność negocjowania z pozycji siły niż niedawno podpisany układ INF. Ta lekcja ma wielkie znaczenie dla następnych rozmów między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Sowieckim, rozmów na temat redukcji o połowę arsenałów strategicznych /układ o Redukcji Broni Strategicznych, Strategic Arms Reduction Talks, START/. Nie ma lepszego argumentu dla poparcia polityki obronnej prezydenta Reagana niż układ INF, którego zawarcie prezydent i ja zaproponowaliśmy w 1981 r. Tę propozycję - tzw. wariant zerowy - Sowietci wówczas zlekceważyli, wiedząc, że po dekadzie zaniedbań Stany Zjednoczone są słabe, sądząc przy tym, że Ameryka nie zdobędzie się na odbudowę swej siły.

Pod tym względem przeciwnicy układu INF mylili się. Większość zarzutów oponentów układu wyrażała się w obawach na przyszłość. Niewiele było przeciwnych układowi jako takiemu. Układ INF pokazuje, że polityka administracji Reagana była słuszna. Pokazał on, że negocjacje z pozycji siły działają. Pokazał, że trzymając się swoich pozycji, nie dając się zastraszyć posunięciami sowieckimi i nie zezwalając na negocjowanie tych z pośród sowieckich żądań, które mogłyby zagrazać obronie strategicznej Stanów Zjednoczonych, można było zachować nienaruszone amerykańskie interesy bezpieczeństwa.

Dające się weryfikować umowy rozbrojeniowe są integralną częścią

bezpieczeństwa narodowego, ale nie są celem samym w sobie. To winno być oczywiste, ale bywa często przeoczone wobec panującej mody na spotkania na szczycie, wielką politykę oraz pragnienie osiągania wyników. Zawarcie

układu START może być bliskie, pojawiają się jednak wątpliwości dotyczące zapewnienia bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych na dłuższą metę, i niezbędna jest pewność, że błędy lat siedemdziesiątych - "dekady zaniedbań" i "odprężenia" - nigdy nie zostaną powtórzone. Nowe stosunki ze Związkiem Sowieckim przynoszą wielkie nadzieje, ale i nie mniejsze niepewności. Skoro podejmowane są wysiłki na rzecz przyszłości, lekcje przeszłości winny być dobrze zapamiętane.

George Orwell powiedział kiedyś: *Wpadliśmy w taką otchłań, że nazwanie na nowo po imieniu rzeczy oczywistych jest pierwszym obowiązkiem ludzi rozumnych*. Gdy Stany Zjednoczone stoją w obliczu nowych stosunków ze Związkiem Sowieckim, wprost konieczne jest wyciągnięcie wniosków z ostatnich dwóch czy trzech dziesięcioleci. Celem mojego artykułu jest nazwanie po imieniu oczywistych - jak i mniej oczywistych - wniosków dotyczących roli układów rozbrojeniowych jako elementu bezpieczeństwa narodowego Stanów Zjednoczonych.

II

Wielki paradoks amerykańskiej polityki obronnej polega na tym, że bez silnej armii nie sposób tu przeprowadzić prawdziwej redukcji zbrojeń. Gdy administracja Reagana obejmowała rządy jej zadaniem było nie tylko *okazanie* woli przebrojenia armii, ale też *przeprowadzenie* tego - przebrojenia, które umożliwiło Stanom Zjednoczonym doprowadzenie do prawdziwej redukcji zbrojeń, nie takiej jak ograniczenia wprowadzone dwoma Układami o Ograniczeniu Broni Strategicznych /Strategic Arms Limitation Talks, SALT/, które umożliwiły Sowietom zwiększenie istniejących już arsenałów o 4000 głowic nuklearnych.

Obrona narodowa jest, rzecz jasna, kosztowna. Zazwyczaj nie jest też popularna. Jako były Sekretarz d/s Zdrowia, Edukacji i Opieki Społecznej w rządzie Stanów Zjednoczonych, dobrze rozumiem konieczność niektórych problemów socjalnych. Jednakże przez dziesięć lat przymusowo dokarmialiśmy ponad miarę programy socjalne, odejmując od ust program obronny. W 1981 r. potencjał odstraszejacy Stanów Zjednoczonych był iluzoryczny. Nie mogliśmy ryzykować odkładania modernizacji uzbrojenia. Nie było już problemem, czy nas stać na to, by bronić nasze społeczeństwo, lecz to, czy nas stać na to, by tego zaniechać.

Odbudowa potencjału militarnego Stanów Zjednoczonych była motywem przewodnim kampanii prezydenckiej w 1984 r., i podczas tej kampanii udzielonozydentowi mandatu społecznego: poparcie dla wzmocnienia siły militarnej osiągnięto najwyższy poziom od wojny. Społeczeństwo jasno pokazało, że godzi się na rozległy i kosztowny program obrony. Przyczyna była jasna. W latach siedemdziesiątych w społeczeństwie amerykańskim nadmiernie zafano w proces "odprężenia" podczas gdy Związek Sowiecki uparcie zbroił się. Do 1981 r. Związek Sowiecki nie tylko zdołał doścignąć Stany Zjednoczone w siłach nuklearnych, ale też uzyskał ogromną przewagę w siłach konwencjonalnych. Jego siły były dużo większe, niż wymagała tego konieczna obrona. Związek Sowiecki odnosił sukcesy, bo nikt z nim nie próbował konkurować. Dla przykładu można tylko wymie-

nić inwazję na Afganistan, jak też działalność w Etiopii, Angoli, Północnym Jemenie i na Kubie.

W 1981 r. stało się jasne, że bez poważnych konsekwencji Stany Zjednoczone nie mogą już sobie pozwolić na obcinanie inwestycji obronnych, tak jak to się działo w latach siedemdziesiątych. Zaniechane zostały praktycznie wszystkie dziedziny: zapasy amunicji, gotowość bojowa, szkolenie żołnierzy, wszystkie ważniejsze istniejące systemy broni, badania i rozwój nowych. Dopływ rekrutów był zatrważająco niski, stawiający pod znakiem zapytania system oparty wyłącznie na ochotniczym zaciągu do armii. Wielu sądziło, że konieczne stanie się przywrócenie poboru.

Dziesięcioletnie ograniczanie wydatków wojskowych przez Zachód, jak i przedsięwzięte w dobrej wierze wysiłki w kierunku kontroli zbrojeń, spotkały się tylko z nieustającymi sowieckimi dążeniami na rzecz wzmocnienia potencjału militarnego. Taka sytuacja musiała wywołać przeciwdziałanie Zachodu.

Nikt nie wątpił, że NATO jest w stanie zgromadzić środki i siły konieczne do przewyciężenia zagrożenia ze strony Związku Sowieckiego i dla kontynuowania strategii Paktu. Połączone środki krajów członkowskich NATO - ludzkie, przemysłowe, technologiczne i finansowe - są aż nadto wystarczające dla zapewnienia sobie niezbędnego marginesu bezpieczeństwa. W przeszłości często brakowało wspólnego wysiłku w celu spożytkowania tych środków dla wspólnej obrony.

W 1981 r. w Stanach Zjednoczonych pojawiły się nowe kierunki działania: nowa administracja, która prowadziła kampanię pod hasłem odnowy i zwiększenia bezpieczeństwa Zachodu, zaczęła dążyć do wypełnienia obdanych kredytem zaufania zobowiązań - zapewnienia wszystkim bezpieczniejszej przyszłości.

Celem administracji Reagana były też wzajemne i dające się weryfikować redukcje zbrojeń. Ale wprowadzenie przez Związek Sowiecki nowych rakiet średniego zasięgu, typu SS-20, spowodowało konieczność zarządzenia w grudniu 1979 r. rozmieszczania amerykańskich rakiet o podobnym zasięgu, nie zaprzestając przy tym poszukiwania rozwiązania tego problemu na drodze negocjacji. Dwudziestoletnie doświadczenia Stanów Zjednoczonych pokazywały, że Związek Sowiecki nie dokona redukcji dopóty, dopóki nie będzie do tego zmuszony. Ameryka wiedziała, że musi *zbroić się, by móc dyktować warunki*, używając sformułowania Churchilla.

Określenie *wyścieg zbrojeń* jest bardzo mylące. Przesłania bowiem różnice między tym, dlaczego zbroją się Stany Zjednoczone i dlaczego zbroi się Związek Sowiecki. Ameryka zbroi się, by bronić swej wolności, i tam, gdzie to możliwe pomagać innym ją osiągnąć. Zbroi się, by bronić siebie i swych sojuszników przed napaścią. Sowieci, posiadający dużo więcej sił niż to konieczne dla niezbędnej obrony i ciągle je zwiększający, zbroją się w celu zastraszenia i agresji przeciw wolnym narodom.

Paradoks odstraszenia towarzyszy Stanom Zjednoczonym od chwili ich powstania. Pierwsza zasada i nadrzędny cel armii amerykańskiej podążają za wskazówkami Jerzego Waszyngtona, który pisał: *gotowość do wojny jest najlepszą drogą do zachowania pokoju*. Zamiar zmniejszenia ryzyka wybuchu wojny jądrowej pociąga za sobą konieczność dążenia do utrzymania równowagi odstraszania.

W idei odstraszania nia ma nic nowego. Jedyne, co uległo przemianie

przez tysiąclecia historii ludzkości, to to, że wraz ze wzrostem niszczy-
cielskiej siły wojny wzrosła też obawa przed nią. Dziś ludzkość żyje w
cieniu wojny jądrowej. Ale by uchronić przed wojną świat, w którym ist-
nieją tysiące sowieckich głowic nuklearnych, potrzebna jest porównywal-
na i gotowa do działania siła odstraszająca. Nie jest to może najbardziej
komfortowy dla ducha sposób utrzymywania pokoju, ale w tej chwili jedyny.

Umowy rozbrojeniowe, czy też ogólnoświatowe działania pokojowe, któ-
re nie zmniejszają ryzyka wojny są puste i bez znaczenia. W rzeczywisto-
ści jest jeszcze gorzej: porozumienia te podminowują równowagę, która jest
fundamentem zasady odstraszania, i wprowadzają wśród opinii publicznej
fałszywe przekonanie o tym, że wydatki zbrojeniowe są już niepotrzebne.

Wielu ludzi twierdzi, że kontrola zbrojeń jest bardziej moralnie
usprawiedliwiona niż przezbrajanie, czy też działanie w kierunku wzro-
stu obronnego potencjału odstraszającego. Ale w jaki sposób można okre-
ślić, czy kontrola zbrojeń sama w sobie jest dobra, bądź zła? Oczywiście
jest, że to, o co chodzi naprawdę, to konsekwencje kontroli zbrojeń, nie
zaś sam proces negocjacji. "Proces kontroli zbrojeń" może doprowadzić, i
już doprowadził, do podpisania złych układów, takich jak SALT II. Amery-
ka musi być realistyczna i musi uczyć się na swych błędach.

III

Doświadczenia Stanów Zjednoczonych z kontrolą zbrojeń mogą być wiel-
ce pouczającą lekcją. Nie tylko lekcją negocjacji z Sowietami, ale rów-
nież lekcją planowania struktury obronnej, jaką Zachód powinien rozwijać
przez najbliższe dziesięciolecia.

Obecnie rządząca administracja dobrze tę lekcję odczytała. Nie było
jej celem angażowanie się w te formy kontroli zbrojeń, które dawałyby
Stanom Zjednoczonym fałszywe poczucie bezpieczeństwa. Administracja przy-
jęła więc radykalny z pozoru plan działań - negocjowanie ze Związkiem So-
wieckim *redukcji* zbrojeń. Takie nastawienie opłaciło się sowicie, i bę-
dzie się opłacać, jeżeli tylko Ameryka będzie je podtrzymywać. Byliśmy
świadkami jakościowej zmiany koncepcji kontroli zbrojeń, a stare i, nie
waham się użyć tego sformułowania, zbankrutowane układy zbrojeniowe,
straciły swe znaczenie.

Działalność administracji Reagana odzwierciedla powrót do bardziej
idealistycznego pojmowania rozbrojenia. Ale idealizm ten ma swe oparcie
w twardym realizmie. Poprzednie podpisane przez Stany Zjednoczone umowy
nie zachowywały obowiązującej w takich umowach zasady wzajemności. Roz-
winęło się wręcz w Stanach Zjednoczonych mniemanie, że jakikolwiek układ
jest dobry, po prostu dlatego, że jest to układ ze Związkiem sowieckim.
Więc by go zawrzeć, trzeba było usunąć wszystkie przeszkody - ale tymi
"przeszkodami" były po prostu zastrzeżenia wnoszone przez Związek Sowie-
cki. Teraz ten zaklęty krąg pobożnych życzeń i samookłamywania się został
wreszcie przerwany.

Od samego początku administracja stanowczo twierdziła, że jedyne co
jest dla niej do przyjęcia, to wyłącznie prawdziwe redukcje uzbrojenia.
Administracja była zdecydowana zabiegać o takie porozumienie, które le-
żałoby w interesie Stanów Zjednoczonych i ich sojuszników, aż do końca.
"Znawcy" problemu określali do niedawna administrację jako przeciwną kont-
roli zbrojeń, twierdząc stanowczo, że przywódcy Moskwy nigdy nie zaak-

ceptują takiego podejścia do rozbrojenia.

Krytycy określali więc zamiar redukcji zbrojeń jako nieszczerą i nierealistyczną. Wskazywali na zamianę w swój model kontroli zbrojeń - układy SALT. Skądinąd jedyne, co świat zawdzięcza tym układom, to zalegalizowanie największych arsenałów nuklearnych, jakie tenże świat kiedykolwiek widział.

Dokładnie ci sami "znawcy" musieli się mieć z pyszną, gdy na jesieni 1985 r. zaczęły pojawiać się informacje o tym, że Związek Sowiecki rozważa dwudziestopięć-, potem czterdziesto-, a w końcu pięćdziesięcioprocentową redukcję broni strategicznych. Co więcej, podczas spotkania na szczycie w Reykjavíku, daleko idące redukcje uzbrojenia były głównym punktem porządku dziennego. Trudno o większy kontrast niż porównanie tego z sowiecką odpowiedzią na propozycje rozbrojeniowe, przedstawione przez Sekretarza Stanu, Cyrusa Vance'a, w Moskwie w 1977 r. Wówczas Stany Zjednoczone nie okazywały choćby dążenia do modernizacji swych strategicznych sił jądrowych; zupełnie też nie wzbudzały respektu. Rezultat: Sowieci z miejsca odrzucili ofertę z 1977 r. Nic dziwnego: podczas kampanii przedwyborczej kandydat Jimmy Carter solennie obiecywał, że gdy zostanie wybrany, obetnie budżet wojskowy aż o siedem miliardów dolarów.

IV

U źródeł innego podejścia administracji Reagana stało przeświadczenie, że Stany Zjednoczone poczyniły serię błędów przez lata negocjacji z Sowietami. Część z tych błędów dotyczyła sposobu negocjacji. Część zaś dotyczyła ich przedmiotu.

Układ o Obronie Przeciw Rakietom Balistycznym /Anti-Ballistic Missile Treaty, ABM/ i SALT I są tego dobrymi przykładami. Układ ABM ograniczał możliwość obrony przed atakiem, żaden z nich z kolei nie wymagał ograniczania sił ofensywnych - wręcz przeciwnie, pozwalały one na rozbudowywanie tychże. Układy te legalizowały wrażliwość na atak i zmierzają do stworzenia barier wzrostu zbrojeń, zamiast dążyć do jego zmniejszenia. Ale bariery te były daleko rozleglejsze, niż istniejące arsenały jądrowe. Sowieci, na przykład, nie łamiąc postanowień układu SALT I, od czasu jego podpisania zwiększyli ilość posiadanych głowic nuklearnych czterokrotnie.

Niesłuszność strategicznej koncepcji mającej na celu zwiększenie równowagi nuklearnej między Związkiem Sowieckim a Stanami Zjednoczonymi, najlepiej widać na przykładzie układu ABM. Oparty był on conajmniej o dwa kluczowe założenia, które bynajmniej nie okazały się prawdziwe: pierwsze, że wkrótce dojdzie do znacznych redukcji w broniach ofensywnych, i drugie, że obie strony wprowadzą ograniczenia w systemach obronnych /poza systemami ściśle określonymi, a niezbyt, w gruncie rzeczy efektywnymi/. Sowieci nie przestrzegali żadnego z tych założeń. Nigdy nie zaprzestali rozbudowywania nuklearnych broni ofensywnych, ani też nie przestali udoskonalać swych strategii obronnych. Co więcej, natychmiast po podpisaniu układu ABM rozpoczęli rozwijanie tych samych systemów obrony strategicznej, przeciw którym tak gorąco protestowali, gdy nad nimi pracowano w Stanach Zjednoczonych. Rozbudowali poza tym i zmodernizowali wszystkie systemy obronne dozwolone przez układ ABM, a po-

nadto układ złamali, budując ogromny system radarowy w Krasnojarsku.

Działania te storpedowały podstawową koncepcję strategiczną, przyjętą przez Stany Zjednoczone podczas rokowań nad układem ABM na początku lat siedemdziesiątych. W 1972 r., kiedy układ został podpisany, sądzono, że Sowieci zgodzą się na następny krok - redukcję broni ofensywnych - a przede wszystkim, że układu dotrzymają.

W preambule układu ABM napisano, że strony uważają, iż efektywne sposoby ograniczania systemów przeciwrakietowych będą znaczącym krokiem na drodze powstrzymywania wyścigu ofensywnych zbrojeń strategicznych. Co więcej, obie strony zadeklarowały chęć powstrzymania wyścigu zbrojeń nuklearnych w najkrótszym możliwym terminie i poczynienia kroków w kierunku redukcji broni strategicznych, rozbrojenia nuklearnego oraz całkowitego i ogólnego rozbrojenia. Ówczesny dyrektor Agencji Kontroli Zbrojeń i Rozbrojenia, i przy tym jeden z głównych amerykańskich negocjatorów w rozmowach ABM, Gerard Smith, publicznie, w posłaniu do narodów świata będącym załącznikiem do układu, stwierdził, iż Stany Zjednoczone mają nadzieję na postęp w redukcji sił ofensywnych w ciągu najbliższych pięciu lat. Były to próżne nadzieje.

Jak wynika to z tekstu układu ABM, sprawa bardzo ważna - prawdziwa redukcja w broniach ofensywnych - została odłożona na później. Był to najpoważniejszy błąd, jaki Stany Zjednoczone popełniły w tej materii na przestrzeni dwóch dziesięcioleci.

Kolejnym błędem było przekonanie, wyrażane przez Sekretarza Obrony, Roberta McNamare, że Sowieci poprzestaną na osiągnięciu ze Stanami Zjednoczonymi równowagi w siłach jądrowych. Dekada zaniedbań - lata siedemdziesiąte - gdy inwestycje obronne spadły o 20 procent, znajduje swe źródło w tych właśnie błędach. Zaniedbano również, aż do punktu krytycznego, modernizację strategicznych broni ofensywnych. Te błędy mściły się później.

Sowieci nie tylko znacznie powiększyli swój arsenał nuklearny, ale również, praktycznie od dnia podpisania układu ABM, intensywnie pracowali nad własną obroną strategiczną, w tym nad nowoczesnymi technologiami obronnymi. O tych winno się pamiętać przy rozważaniu kontroli zbrojeń, broni jądrowej i składników równowagi zbrojeniowej.

Zawzięcie dyskutuje się - czasem zupełnie bez związku ze sprawą - o tym, na co przy rozwijaniu i testowaniu systemów obronnych, układ ABM zezwalał lub nie zezwalał. Ma to znaczenie, gdyż mogłoby to powstrzymać kluczowy dla obronności Stanów Zjednoczonych program Inicjatywy Obrony Strategicznej /Strategic Defense Initiative, SDI/. Sądzę zresztą, że o to głównie chodzi zwolennikom "wąskiej interpretacji" układu ABM.

W dyskusji tej winno się przede wszystkim rozważyć, czy warunki, w jakich układ ten został zawarty, nie zmieniły się, i czy nie leży w interesie Stanów Zjednoczonych wycofanie się z niego.

Skoro zbliża się kolejne spotkanie na szczycie, Stany Zjednoczone powinny zastanowić się nad przyszłością układu ABM. Sowieci będą próbowali utrzymać Amerykę spletaną niekorzystnym układem, który sami złamali. W rzeczywistości Sowieci starają się używać układu ABM w celu storpedowania SDI. Stany Zjednoczone winny przedyskutować ulepszenie układu, lub się z niego wycofać. Artykuł XV układu zezwala na wycofanie się zeń z sześciomiesięcznym wypowiedzeniem *jeżeli któraś ze stron uzna, że w prze-*

dmiecie układu zaszyły nadwyzwyczajne, zagrażające jej żywotnym interesom, wypadki. Powinno się przede wszystkim przedyskutować rozpoczęcie nowych rozmów, nie zaś rozdrabniać się na interpretowanie mętnych szczegółów układu, co tak naprawdę oznacza po prostu zachowywanie błędów przeszłości i zagrożenie bezpieczeństwa. Klauzule o wycofywaniu się z układów nie są i nie powinny być martwą literą. Strona układu winna go oczywiście przestrzegać, ale założenia i warunki zewnętrzne, na których układy się opierają, zmieniają się. Po to w układach są klauzule o wycofywaniu się z nich.

W przeszłości było sporo takich dyskusji, najbardziej jałowe z nich dotyczyły układu SALT II. Wielu ludzi określało decyzję Prezydenta o zaprzestaniu przestrzegania układu jako jego złamanie; sytuacja jakby wzięta żywcem z Orwella. Układ nigdy nie był ratyfikowany. Nawet gdyby był – jego ważność skończyłaby się w grudniu 1985. A przede wszystkim Sowieci ustawicznie i jawnie nie przestrzegali jego postanowień w czasie, w którym by obowiązywał. Według prawa międzynarodowego, działania podjęte przez Kreml byłyby więcej niż wystarczającym powodem do zaprzestania przestrzegania układu przez Stany Zjednoczone – nawet gdyby został ratyfikowany.

Administracja Reagana podzieliła pogląd, wyrażony w 1980 r. przez Senacki Komitet Sił Zbrojnych, że układ, który zezwolił Związkowi Sowieckiemu na rozbudowę sił strategicznych, tylko stworzył pozory układu uspokajającego sytuację polityczną. "Ograniczenia" wynikające z układu SALT II, podobnie jak i uprzednie "ograniczenia" układu SALT I, były tak określone, że nawet nie wstrzymały impetu rozbudowy sowieckich sił strategicznych. Układ zezwalał Związkowi Sowieckiemu na posiadanie sił, aż nadto wystarczających, by zagrozić amerykańskiemu pociskom rozlokowanym na ziemi. Pozorne ograniczenia na rozwój "nowych" broni były czymś w rodzaju dziurki od klucza, przez którą dwie nowe generacje sowieckich broni, wówczas dopiero projektowane, mogły się z łatwością precyzyjnie.

Tym niemniej, Kongres ustawicznie dążył do uznawania przez Amerykę choćby części układu. Na przykład, Izba Reprezentantów walczyła, by zmusić Stany Zjednoczone do przestrzegania jednego z punktów układu, ograniczeń na wielogłowicowe pociski balistyczne, *tak długo, jak Związek Sowiecki go przestrzega*. Pierwszy raz w dziejach zdarzyło się, by demokratyczne ciało legislacyjne dążyło do przestrzegania nieratyfikowanego układu, który nigdy nie był przestrzegany przez jego drugą stronę.

V

Rozpatrzmy teraz amerykańską metodę negocjacji. Jasno widać jedną rzecz: zbyt często amerykańskie pozycje przetargowe były zmieniane i osłabiane przez to, że Amerykanie targowali się między sobą. Biurokratyczne wojny między różnymi agencjami, dyskusje między aliantami i wtrącanie się Kongresu – wszystko to psuło pozycję przetargową Ameryki. Wszyscy uczestnicy dyskusji mają, rzecz jasna, legalne prawo wyrażania swej opinii i problem ten odzwierciedla przede wszystkim zasadniczą różnicę między rządami demokracji a reżimem totalitarnym. Amerykanie podchodzą do negocjacji z zamiarem rozwiązania problemu; Sowieci widzą je jako fragment nieustającej walki z siłami niekomunistycznymi. Inny problem to ten, że wiele współzawodniczących agencji nie może się zdecydować

wać, czego naprawdę chcą; Sowietci mówią jednym głosem - inne głosy są po prostu niszczone, dosłownie i w przenośni. Ameryka nie zamierza opodabniać się do takiego systemu. Tym niemniej powinna być zdolna do podejmowania decyzji, po dyskusjach, które pozwoliłyby jej skutecznie negocjować z takim przeciwnikiem.

Stare powiedzenie streszcza sowieckie podejście do negocjacji: *Moje jest moje, twoje może być przedmiotem negocjacji*. Były dyrektor Agencji Kontroli Zbrojeń i Rozbrojenia, Eugene Rostow, zgrabnie określił sowiecką taktykę negocjacyjną: *Najpierw wprowadzają krowę do salonu, a potem wyrażają gotowość negocjacji na temat usunięcia jej stamtąd*.

Przypomina to wyraźnie nieudaną sowiecką próbę zastosowania tego sposobu na negocjacje w Reykjavíku wobec programu SDI, podcepiając go pod inne sprawy tam dyskutowane. Krótko mówiąc, najpierw przyprawdzili krowę, potem ją zabrali, a potem znów przyprawdzili. Reagan doskonale to zrozumiał, a efektem tego było zachowanie SDI. Ale kiedy Sekretarz Stanu, George Shultz, odwiedził Moskwę na jesieni 1987 r. by przedyskutować ostatnie szczegóły układu INF, krowa pojawiła się znów. Sowietci znów uzależnili podpisanie jakiegokolwiek porozumienia od porzucenia programu SDI - niezależnie od tego, że sami zapewniali, że jest to zupełnie odrębna sprawa. Zaraz potem, wobec jednoznacznego stanowiska Reagana, oraz kiedy przekonali się, że mają przeciw sobie międzynarodową opinię publiczną, porzucili tę taktykę. Ale znów teraz, kiedy trwają negocjacje ze Związkiem Sowieckim na temat układu START, krowa w najlepszym stopniu stoi w salonie.

Po Reykjavíku, niektórzy "znawcy" sądzili, że upór Związku Sowieckiego w sprawie SDI coś mu dał. Jeden z dawnych negocjatorów, Paul Warnke, wyraził przypuszczenie, że nie dojdzie do porozumień w sprawach broni średniego i dalekiego zasięgu, jeżeli Stany Zjednoczone nie zmienią stanowiska w sprawie SDI. Dodał przy tym: *Nie ulega wątpliwości, że SDI jest dobrą kartą przetargową. Problemem jest tylko, kiedy nią zagrać ... Nigdy nie dostaniemy więcej za rezygnację z SDI, niż mogliśmy dostać w Reykjavíku. Prawdę mówiąc, kiedy bezsensowność tego programu wyjdzie na jaw, dostaniemy za to mniej. Powinniśmy grać tą kartą teraz, kiedy jest jeszcze coś warta*. Ale jeszcze raz okazało się, że zarówno "znawcy" jak i "mądrość ludowa" nie mieli racji. To co według nich nigdy nie miało się stać - stało się. Moskwa musiała uznać twarde stanowisko Stanów Zjednoczonych w sprawie SDI i rozdzielić układ INF od SDI. Związek Sowiecki odstąpił także od wszystkich swych "nienegocjowalnych" warunków, które kiedyś stawiał jako cenę za podpisanie układu.

Z tych i innych przykładów sowieckiej taktyki wynikają dość oczywiste - acz często zapomniane - nauki, jak negocjować z Sowietami.

Po pierwsze, Stany Zjednoczone muszą negocjować z pozycji siły. W 1950 r. Sekretarz Stanu, Dean Acheson, powiedział: *Jedyny sposób na postępowanie wobec Związku Sowieckiego, o czym wiemy z twardych doświadczeń, to stworzyć sytuacje siłowe*. Tę podstawową regułę potwierdza układ INF. Układ NATO zachował jedność, czego konsekwencją było rozmieszczenie rakiet "Pershing 2" i pocisków "Cruise". Było to ważnym krokiem na drodze do uwieńczonej powodzeniem dyplomacji, jako, że pokazało to zdolność Zachodu do zachowania twardej postawy wobec sowieckiej polityki zastraszania jednych i kokietowania drugich, mającej na celu zapewnienie Związ-

kowi Sowieckiemu światowej dominacji w raketach średniego zasięgu. Gdyby NATO poddało się tej polityce, gdyby posłuchano głosów wewnątrz krajów członkowskich NATO, postulujących jednostronne zamrożenie własnych sił i powściągliwość, Zachód stanąłby wobec niestabilnej i niebezpiecznej sytuacji - olbrzymiej przewagi Związku Sowieckiego w średniozasięgowych pociskach nuklearnych. Stąd prosty wniosek - jeżeli Stany Zjednoczone nadal będą obniżać wydatki zbrojeniowe, tak jak to dzieje się przez ostatnie dwa lata, nie można oczekiwać, że w rokowaniach START osiągnie się sukces choćby porównywalny z układem INF.

Po drugie, przy negocjacjach z Sowietami niezbędna jest cierpliwość. Najlepiej pokaże to przypomnienie faktów, że wśród członków administracji Cartera byli ludzie podzielający pogląd, że niepodpisanie układu SALT II w ciągu pierwszych czterech lat prezydentury będzie dla niego "plamą na honorze na zawsze". Takie nastawienie to woda na młyn Sowietów.

Kiedy prezydent Reagan zaproponował całkowitą eliminację amerykańskich i sowieckich rakiet średniego zasięgu - tzw. wariant zerowy - w 1981 r., krytycy twierdzili, że jest naiwny. Twierdzili, że Moskwa nigdy nie zaakceptuje porozumienia, które nie uwzględniałoby angielskich i francuskich sił jądrowych. W końcu okazało się, że Sowietci porzucili swe ulubione postulaty o włączeniu do układu pocisków francuskich i angielskich, jak również przestali stawiać porzucenie programu SDI jako warunek konieczny dla podpisania układu. Porzucili także swój "nienegocjowalny" zamiar zachowania stu rakiet SS-20 w Azji oraz "nienegocjowalny" sprzeciw wobec weryfikacji układu na miejscu.

Nawet niektórym członkom administracji Reagana zabrakło cierpliwości podczas negocjacji nad układem INF. Niektórzy, na przykład, opowiadali się za porozumieniem w rodzaju tego osiągniętego podczas słynnego "pacyfery w lesie", które zatrzymało rozmieszczanie rakiet "Pershing 2" i zmroziło ilość sowieckich rakiet średniego zasięgu na wyższym poziomie. Gdyby Stany Zjednoczone poprzestały na takich "zamrożeniach", to praktycznie jedynym ich efektem byłoby zatwierdzenie sowieckiej dominacji w broniach jądrowych w Europie i Azji.

Sprawa pocisków azjatyckich była jedną z najtrudniejszych bitew, jaką musiałem stoczyć jako Sekretarz Obrony z amerykańskimi przeciwnikami wariantu zerowego. Niekrzy oficjele sądzili, że nasze żądanie "światowego wariantu zerowego" - żądanie włączenia do układu stu ruchomych sowieckich rakiet SS-20, wycelowanych w cele azjatyckie - musi być złagodzone, jako że Sowietci nalegali na ich zachowanie. Na szczęście, właściwa strona tego wewnętrznego konfliktu zwyciężyła, i Sowietci w końcu zaakceptowali nasz postulat rozmontowania również tych stu rakiet, jako część szerszego porozumienia INF.

Ci, którzy twierdzą, że szybkie wynegocjowanie układu START byłoby pięknym zwieńczeniem prezydentury Reagana i powinno być podpisane przed czerwcem 1988, tylko pomagają Sowietom. Stany Zjednoczone nie mogą ulegać ciśnieniu nadchodzącego spotkania na szczycie, wyborów czy politycznych wysiłków dla zapewnienia prezydentowi miejsca w historii. To miejsce już jest zagwarantowane. Trzeba sobie uświadomić, że nawet jeśli następnemu prezydentowi uda się osiągnąć porozumienie START /na skutek sowieckiego uporu nie uda się to już Reaganowi/, to i tak będzie to zasługa Reagana. Jeżeli uda się osiągnąć porozumienie, to będzie to

wynik jego cierpliwości, zdecydowania wzmocnienia siły militarnej Stanów Zjednoczonych oraz determinacji negocjowania tak długo, jak to potrzebne, by każdy układ odpowiadał interesom jego kraju.

Po trzecie, nie należy zapominać, że sposób podejmowania decyzji w Związku Sowieckim i w Stanach Zjednoczonych różnią się całkowicie. Sekretarz Generalny Gorbaczow może teraz planować działania na rok 2000, mogąc liczyć na to, że ciągle będzie u władzy. Nie musi się obawiać przeskód ze strony Kongresu, w którym zasiada 535 ekspertów od obrony strategicznej, jak i nie musi obawiać się opinii publicznej we własnym kraju - nie ma ona żadnego wpływu. Co najważniejsze, nie musi się martwić o pierwszy wtorek po pierwszym poniedziałku w listopadzie. W Związku Sowieckim wybory nie mają wiele wspólnego z prawdziwymi wyborami, a opinia publiczna ma związane usta. Publicznie ukazać się tam może tylko opinia zarkreptowana przez rząd. Nie jest to coś czego można zazdrościć, ale daje to Kremłowi dużą przewagę w negocjacjach.

Po czwarte, łamanie przez Sowieców poprzednich umów i wykorzystywanie wszystkich niejasności i kruczków prawnych oznacza, że Stany Zjednoczone muszą domagać się, aby do wszystkich umów dołączane były zobowiązania ścisłego ich przestrzegania i informowania strony przeciwnej o swych działaniach.

Weryfikacje nie zastąpią tych zobowiązań. Wiedza o działaniach Sowieców ma kluczowe znaczenie dla rozsądzania, czy zachodzi łamanie układów. Ale weryfikowanie nie zastąpi ścisłej informacji o działaniach. Niektóre z najbardziej kłopotliwych pogwałceń układów są przy tym najłatwiejsze do zweryfikowania. Radar w Krasnojarsku i pociski międzykontynentalne typu SS-25 są przykładami tych pogwałceń, o których Sowieci musieli wiedzieć, że zostaną przez Stany Zjednoczone wykryte.

VI

Kiedyś sądzono, że Sowieci nie będą łamać układów o kontroli zbrojeń ze względu na reperkusje polityczne. Okazało się to nieprawdą, a nieprzestrzeganie przez Związek Sowiecki układów zbrojeniowych zostało przedstawione Kongresowi w dobrze udokumentowanych raportach.

Negocjatorzy amerykańscy muszą dążyć do umieszczania we wszystkich zawieranych układach klauzul o ścisłej ich weryfikacji i informowaniu strony przeciwnej o swych działaniach. Patrząc na doświadczenia widać, że jest to jedyny rozsądny sposób. Trzeba zwłaszcza uważać w tych dziedzinach, w których weryfikowanie przestrzegania umów jest z jakichś przyczyn utrudnione. Prezydent Reagan lubił powtarzać rosyjskie przysłowie, "ufaj, ale sprawdzaj". Jest to konieczność przy zawieraniu jakichkolwiek układów.

Zawsze będą silne naciski na to, by raczej ignorować łamanie umów przez drugą stronę, niż te umowy wypowiadać - a nawet by samemu je proporcjonalnie łamać. Sowieci o tym wiedzą. Brak szybkiej odpowiedzi na nieznaczne naruszenia układu często zachęca do większych. Jeane Kirkpatrick dobrze tę lekcję pojęła, gdy mówiła w Kongresie o konieczności ratyfikowania układu INF, ale i dodaniu doń klauzuli, która powodowałaby automatyczne wypowiedzenie, gdyby jego warunki zostały złamane. Nie jest to, być może jedyny sposób, ale zwrócona została uwaga na ważny, a bardzo często niedostrzegany, punkt.

Jeżeli Sowieci złamią układy, Stany Zjednoczone muszą być przygoto-

wane na poczynienie zabezpieczających ich interesy kroków militarnych. Gdzie tylko to możliwe, powinno to być wcześniej uzgodnione z Kongresem, tak, żeby można odpowiedzieć na nieprzestrzeganie umów szybciej i efektywniej. W kraju demokratycznym szybka odpowiedź wymaga szybkiego zatwierdzenia Kongresu - a to z kolei wymaga wcześniejszych uzgodnień.

Można powstrzymać łamanie umów poprzez odpowiadanie na nie w sposób, który kosztowałby Sowietów więcej, niż oczekują, że mogliby uzyskać przez oszukiwanie. Wyraźne zadeklarowanie, że Stany Zjednoczone odpowiedzą na łamanie umów, że będzie to Sowietów kosztować więcej, niż uzyskaliby, stało się dużo trudniejsze przez te wszystkie lata obojętności i pracy Kongresu nad cięciami w budżecie obronnym. Nawet decyzja, by na sowieckie nieprzestrzeganie układów odpowiadać proporcjonalnie, wymaga dużej odwagi, zwłaszcza jeżeli nie odpowiedziało się na nie odpowiednio wcześniej.

Stała Komisja Konsultacyjna, ciało powołane na mocy uprzednich układów, nigdy nie zdołała uzyskać od Sowietów informacji o niczym. Nie zdarzyło się nic, co mogłoby wskazywać, że Komisja nagle zacznie działać dobrze. Przekazanie kontroli przestrzegania układów tak nieefektywnemu i zależnemu od dobrej woli Sowietów ciału niewątpliwie osłabiło wiarę w możliwość uzyskiwania od Związku Sowieckiego informacji o zbrojeniach.

Może się wydać paradoksalne, że kluczową sprawą dla poprawy widoków na przeprowadzenie realnych redukcji zbrojeń byłyby zdecydowane odpowiedzi Stanów Zjednoczonych na łamanie istniejących układów. Ale dopóki Ameryka nie uzyska niezbędnej pewności własnego bezpieczeństwa poprzez Inicjatywę Obrony Strategicznej, dopóty korzyści Sowietów, które uzyskiwałyby naruszając istniejące układy, byłyby proporcjonalnie duże.

VII

SDI jest najważniejszą koncepcją strategiczną od czasów Planu Barucha. Daje nadzieję na rzeczywistość i trwałą redukcję zbrojeń, na stabilność stosunków między Stanami Zjednoczonymi i Związkiem Sowieckim, i nadzieję na bezpieczniejszy świat. Daje prawdziwe rozwiązanie problemu weryfikacji i informacji. Zabezpiecza również w jakiejś mierze Stany Zjednoczone przed łamaniem przez Sowietów ograniczeń przewidywanych w przyszłym układzie START.

Przejście od dotychczasowej amerykańskiej postawy do postawy odstraszałającej, nastawionej przede wszystkim na obronę daje wielkie nadzieje na przyszłość. Może dojść do systematycznego przejścia wszystkich państw do postaw obronnych, jeżeli Stany Zjednoczone i Związek Sowiecki rozpoczną redukcję swych sił ofensywnych. Jeżeli obie strony zgodzą się na dokonanie proporcjonalnych cięć w swych ofensywnych arsenałach jądrowych, przy jednoczesnym umocnieniu obrony strategicznej, będzie to oznaczało, iż żadna ze stron nie dąży do przewagi strategicznej. Patrząc w przyszłość, wzmocnienie obrony strategicznej, połączone ze zrównoważonymi i sprawdzalnymi cięciami w broniach konwencjonalnych, może tylko doprowadzić do śmierci widmo zagłady jądrowej. Nie wolno składać tej wizji na ołtarzu porozumień i zezwolić Sowietom tym samym na zmuszenie Ameryki do negocjowania programu SDI.

Mówiono dużo o "wielkim kompromisie", ale zapomina się, że wszystko to już było w układach SALT I, SALT II i ABM. Nadrzędnym celem układu ABM było przygotowanie gruntu dla ograniczenia broni ofensywnych.

Główna idea polegała na tym, że porzucając możliwość ogólnopaństwowej obrony przed pociskami balistycznymi, można zapobiec wyścigowi zbrojeń w broniach ofensywnych. Ograniczenia w obronie były uważane za klucz do redukcji ofensywnych broni nuklearnych.

Sowieci próbowali przeprowadzić bardziej współczesną formę "wielkiego kompromisu" w Reykjavíku, gdzie wszystkie umowy o cięciach zbrojeniowych zostały rzucone na szalę przeciwko programowi SDI. Nie ulega wątpliwości, że to samo stanie się podczas rozmów START, zwłaszcza że obecna administracja pozostanie u władzy jeszcze przez niespełna rok. Sowieci będą niwątliwie starać się też wbić klin w społeczeństwo amerykańskie, wiedząc, że istnieją w nim, jak i w Kongresie, różnice zdań na ten temat.

Celem Moskwy jest trzymanie w ukryciu własnych prac nad obroną strategiczną aż do końca, a w tym samym czasie prowadzenie ofensywy propagandowej, przy pomocy zachodniej opinii publicznej, by zmusić Stany Zjednoczone do zastopowania programu SDI. Byłoby tragedią Zachodu, gdyby kampania ta się udała. Zachód stałby wobec olbrzymiego istniejącego już sowieckiego arsenału jądrowego, schowanego za tarczą obrony przed jakąkolwiek odpowiedzią odwetową - jedyną obecnie amerykańską bronią odstraszącą od wojny jądrowej. A bez SDI Stany Zjednoczone będą praktycznie bezbronne.

Jest szansa, że ten koszt nie stanie się rzeczywistością. Technologia SDI daje obrony przeciw atakowi raketowemu. Wiadomo, że cokolwiek się stanie, Sowieci będą kontynuować pracę nad swym systemem obronnym. Mówiąc prosto, zadaniem Stanów Zjednoczonych jest użycie wszystkich sił i środków dla obrony własnej demokracji. Byłoby wręcz przestępstwem nie zbudować systemu SDI, lub też porzucić go w zamian za jakiś układ, który Sowieci niewątpliwie zamałoby, gdyby tylko kilku ludzi na Kremlu doszło do wniosku, że im się to opłaci.

Postęp technologiczny, który umożliwiłby zbudowanie SDI, będzie się dokonywał. Jedyne problemy to te, czy Stany Zjednoczone wyasygnują niezbędne środki, czy starczy determinacji i czy zachowana zostanie jasność perspektywicznego widzenia, niezbędne dla wzmocnienia bezpieczeństwa Ameryki poprzez system SDI. Świat, w którym zarówno Stany Zjednoczone jak i Związek Sowiecki polegałyby przede wszystkim na obronie przed atakiem nuklearnym, a mniej na niewątpliwie samobójczym zagrożeniu masowej odpowiedzi odwetowej, byłby stokroć bardziej bezpieczny od obecnego.

VIII

Układy o redukcji broni jądrowych podnoszą następujący problem: skoro nie będzie raket, to co zostanie? Pytanie to jest bardzo na miejscu jeśli rozważyć względy bezpieczeństwa w Europie po redukcji broni INF. Umowa INF nie zmienia elastycznej strategii NATO; strategia ta pozostaje silna i nie naruszona. Ale strategię nie mogą żyć w oderwaniu od warunków zewnętrznych. Od czasów powstania NATO w 1949 r. zadaniem państw członkowskich było ustanowienie właściwej proporcji sił, zarówno nuklearnych jak i konwencjonalnych, która umożliwiłaby dostosowanie odpowiedzi do stopnia zagrożenia i uczyniła z tego wiarygodną strategię odstraszenia. Wszystko to jest ciągle aktualne, niezależnie czy układ INF wejdzie w życie, czy nie.

NATO nie może pozwolić sobie na to, by jego siły zatrzymały się w rozwoju, uważając, że układ INF wszystko już załatwił. Trzeba, na przykład, wykonywać decyzje konferencji ministrów obrony państw członkowskich NATO w Montebello z 1983 r., dotyczące unowocześnień broni nuklearnych oraz modernizacji środków przenoszenia, które można uzbroić zarówno w ładunki jądrowe, jak i konwencjonalne.

Zaden ustęp układu INF nie zwalnia NATO od wypełnienia dacyzji z Montebello, ani też nie zwalnia od przedsięwzięcia innych kroków w celu zwiększenia własnego bezpieczeństwa, takich jak rozbudowa sił konwencjonalnych. Co więcej, brak równowagi między NATO a Układem Warszawskim nabiera znaczenia właśnie po podpisaniu układu INF.

Wynegocjowanie redukcji sił konwencjonalnych mogłoby zwiększyć stabilizację w Europie. Ale oznaczać by to musiało znacznie większe cięcia po stronie sowieckiej, niż po stronie NATO. Siły Układu Warszawskiego mają olbrzymią przewagę liczebną; tylko daleko idące redukcje sowieckich ofensywnych sił lądowych mogłyby pomóc w utworzeniu równowagi między siłami NATO i Układu Warszawskiego. Tu trzeba być wyczulonym na wszystkie triki, stosowane przy przeliczaniu sił przez ludzi, którzy z jakichś bliżej nie znanych powodów uparcie twierdzą, że cztero- i półkrotna przewaga Związku Sowieckiego w ilości czołgów, na przykład, nie daje Sowietom żadnej przewagi.

Redukcje w siłach konwencjonalnych i dające się weryfikować układy o zakazie użycia broni chemicznych mają co najmniej takie samo znaczenie, jak możliwa pięćdziesięcioprocentowa redukcja broni nuklearnych; niemniej jednak Sowietci nigdy nie wykazywali chęci zawarcia układu, który byłby do przyjęcia dla Zachodu. Doświadczenia Stanów Zjednoczonych, wyniesione zarówno z wiedeńskich rozmów na temat redukcji broni konwencjonalnych, jak i z innych działań w tym kierunku, prowadzą do wniosku, że NATO nie powinno pokładać nadziei w tego rodzaju układach. Jednostronna akcja NATO, mająca na celu rozwój i modernizację obecnego systemu obronnego jest jedyną drogą do zapewnienia sobie bezpieczeństwa. Udoskonalanie obrony musi być uzupełnieniem negocjacyjnej drogi do likwidacji nierównowagi w broniach konwencjonalnych.

Jedna z ostatnio przedstawionych inicjatyw Pentagonu daje nadzieję na realistyczny sposób wykorzystywania siłnych stron państw NATO i słabych punktów Związku Sowieckiego w broniach konwencjonalnych. Krótko mówiąc, dąży ona do finansowania i rozwoju tych technologii i zagadnień taktycznych, które przyniosłyby największą korzyść w odstraszeniu Sowietów na froncie centralnym i gdzie indziej. Inicjatywa ta jest w stanie potencjalnie zakłócić koncepcje operacyjne Układu Warszawskiego, jak to pokazały ostatnie badania nad ulepszeniem zachodniego systemu obronnego.

Ten program "konkurencyjnych strategii" jest w stanie zminimalizować ryzyko związane z zawarciem układu INF. Na przykład tzw. "inteligentne bronie wyczekujące", zbudowane na bazie zaawansowanej zachodniej technologii, mają przyznany bardzo wysoki priorytet w programie strategii konkurencyjnych. Niedawny raport Komisji d/s Globalnych Strategii Długoterminowych również wskazuje na słuszność takiego podejścia. W raporcie czytamy: *będziemy domagać się zielonego światła dla przyszłościowych projektów o wysokim priorytecie, łączących nowe technologie z nowymi koncep-*

cjami operacyjnymi².

Przykładem może być bezzałogowy pocisk "Tacit Rainbow", który mógłby pomóc przewyżżyć ilościową przewagę Układu Warszawskiego. Może on utrzymywać się przez pewien czas nad celem, takim jak system radarowy wroga, czekać aż ten ostatni go wykryje, co z kolei będzie dla pocisku wskazówką do ataku. Jest to przykład obrazujący zastosowanie techniki wyczekiwania dla zwielokrotnienia siły przeciwdziałającej zagrożeniom.

Admirał William J. Crowe, przewodniczący Połączonych Szefów Sztabów, jest zwolennikiem strategii konkurencyjnych. Podczas niedawnego przesłuchania przed senackim Komitetem Sił Zbrojnych mówił: *Stany Zjednoczone jasno postawiły sprawę, że układ INF nie będzie dla NATO przeszkodą w rozwoju niezbędnych technologii... NATO musi dokonać oceny swych zdolności militarnych i zrewidować swój sposób na prowadzenie działań długofalowych.* Nie sposób nie przyznać mu racji.

IX

Po znaczącym wzmocnieniu gotowości obronnej Stanów Zjednoczonych i podpisaniu tak znaczących umów rozbrojeniowych, Ameryka nie może sobie pozwolić na powrót do błędów przeszłości. Osobiście obawiam się o to, co dzieje się obecnie z budżetem obronnym. Ameryka osiągnęła znaczący postęp w odbudowywaniu swej niezbędnej siły militarnej. Zaslugą tego jest nie tylko przyprowadzenie Sowieców z powrotem do stołu negocjacyjnego, ale również wymuszenie poważnych negocjacji. Było to również przyczyną zawarcia układów rozbrojeniowych.

Nic z tego nie wydarzyłoby się, gdyby nie było zwiększenia wydatków na obronę, co jest zasługą działań prezydenta. To, co czyni obecnie Kongres - a co oznacza po prostu zaprzepaszczanie tego wszystkiego i zgodę na niszczenie obrony Ameryki - z obawy o deficyt budżetowy, który można by poprawić obcinając inne wydatki wewnętrzne, stawia pod znakiem zapytania bezpieczeństwo Stanów Zjednoczonych jako całości. Większość z pośród atakujących wydatki obronne jako przyczynę deficytu zdaje się nie pojmować, że Kongres *zwiększył* rządowy preliminarz wydatków wewnętrznych o 250 miliardów dolarów od 1982 r. W tym samym czasie budżet obronny został *zmniejszony* w stosunku do postulowanego przez prezydenta o 125 miliardów.

Problem zgody na wydatki obronne nie rozбивa się tylko o deficyt. Jest to podstawowy problem demokracji. Alexis de Toqueville zauważył to już ponad 150 lat temu:

Wzrastająca ciągle liczba ludzi bogatych, z natury rzeczy miłośników pokoju, wzrost zamożności, którą wojna tak szybko pożera, łagodność obyczajów, dobroć serca, skłonność do wyrażania współczucia innym, rozwijana przez równość warunków życia, brak zrozumienia potrzeb innych, który czyni ludzi nieczułym na burze i poetyckie uniesienia walki - wszystko to tłumi wojennego ducha /w obywatelach państw demokratycznych/.

Zjawisko zauważone przez de Toqueville'a jest w demokracji całkowicie zrozumiałe. Niemniej, trzeba zdać sobie sprawę, że to, co leży na szali, to jest nic innego, jak wolność. Jeśli więc społeczeństwu amerykańskiemu na tej wolności zależy i jeżeli chce ono ubezpieczyć pokój razem z tą wolnością, to poświęcenie, składając niezbyt wielkie, jest konieczne, aby ochronić własną siłę militarną; trzeba też pozostawać w stanie gotowości do działania.

Sowieci będą się przyglądać, jak Kongres obcina budżet obronny. Będą się stale przyglądać i czekać, aż Stany Zjednoczone zaniedbają obronę, tak jak to się już stało w latach siedemdziesiątych. To, co zobaczą, będzie grało swą rolę w ich własnych oczekiwaniach, związanych z negocjacjami START. Ameryka nie może - jeżeli nie chce zagrożenia własnego bezpieczeństwa i nie chce zwiększenia i tak już dużego ryzyka przed jakim stoi - pozwolić sobie na obcinanie o 33 miliardy dolarów niewielkiego, zaledwie trzyprocentowego, wzrostu wydatków obronnych, postulowanego przez prezydenta. Głębokie redukcje nie są ani konieczne, ani bezpieczne. Jest to natomiast dokładnie to, czego życzyliby sobie Sowieci.

W administracji i w rządach państw zachodnich będzie można znaleźć ludzi, którzy gotowi będą iść na kompromisy, byleby tylko uzyskać podczas najbliższego spotkania na szczycie jakieś porozumienie. Jestem jednak przekonany, że prezydentem Reagan, podobnie jak to było w przeszłości, nie zgodzi się na nic, co nie byłoby zgodne z interesem bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych.

Ameryka musi pamiętać co jest niezbędne dla osiągnięcia znaczącego i dającego się weryfikować układu ze Związkiem Sowieckim. Nie można ignorować lekcji wynikających z przeszłości. Trzeba realistycznie patrzeć zarówno na wymogi bezpieczeństwa państw zachodnich, jak i na naturę państwa sowieckiego. Niebezpiecznie naiwną byłaby wiara, że Związek Sowiecki przestał być zagrożeniem dla świata, ponieważ czyni wysiłki, by walczyć z własnymi, wewnętrznymi problemami ekonomicznymi.

To sprowadza nas z powrotem do pytania postawionego na początku, czy Stany Zjednoczone powinny ufać Michaiłowi Gorbaczowowi. Czy ja ufam Sekretarzowi Generalnemu Gorbaczowowi? Nie. Ale w świetle sowieckiej rzeczywistości, zarówno pytanie jak i odpowiedź nie mają większego sensu. Stany Zjednoczone muszą czynić wszystko, by zachować pokój i wolność - i nie ma to żadnego związku z tym, czy sekretarz generalny jest osobą godną zaufania, czy też nie. Jeżeli kiedykolwiek Stany Zjednoczone uzależnią swe bezpieczeństwo od zaufania do sekretarza generalnego Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego, oznaczać to będzie tylko, że bezpieczeństwo to już utraciły.

-
- 1/ Ustępstwa w programie SDI postulowane przez Paula Warnke, "Philadelphia Inquirer", 16 października 1986, str. 19.
 - 2/ "Odstraszanie selektywne", raport Komisji d/s Globalnych Strategii Długoterminowych, współprzewodniczący: Fred C. Ikle i Albert Wohlstetter, Waszyngton, G.P.O., styczeń 1988, str. 48.

POMNIK CEAUȘESCU

W dwadzieścia cztery godziny po przybyciu do Rumunii, otrzymałem polecenie opuszczenia kraju. Do bukareszteskiego hotelu, w którym się zatrzymałem, zawitała Securitatea - tajna policja rumuńska i bezkonkurencyjnie największy w tym kraju pracodawca. Panowie byli grzeczni, dobrze ubrani i podawali się za pracowników urzędu paszportowego. Zapytali, co sądzę o mieście, a potem zalecili mi opuszczenie Rumunii porannym samolotem, zapewniając, że rumuńskie linie lotnicze Tarom są wielce komfortowe. Spytałem o powód wydalenia z kraju, na co uzyskałem odpowiedź, że nie jest to wydalenie, a jedynie zalecenie wyjazdu. Dlaczego? *za działalność niezgodną ze statusem turysty*. A gdybym nie wyjechał? Panowie zmarszczyli ramionami: *Mógłby pan mieć kłopoty. Niech pan przekaże swojemu moco-dawcy w Londynie, że ma bezzwłocznie zaprzestać wrogiej działalności*.

Nie wyjechałem i istotnie zaczęły się kłopoty: na początek skradziono mi w hotelu paszport i bilet lotniczy, przez to, że "zgubiłem" klucz do pokoju na terenie ogromnej i wielce zatłoczonej restauracji /Rumuni żyją wieczorami w przygnębiającym, żółtawym półmroku, z powodu stałego niedoboru elektryczności/. W oficjalnym raporcie milicyjnym odnotowano, że *obywatel angielski wrócił do hotelu w stanie wskazującym na nadużycie alkoholu, a w dodatku zgubił klucz do pokoju*. Milicja nie okazała ani śladu zainteresowania dwoma młodzieńcami, przez których zostałem przyparty w restauracji...

Przez cztery doby bez przerwy śledziło mnie trzech funkcjonariuszy Securitatea: zdążyłem świetnie poznać ich twarze i zwyczaje. Najbardziej odrażający z trzech typów palił bez przerwy i ubierał się na czarno. W dużej torbie na ramieniu nosił walkie-talkie, do którego czasem coś mówił, skłaniając głowę w bok i unosząc jedno ramię. Na skutek tego częstego ćwiczenia cierpiał na trwałe skrzywienie karku. Drugi typek był niski, gruby, zawsze ubrany w kapelusik ze sztucznej skóry - takich widuje się w Rumunii tysiące. Trzeci był młody, o dość sympatycznej twarzy. Właśnie dlatego wydał mi się najbardziej podejrzany. Jego dwaj towarzysze zaliczali się bez wątpienia do mętów społecznych, on zaś sprawiał wrażenie gorliwego nowicjusza.

Najnowsze wydanie oficjalnej *Historii Bukaresztu* zawiera - po raz pierwszy - wielką białą plamę na mapie miasta. W tym miejscu jeszcze pięć lat temu stało średniowieczne centrum stolicy Rumunii. Od roku 1985 blisko jedną trzecią powierzchni Bukaresztu zrównano z ziemią. Setki niewolników-robotników giną przy realizacji szalonych projektów architektonicznych Nicolae Ceausescu.

W północno-zachodniej części miasta, w pobliżu Piata Victorei, trafiam na oraną buldożerami ulicę. W chwili, gdy czytacie ten artykuł, ulica owa już nie istnieje. Zobaczyłem ogródek przy domu, a w nim parę starszków, którzy przyglądali się demolowaniu domku sąsiadów: czekali na swoją kolej. Po drugiej stronie ulicy, zawalonej rumowiskiem i szczątkami mebli, stała przed domem cała rodzina: stali w milczeniu, a wokół nich piętrzył się dobytek - stelaż od tapczana, kredens, stół, krzesła. Nad tym pejzażem państwowego wandalizmu górowały betonowe bloki: właśnie do nich mieli zostać przesiedleni mieszkańcy tej ulicy.

Wcześniej zmuszono ich do podpisania standardowego podania o rozbiórkę domu i przeniesienie do nowego mieszkania. Prawdziwie diabelskim aktem złośliwości jest to, że państwo żąda od tych ludzi pokrycia kosztów rozbiórki.

Wstąpiłem do sklepu i serce mi się ścisnęło: sklep pełen był ludzi o zrezygnowanych twarzach, którzy zaglądali w kubły gotowanych odpadków i z obrzydzeniem odwracali oczy. W Bukareszcie brakuje żywności. Na targowych straganach chłopcy oferują na sprzedaż małe kopczyki pokrzywy, ziaren słonecznika i pomarszczonych jabłuszek.

Odwiedziłem pewnego historyka, którego adres otrzymałem przed wyjazdem do Rumunii. Zapukałem do drzwi, a wówczas z okienka na górze wychyliła się jakaś kobieta i zapytała kim jestem. *Przyjaciel z Anglii*, odpowiedziałem. Drzwi się otworzyły i ta sama kobieta zażądała do wglądu mojego paszportu. *Przepraszam, że zachowuję się jak celniczka* - powiedziała, dodając, że nie wyglądam na Anglika. Oczy jej łzawiły od infekcji wywołanej pyłem. Wręczyłem skromne upominki: aspirynę, kawę i grapefruita.

Mieszkanie było piękne, pełne książek i gromadzonych przez pokolenia mebli. Dowiedziałem się, że kiedyś cały dom należał do nich, ale został im odebrany przez państwo. Przez pewien czas nawet obecnie zajmowaną część domu musieli dzielić z dwiema innymi rodzinami. Moja gospodyni wyciągnęła wystrzępiony dokument, potwierdzający jej prawo własności. Dom jest wart tak wiele - a raczej tak niewiele - jak postanowią władze: *Jeżeli im się spodoba, wyrzucą nas stąd w przyszłym tygodniu, albo nawet zdemolują całą ulicę*.

Mąż mojej rozmówczyni miał wrócić do domu za godzinę, ale za to w towarzystwie kolegi, co oznaczało, że powinienem ulotnić się wcześniej, żeby nie narazić owego kolegi na nieprzyjemności. W świetle prawa o obywatelach, wszelka rozmowa z obywatelem zagranicznym jest przestępstwem. O każdej takiej rozmowie należy beztłocznie donosić policji. "Przeraziłby się, gdyby pana tu zastał" - powiedziała gospodyni.

W rumuńskim Muzeum Historii Naturalnej obeerzce można stałą ekspozycję ku czci pary małżeńskiej zaślepionej żądzą władzy. Ściany są obwieszono obrazami, na których Nicolae i Elena Ceausescu otwierają fabryki, albo wizytują pola uprawne. Jest tam także fotograficzna kronika spotkań państwa Ceausescu z przywódcami państw całego świata: w roku 1978 bawili z wi-

zytą u królowej brytyjskiej i księcia Edynburga, podczas której spotkali się także z panią Thatcher, wówczas przywódczynią opozycji; fotografowali się z prezydentami Kanady, Stanów Zjednoczonych i Francji, a także z królem Hiszpanii. W dziesięć lat po tych salonowych sukcesach prawda o Rumunii wyszła na jaw, a międzynarodowa popularność pary Ceausescu spadła do zera. Nicolae Ceausescu musi dziś ćwiczyć swoje walczry dyplomatyczne na osobnikach pokroju Kadafiego, Arafata i terrorystycznych przywódców afrykańskich - takie towarzystwo z pewnością lepiej pasuje do człowieka odpowiedzialnego za ruinę własnego kraju i nędzę kilku milionów ludzi.

Na ścianie muzeum wisi gigantyczna mapa świata, z Rumunią w samym centrum. Cienkie świetlówki wywodzą z tego centrum promienie na wszystkie kontynenty, które odwiedziła para władców Rumunii. Dwie wielkie sale są gęsto zapełnione "ceauseskianami" - darami rocznicowymi, ofiarowanymi przez zaszczuty naród rumuński w podzięcie za osiągnięcia czterdziestolecia. Znajduje się wśród nich wiele groteskowo nieudolnych portretów Nicolae i Eleny w miniaturze - jak machają rękoma do narodu, jak się uśmiechają, całują i obejmują. Najkomicniejszy obraz przedstawia stado gołębi wyfruwające z głowy Eleny. Ostatnia sala ekspozycji mieści medale i trofea - szaty i dyplomy ofiarowane państwu Ceausescu przez rządy i instytucje innych państw. Obejrzeć tu można, m.in., kopię sławnego Doktoratu Honoris Causa Eleny, przyznanego jej przez Polytechnic of Central London.

Wystawa ta jest obrzydliwą fasadą, za którą drżą ze strachu miliony do cna zdemoralizowanych ludzi. Teraz jest gorzej niż było kiedykolwiek - gorzej nawet niż w latach pięćdziesiątych. Ludzie znikają tak nagle i bez śladu, jakby spadali poza krawędź świata. Żyją w piwnicznym, żółtawym półmroku, bo stale brakuje energii elektrycznej. Zimą marzną na kość z braku opału. A głodni chodzą przez okragły rok.

W niedzielę uczestniczyłem w porannej mszy świętej w bukareszteńskim kościele anglikańskim. Kapłan, ojciec Sherwood, czytał fragmenty Księgi Wyjścia, z Rozdziału III: *Dosyć napatrzyłem się na udękę ludu mego w Egipcie... znam więc jego uciemiężenie*. Grupę wiernych stanowili dyplomaci różnych krajów i Rumuni w starszym wieku. Dawniej przychodzili tu i młodszy Rumuni, ale fotografowano ich przy wyjściu, a potem zostawali pobici w tajemniczych okolicznościach. Ojciec Ian rozdaje żywność w drzwiach kościoła: niedawno wrócił z zagranicy i znalazł swoje zapasy mrożonego mięsa gnijące na podłodze, a obok nich krucyfiks.

Spacerem pod górę, udałem się do Katedry. Garbata Securitatea ledwo zipiąć deptał mi po piętach. Cicho wszedłem do środka. Godzinę stałem nieruchomo, dziwiąc się urodzie wnętrza i pobożności starych kobiet, które bez zadyszki wbiegają tu, na górę, po kilka razy dziennie, chociaż żyją na głodowych dietach. Dystygowane, pełne namaszczenia gesty kapłana, wydawały się, przez kontrast, jakby nazbyt dobrze odżywione. Zwróciłem się do wyjścia, czym zdumiałem swojego ogona, który, usiłując się wtopić w obce otoczenie, pospiesznie spuścił głowę i przeżegnał się.

Zapadł już zmierzch. Przeszedłem całą długość Bulwaru Ku Czci Zwycięstwa Socjalizmu. Nigdy nie zapomnę tego przeżycia. Fasada monstrualnego Pałacu Sprawiedliwości, wymyślonego przez Ceausescu, jest już na ukończeniu i góruje nad regimentem akolitów bez twarzy - ciągnących się w nieskończoność identycznych bloków mieszkalnych. Pałac Sprawiedliwości wkrót-

ce zostanie oddany do użytku: ziemię wokół niego wybrukowano milionami kolorowych kamieni, zasadzono drzewa, hydranty fontann pochowały się w korpusach betonowych ryb, a za przejście po trawie wyznaczono mandat w wysokości 500 lei /dwutygodniowa pensja/.

Okolica była pustawa, cicha i niehumanitarna: *beton, szkło, stalowe ogrodzenia w miejscu, z którego uciekł Bóg*/ Mircea Dinescu: "Banita na ziarnku pieprzu". Gdy już dobiegnie końca krótka, lecz krwawa, historia "dynastii" Ceausescu, Bulwar trwać będzie nadal - jako pomnik ludzkiej podłości.

PAPIEROWA PIERESTROJKA

GORBACZÓW A STRATEGIA AMERYKAŃSKA

Michaił Gorbaczow nie dokonał jak dotąd żadnej gruntownej ani strukturalnej zmiany w sowieckiej polityce, ekonomii, czy w życiu społecznym. Związek Sowiecki ma jeszcze przed sobą dramatyczne posunięcia w rodzaju oddawania ziemi chłopom / patrz: Chiny/. Pierestrojka gospodarcza istnieje głównie na papierze. Pomimo ekspansji publicznej dyskusji, znanej jako "głasnost", Związek Sowiecki nadal pozostaje, i pozostawać zamierza, monopartyjną dyktaturą, która uparcie odmawia swoim obywatelom praw człowieka, swobód politycznych i możliwości rozwijania autentycznej prywatnej inicjatywy gospodarczej. Nie zmniejszyła się przewodnia rola partii komunistycznej w sprawach politycznych, ekonomicznych i społecznych. Wiele zdarzeń, które miały miejsce w Związku Sowieckim, łatwiej byłoby wyjaśnić w kategoriach strategii politycznej niż konkretnych posunięć - jako przejawy gorbaczowskiej taktyki usuwania nielojalnych biurokratów.

Kreml w dalszym ciągu odmawia narodom Europy Wschodniej prawa do narodowego samostanowienia, nadal popiera marionetkowy rząd komunistyczny w Afganistanie, nadal stoi za kulisami wietnamskiej okupacji Indochin, a także udziela ogromnej pomocy wojskowej, ekonomicznej, politycznej i dyplomatycznej antydemokratycznym, komunistycznym i terrorystycznym reżimom i ruchom na całym świecie. Wbrew tak szeroko reklamowanemu "nowemu myśleniu" Sowietów, główny cel ich polityki zagranicznej wydaje się jak dotąd niezmienny - a jest nim bezwzględne dążenie do taktycznej i strategicznej przewagi /przy unikaniu bezpośredniej konfrontacji militarnej/ w walce przeciwko politycznym i ekonomicznym interesom Zachodu. Ani produkcja i rozmieszczenie broni przez Związek Sowiecki, ani gromadzenie materiału nuklearnego, nie wykazują tendencji do zmniejszania się, a tym bardziej zanikania. Jednocześnie w kontrolowanych przez rząd środkach masowej informacji panuje niezmienniona antyzachodnia, a szczególnie antyamerykańska kampania propagandowa.

Płynność sytuacji międzynarodowej sprawia, że trudno dziś o jednoznaczną ocenę znaczenia ery Gorbaczowa. Jeżeli pozytywne przemiany będą kontynuowane i pogłębiane, ograniczona liberalizacja polityczna i gospo-

darcza może, na dłuższą metę, przysłużyć się Stanom Zjednoczonym, zmieniając Związek Sowiecki w państwo mniej represyjne i mniej agresywne. Społeczeństwa otwarte - a więc zainteresowane głównie wewnętrznym rozwojem gospodarczym - bywały zawsze mniej skłonne do agresji i ekspansji niż społeczeństwa zamknięte. Bardziej otwarte społeczeństwo sowieckie może odrzucić komunizm jako znaczący element swojego światopoglądu. W efekcie, mogłoby to doprowadzić do sytuacji, w której rząd koncentruje się w sprawach gospodarczych, zamiast na propagowaniu idei komunistycznej, a państwowe środki informacji - tak jak to się dzieje w dzisiejszych Chinach /artykuł pochodzi z numeru zimowego 1989 - przyp.tłum./ - oświadczają, że marksizm-leninizm nie daje odpowiedzi na wszystkie pytania.

Związek Sowiecki bez komunizmu nie musi stać się automatycznie przyjacielem Zachodu. Nie musi też automatycznie przyjąć zachodniego systemu wartości i instytucji - zwłaszcza jeżeli zachowa pewne silne, radykalne elementy szowinizmu. Wydaje się jednak wiele prawdopodobnym, że niekomunistyczna Rosja stałaby się tradycyjnym supermocarstwem - państwem, a nie ideą - a jako takie, nie przedstawiałyby globalnego zagrożenia dla Zachodu.

TRZY SCENARIUSZE DLA GORBACZOWA

Zachód powinien sobie uświadomić, że, jak dotąd, reformy Gorbaczowa nie są ani dalekosiężne, ani strukturalne, ani nieodwracalne. Józef Stalin bez trudu odwrócił znacznie głębsze, bądź co bądź, przemiany Nowej Polityki Ekonomicznej /NEP/ z lat 1921-1928. Reżim Breżniewa zaś skutecznie rozprawił się z pluralizmem narodzonym w czasie "odwilży" lat 50-tych, za Chruszczowa. Zajadła walka między czołowymi sowieckimi przywódcami politycznymi nieprędko się zakończy, a ze strony Zachodu nieroztropnie byłoby bazować na założeniu, że Gorbaczow w tej walce zwycięży, albo chociaż przeżyje.

Związek Sowiecki rządzony przez Gorbaczowa, albo przez jego następcę, ma do wyboru jeden z trzech scenariuszy: pierwszy - partia komunistyczna nie zdoła utrzymać swojej totalitarnej dominacji, a Gorbaczow okaże się szczerym reformatorem i pionierem przemian w sowieckiej historii; drugi - Gorbaczow pragnie w istocie zmian ściśle ograniczonych, czym może wyzwolić siły, które przerosną jego plan i pójdą własną drogą, a rezultatem tego będą dramatyczne przemiany w Związku Sowieckim; trzeci - Gorbaczow zachowa system sowiecki bez zmian z mechanizmem represji i polityką ekspansjonistyczną, aż do następnego kryzysu systemu.

Stany Zjednoczone muszą polegać nie na nadziejach i możliwościach, lecz na faktach. Jeżeli Stany Zjednoczone zaczną zbyt pochopnie działać tak, jakby w ZSSR już nastąpiły fundamentalne zmiany, podczas gdy zmiany takie nie nastąpiły, to wystawią na ryzyko bezpieczeństwo własne i całego Zachodu. USA nie stać na powtórzenie eksperymentu z końca lat siedemdziesiątych, kiedy to prezydent Jimmy Carter z dumą głosił, że polityka amerykańska nie opiera się już na *panicznym strachu przed komunizmem*. Moskwa wyczuła wówczas słabość Stanów Zjednoczonych i ostro ruszyła do przodu, zbierając żniwo sowieckich wpływów na całym świecie.

Polityka amerykańska nie może osmieszyć Kremla do wznowienia ekspansjonizmu. Redukcje w wydatkach na obronę i wyrzeczenie się inicjatywy obrony strategicznej /SDI/, nie będą dla Sowietów silną motywacją do prze-

prowadzenia daleko idących ograniczeń w sferze broni nuklearnych i konwencjonalnych. Z drugiej strony, amerykańska zgoda na papierowe porozumienia, które pozostawiają reżimom komunistycznym pełną kontrolę nad takimi państwami jak Angola, w których działają ruchy antykomunistyczne, będzie dla Moskwy sygnałem do szukania nowych wasali wśród krajów trzeciego świata. Dalej: udostępnienie technologii o znaczeniu militarnym, subsydiowanie handlu i pomoc gospodarcza rządowi sowieckiemu, mogłaby na bieżąco rozwiązać sowieckie problemy ekonomiczne, osłabiając jednocześnie presję na przywódców sowieckich, aby część funduszy z sektora obrony przeznaczyli na gospodarkę cywilną - a tym samym tłamsząc ruch reform demokratycznych.

Bez względu na to, jakie będą ostateczne skutki polityki Gorbaczowa, wypracował on niewątpliwie nowy styl w sowieckich stosunkach międzynarodowych. Oświadczenia władz sowieckich brzmią znacznie mniej buńczucznie, a w'elu sowieckich dyplomatów sprawia wrażenie absolwentów zachodnich szkół wdzięku. Poza tym, sowieccy politycy i doradcy wiedzą znacznie więcej o Stanach Zjednoczonych niż amerykańscy politycy i doradcy o ZSSR.

ZDOBYCZE REAGANA

Kiedy Ronald Reagan obejmował urząd prezydenta, Moskwa mogła się słuszenie szczycić tym, że "globalna korelacja sił" przesunęła się ze strony USA na stronę ZSSR. W latach 70-tych Sowieci uzależnili od siebie dużą grupę krajów trzeciego świata: Afganistan, Angolę, Kambodżę, Etiopię, Grenadę, Laos, Mozambik, Nikaragwę, Wietnam Południowy, Jemen Południowy. W połączeniu z trwającymi dekadę cięciami w amerykańskim budżecie wojskowym i jednostronnym amerykańskim "powstrzymaniem", sowiecka rozbudowa strategiczna - największy w historii świata program militarny zrealizowany w czasie pokoju - niebezpiecznie osłabiła amerykańską zdolność do powstrzymania sowieckiej agresji i do ochrony sojuszników USA. W ostatnim roku administracji Cartera seria sowieckich triumfów i przekonanie przywództwa sowieckiego o własnej wszechmocy pchnęły ZSSR do inwazji na Afganistan.

Największym osiągnięciem rządów Reagana było odwrócenie tego trendu przez restytucję amerykańskiej narodowej woli stawienia czoła i oparcia się sowieckiemu przeciwnikowi. Reagan zawsze wyznawał optymistyczny pogląd na przyszłość kapitalizmu demokratycznego i ostateczną kompromitację komunistycznego totalitaryzmu. W przemówieniu do parlamentu brytyjskiego, 8 czerwca 1982, przepowiedział, że komunizm zajdzie "na śmietnik historii". Dokonane przez Reagana przywrócenie Stanom Zjednoczonym potęgi militarnej, skłoniło do bardziej energicznych działań sojuszników państw zachodnich, zaś do umocnienia jedności NATO przyczyniło się umieszczenie w Europie Zachodniej amerykańskich Pershingów II i pocisków typu Cruise, w obliczu masowej sowieckiej kampanii zastraszania. Deklaracja szczytu ekonomicznego w Williamsburgu /1983/ podkreślała globalny charakter sowieckiego zagrożenia i nawoływała do współpracy strategicznej Zachodu z Japonią.

Sowieckie podboje w trzecim świecie zwolniły tempo, zatrzymały się, a nawet cofnęły, dzięki wejściu w życie doktryny Reagana w Afganistanie, Angoli, Grenadzie i Nikaragui. W Afganistanie Stany Zjednoczone odniosły wielkie zwycięstwo geopolityczne: Sowieci ponieśli klęskę militarną z rąk wspieranych przez USA partyzantów i Moskwa zmuszona została do wycofania wojsk. W rezul-

tacie, jeżeli dojdzie do całkowitego wycofania wojsk sowieckich, Moskwa straci strategiczny korytarz do Zatoki Perskiej, znacznie zmniejszy się możliwość jej wpływania na sprawy Pakistanu i Iranu, zaś Doktryna Breżniewa, głosząca nieodwracalność zdobyczy komunistycznych, zostanie skompromitowana.

WOJNA IDEOLOGICZNA

Administracja Reagana przedsięwzięła kroki zmierzające do ograniczenia przepływu zaawansowanej technologii i kapitału do Związku Sowieckiego i państw od niego uzależnionych. Stany Zjednoczone przekonały swoich sojuszników o szkodliwości subsydiowania kredytów na rzecz bloku sowieckiego. Sowieckiemu dążeniu do zdominowania zachodnioeuropejskiego rynku energetycznego zapobiegło ustalenie pułapu wysokości sowieckich dostaw gazu ziemnego do Europy Zachodniej. Dopytyw zachodniej technologii do Związku Sowieckiego zmniejszył się znacznie dzięki skutecznemu działaniu Komitetu Koordynacyjnego d/s Wielostronnej Kontroli Eksportowej /COCOM/.

Na arenie wojny ideologicznej administracja Reagana odpowiedziała na sowiecką ofensywę ideologiczną powołując Narodowy Fundusz Demokracji dla rozwijania, propagowania i umacniania demokratycznych ideałów i instytucji. Administracja ta wykorzystwała ponadto helsińską konferencję przeglądową dla ujawnienia systematycznego gwałcenia przez Moskwę karty praw człowieka, do przestrzegania której ZSSR zobowiązał się podpisując w roku 1975 Helsiński Akt Końcowy.

W kwestii kontroli zbrojeń administracja Reagana stworzyła istotny precedens i nowy sposób negocjacji z Sowietami, w oparciu o następujące elementy: cierpliwość, odrzucenie jakichkolwiek warunków wstępnych, zgoda na zerwanie negocjacji przez Sowiety, domaganie się wnikliwej weryfikacji ustaleń, wyłączenie z dyskusji kwestii obrony strategicznej.

Polityka i postawa administracji Reagana przyczyniły się do stworzenia warunków dla rozluźnienia w sowieckiej polityce wewnętrznej i reform ekonomicznych. Odmawiając jednostronnych ustępstw militarnych, powołując Inicjatywę Obrony Strategicznej /SDI/, podejmując konfrontację ze Związkiem Sowieckim w trzecim świecie, oraz odmawiając wsparcia gospodarki sowieckiej, Stany Zjednoczone ograniczyły opcje Sowietów, stwarzając większe prawdopodobieństwo reform. W pewnym sensie, Ronald Reagan stworzył Michaiła Gorbaczowa.

Nadal jednak wiele ważkich problemów pozostaje nierozwiązanych. W centrum relacji Stany Zjednoczone - Związek Sowiecki znalazła się znów kontrola zbrojeń, zamiast fundamentalnych kwestii gwałcenia przez ZSSR praw człowieka i popierania przezeń sił z gruntu antydemokratycznych i antyamerykańskich. Udzielenie Związkowi Sowieckiemu nagrody w postaci sowieckiego szpiega Gienadija Zacharowa, wymienionego na amerykańskiego dziennikarza, Nicholasa Daniloffa, aresztowanego w Moskwie w roku 1986 pod sfabrykowanymi zarzutami, podzieliło amerykańską opinię publiczną i osłabiło silny zbiorowy protest przeciwko akcji Sowietów. Zaś na arenie międzynarodowej dyplomacji, administracja amerykańska zbyt często oddawała inicjatywę Sowietom, pozwalając, aby to oni odbierali zasługi za projekty ograniczenia zbrojeń, proponowane oryginalnie przez USA - na przykład opcję "zero-zero", zasadę redukcji broni i bezpośredniej inspekcji.

PIERESTROJKA W USA

Wchodząc w układy z Sowietami, prezydent Bush powinien mieć na względzie cztery istotne cele:

- Ograniczenie sowieckiego zagrożenia militarnego dla Zachodu poprzez zachowanie stabilności strategicznej metodą zdecydowanej i wiarygodnej polityki odstraszenia.
- Zachęcanie Moskwy i państw od niej uzależnionych do przyjęcia kursów polityki wewnętrznej i zagranicznej bardziej zgodnych z zasadą bezpieczeństwa Zachodu i jego systemem wartości.
- Zwycięstwo nad Związkiem Sowieckim w konkurencji o zdobycie opinii publicznej Europy Zachodniej, do której Związek Sowiecki przystępuje co dzień, wspierany przez ogromny aparat propagandowy, organizacje frontowe i kampanię dezinformacyjną.
- Przeciwwstawienie się ekspansji Sowietów w trzecim świecie.

W chwili obecnej - w chwili pierwszego być może autentycznego rozdroża, na którym stanęły Sowiety od czasu "odgórnego rewolucji" Stalina w latach 20-tych - pierestrojce Gorbaczowa musi towarzyszyć pierestrojka w dziedzinie postępowania USA wobec Moskwy.

Przez długie lata amerykańska polityka wobec Kremla adresowana była do ludzi pozbawionych wyobraźni i talentów dyplomatycznych. Amerykanie nauczyli się, że Sowietci podejmują decyzje wyjątkowo powoli. To się zmieniło. Należy więc przekształcić amerykańską machinę polityczną z uwzględnieniem Kremla reagującego szybciej i elastyczniej niż kiedyś. Jak dotąd nie posiadamy we władzach wykonawczych silnego ośrodka, który by nadzorował sowiecką politykę wobec świata i opracowywał kompleksowe i kompetentne reakcje USA na posunięcia Sowietów. Aby umożliwić Stanom Zjednoczonym przyjęcie i realizację elastycznej postawy wobec ZSSR, nowa administracja powinna utworzyć stanowisko Zastępcy Doradcy d/s Bezpieczeństwa Narodowego dla badania sowieckiej polityki zagranicznej oraz Biuro Sowieckiej Strategii Zagranicznej przy Departamencie Stanu.

Ponadto nowy prezydent potrzebuje ogólnego planu postępowania jego administracji wobec Moskwy. Powinien się więc domagać, aby Rada Bezpieczeństwa Narodowego, w konsultacji z odpowiednimi departamentami i obserwatorami z zewnątrz, opracowała Dyrektywy w sprawie Decyzji o Bezpieczeństwie Narodowym /lub inny tego typu dokument/, z uwzględnieniem:

- *Kryteriów oceny zmian.*
- *Celów polityki USA wobec Związku Sowieckiego.*

Dyrektywa w tej sprawie powinna jednoznacznie określać, czy celem USA jest jedynie powstrzymanie sowieckiego ekspansjonizmu, wspieranie procesu rozkładu imperium sowieckiego, pomoc w organizowaniu bardziej otwartego społeczeństwa w ramach ZSSR, obalenie rewolucji bolszewickiej - czy też kombinacja wszystkich lub niektórych wymienionych elementów.

- *Założenia polityki Stanów Zjednoczonych.*

Sformułowanie założeń jest podstawą skutecznej polityki. Czy przyjmujemy, na przykład, że istnieje związek między sowieckimi reformami wewnętrznymi a mniejszą agresywnością ZSSR na arenie międzynarodowej, lub też, że reformy wewnętrzne pociągną za sobą ograniczenie przez Sowietów wydatków na zbrojenia?

- *Priorytetowych zadań polityki USA.*

Koncentracja na wszystkich problemach równa się dekoncentracji. Należy za-

tem określić najważniejsze kwestie polityki sowieckiej, które Stany Zjednoczone pragną rozwiązać i na tych właśnie kwestiach powinni się skupić politycy.

Wskazówki dotyczące polityki powinny zostać opracowane przez Zastępcę Doradcy Prezydenta d/s Bezpieczeństwa Narodowego dla badania sowieckiej polityki zagranicznej, po wnikliwej konsultacji z krajami sojuszniczymi i przedstawione przez głowy państw największych demokracji przemysłowych na najbliższym szczycie ekonomicznym.

KRYTERIA OCENY ZMIAN

Stany Zjednoczone muszą umieć rozróżniać typy przemian zachodzących w Sowietach: zmiany Potemkinowskie, obliczone na omamianie Zachodu, realne zmiany o charakterze marginalnym lub łatwo odwracalne; zmiany fundamentalne zmieniające naturę systemu sowieckiego. W każdym z wymienionych przypadków Stany Zjednoczone powinny przyjąć odrębną politykę. We wszystkich zaś przypadkach należy wstrzymać się od posunięć, które umożliwiłyby Moskwie uniknięcie konieczności przeprowadzenia gruntownych reform w polityce wewnętrznej i zagranicznej.

W odniesieniu do sowieckiej polityki zagranicznej i obronnej kryteria zmian powinny się opierać na następujących przesłankach: znaczące ograniczenie przez Sowietów militarnego i ekonomicznego poparcia dla agresywnych, antyzachodnich reżimów totalitarnych w Angoli, Afganistanie, Etiopii, Nikaragui, Wietnamie i na Kubie; jednostronna symetryczna redukcja sił konwencjonalnych w Europie Środkowoschodniej; systematyczna redukcja bazy militarnej w ciągu kilku najbliższych lat.

W sprawach wewnętrznych kryteria zmian należy oprzeć na następujących przesłankach: zwolnienie wszystkich więźniów politycznych; eliminacja tych artykułów kodeksu karnego, na podstawie których skazywano dysydentów politycznych, takich jak artykuł 70 i 190-1 KK Republiki Rosyjskiej; swoboda podróżowania i emigracji; faktyczna - jeśli nie formalna - dekoloktywizacja rolnictwa metodą przekazania gospodarstw państwowych rolnikom, tak jak to zostało uczynione w Chinach; stworzenie niezależnego sądownictwa; przestrzeganie swobód wyznania i nauczania religii; legalizacja wydawnictw niezależnych i zaprzestanie antyamerykańskiej propagandy w sowieckich środkach masowej informacji.

OSTATNIE IMPERIUM KOLONIALNE

Tak jak i jego poprzednik, imperialistyczna Rosja, Związek Sowiecki jest imperium wielonarodowościowym. Rosjanie stanowią połowę jego populacji, a do roku 2000 mają szansę stać się mniejszością. Aby zyskać sobie poparcie narodów nierosyjskich w walce o władzę, przywódca bolszewicki Włodzimierz Lenin przyznał im prawo do wystąpienia ze Związku i utworzenia suwerennych państw narodowych. Jednak już w roku 1922 ten sam Lenin przywracał je do porządku przy użyciu siły militarnej. Problem nie przestał istnieć, czego dowodem ostatnie wybuchy nacjonalistyczne w Armenii i coraz głośniejsze wołanie republik bałtyckich o ekonomiczną i polityczną niezależność od Moskwy.

Nową administracja amerykańska musi opracować długofalową strategię dekolonizacji wewnętrznej imperium sowieckiego - mowa o etnicznych republikach sowieckich. Prezydent Bush powinien zacząć od nazwania Związku So-

wieckiego po imieniu - ostatnim imperium kolonialnym świata. Następnie powinien zaferować wsparcie moralne, i nie tylko, antykolonialnym, narodowyzwoleńczym siłom wewnątrz ZSSR. Poparcie co najmniej połowy sowieckiego społeczeństwa zdominowałoby niewątpliwie negatywną reakcję władz sowieckich na takie posunięcie. Prezydent powinien zalecić orzecowanie polityki wobec narodów państwa sowieckiego Zastępcy Doradcy d/s Bezpieczeństwa Narodowego zajmującemu się sprawami sowieckimi.

ROZBUDOWA RADIA SWOBODA

Radio Swoboda założone zostało w roku 1953 przez rząd amerykański, dla przekazywania informacji o ZSSR w języku rosyjskim i innych językach obywateli sowieckich. Radio Swoboda, z centralą w Monachium przeciwiała dążeniu Sowietów do izolowania własnych obywateli od reszty świata - a co więcej, informuje narody sowieckie o tym, co się dzieje na ich własnym terenie, łamiąc w ten sposób kremlowski monopol informacyjny. Radio Swoboda potrzebuje 40 milionów dolarów na modernizację techniczną. Dodatkowe dziesięć milionów dolarów pokryłoby koszty planowanych audycji w językach sowieckich republik Azji Środkowej /Kazachstan, Kirgizja, Tadżykistan, Turkmenia i Uzbekistan/, które miałyby zostać wydłużone z obecnych 1-2 godzin do 5-6 godzin dziennie. Ponadto Radio Liberty potrzebuje 225 milionów dolarów na budowę stacji transmisyjnej w Izraelu, która polepszyłaby odbiór audycji w Armenii, Azerbejdżanie, republikach Azji Środkowej i Rosji Centralnej. Nowy prezydent powinien nalegać na udzielenie Radiu Swoboda tych funduszy.

MNIEJ SZUMU WOKÓŁ SZCZYTÓW

Spotkania na szczytach z reżimami totalitarnymi na ogół nie wpływają na zwiększenie bezpieczeństwa Zachodu. Szczyt Jałtański z roku 1945 dał zielone światło sowietyzacji Europy Wschodniej; szczyty Breżniew-Nixon w latach 1972, 1973 i 1974 otworzyły drogę bezprecedensowej rozbudowie sowieckiego arsenału broni strategicznych i ekspansji Sowietów w trzecim świecie. Ilekroć demokratycznie wybrany przywódca Wolnego Świata spotyka się z niewybranym rządcą sowieckiego imperium totalitarnego, powstaje nieuniknione wrażenie /zjawisko zwane przez ekspertów moralną odpowiedzialnością/, że oto spotykają się z sobą dwa równoprawne systemy polityczne. Wprowadza to zamęt w amerykańskiej opinii publicznej, zniekształca powszechną wizję ZSSR, powoduje wybuchy euforii i osłabia przekonanie o konieczności obrony w Stanach Zjednoczonych i na Zachodzie. Wobec tego samo zaistnienie szczytu jest już wielkim zwycięstwem dyplomatycznym Moskwy. Ponieważ przyjęto zasadę arbitralnych terminów zamknięcia negocjacji poszczególnych porozumień, szczyty amerykańsko-sowieckie często zmuszają Stany Zjednoczone do drastycznych ustępstw dla dotrzymania tych terminów.

Ponieważ presja publiczna na odbywanie szczytów z Sowietami raczej się nie zmniejszy, nowa administracja musi znaleźć sposoby na ominięcie związanych z tym niebezpieczeństw. Szczyty amerykańsko-sowieckie powinny się przemienić w pozbawione otoczki niezwykłości, coroczne spotkania konsultacyjne, zwoływane wyłącznie dla prezentacji i przeglądu stanowisk zainteresowanych krajów w kwestiach praw człowieka, stosunków regionalnych, bilateralnych, oraz problemów kontroli zbrojeń. Powinny one być czymś rów-

nie zwyczajnym jak bulwersujące niegdyś, a dziś rutynowe, odbywające się co pół roku szczyty przywódców Niemiec Zachodnich i Francji, a także siedmiu demokratycznych potęg przemysłowych.

BAZOWANIE NA USTALENIACH JACKSONA-VANIK

Wprowadzone w roku 1974 poprawki Jacksona-Vanika i Stevensona uzależniają taryfę ulgową w handlu dla Sowietów i kredyty US Export-Import Bank od swobody emigracji z ZSSR. Poprawki te, olbrzymią większością głosów zaaprobowane przez Kongres, pozostają symbolem zaangażowania Stanów Zjednoczonych w kwestię praw człowieka, zwłaszcza praw do emigracji. Mają one wpływ na politykę emigracyjną reżimów bloku sowieckiego, a także samego Związku Sowieckiego.

W oparciu o sukces i szerokie poparcie dla poprawek Jacksona-Vanika i Stevensona, nowa administracja powinna dalej rozszerzać listę warunków rozbudowy stosunków gospodarczych z Moskwą o dalsze zastrzeżenia Helsińskiego Aktu Końcowego z roku 1975. Nowy prezydent powinien publicznie potwierdzić zależność między przestrzeganiem praw człowieka a rozwojem stosunków handlowych ze Związkiem Sowieckim oraz zadbać o to, aby w administracji nie znalazły się głosy osłabiające lub eliminujące wspomniane poprawki.

INICJATYWY NA ROK 1989

- Powołać Zastępcę Doradcy Prezydenta d/s Bezpieczeństwa Narodowego dla badania spraw sowieckich.

Politykę wobec Związku Sowieckiego pozostawiono w zasadzie w rękach Departamentu Stanu; Biały Dom włączał się sporadycznie, przed szczytami lub w momentach kryzysowych. Należy wzmocnić zaangażowanie Białego Domu w politykę wobec Sowietów. Prezydent Bush powinien mianować Zastępcę Doradcy d/s Bezpieczeństwa Narodowego, który byłby jego głównym doradcą w sprawach sowieckich. Osoba taka czuwałaby nad sformułowaniem dalekosiężnej strategii USA, koordynacją poczynań i wykonywaniem decyzji prezydenta.

- Powołać przy Departamencie Stanu Biuro d/s Sowieckiej Polityki Światowej, na czele którego stanąłby doradca Sekretarza Stanu.

Mimo licznych dowodów na to, że Związek Sowiecki wraz ze swoimi sojusznikami i klientami tworzy silnie skoordynowany sojusz światowy, Departament Stanu działa tak, jakby nadal obowiązywały granice geograficzne z XIX stulecia. W rezultacie, sowieckie działania w Afganistanie, w Azji i na Pacyfiku, oraz sowieckie powiązania z terrorystami i światowym handlem narkotykami, badane są przez szereg nie powiązanych z sobą biur i ośrodków. Potrzeba zaś jednoznacznej, zintegrowanej i sprawnej ogólnej polityki USA wobec ZSSR. Istniejące Biuro Doradcy Sekretarza Stanu powinno zmienić nazwę na Biuro d/s Globalnej Strategii Sowieckiej, sam Doradca winien zaś stać się głównym doradcą Sekretarza Stanu do spraw sowieckiej polityki zagranicznej. Biuro analizowałoby trendy i prawidłowości w poczynaniach Sowietów na skalę światową, oraz koordynowałoby strategię lokalne. Byłoby także źródłem informacji dla Zastępcy Doradcy Prezydenta d/s Bezpieczeństwa Narodowego Do Badania Spraw Sowieckich.

- Reagować na kryzysy w Europie Środkowo-Wschodniej.

Można się spodziewać dalszych niepokojów w Europie, zważywszy na pogarszającą się tam stale sytuację ekonomiczną, kryzys rządzących dotych-

czas partii komunistycznych, a także niejasne sygnały z Moskwy. Szczególnie niestabilna jest sytuacja w Polsce i na Węgrzech. Prezydent Bush powinien powołać Międzyresortową Sekcję Specjalną d/s Europy Środkowo-Wschodniej, na czele której stanąłby Zastępca Doradcy Prezydenta d/s sowieckich, a w której skład weszliby delegaci Rady Bezpieczeństwa Narodowego, Departamentu Stanu, Departamentu Obrony, Departamentu Handlu i Departamentu Skarbu. Ciążyć to powinno jak najszybciej przedłożyć Prezydentowi propozycje reakcji dyplomatycznych, ekonomicznych, politycznych, oraz militarnych na kryzysy w Europie Środkowo-Wschodniej. Na przykład: wydanie przez głowy państw NATO deklaracji potępiającej inwazję sowiecką; koordynacja polityki sankcji ekonomicznych wobec Związku Sowieckiego w razie sowieckiej interwencji; odwołanie ambasadorów państw zachodnich z ZSSR; różne stopnie pogotowia militarnego wojsk NATO; koordynacja działań na forum ONZ. Prezydent powinien przedyskutować każdą z propozycji z głowami państw sojuszniczych i wypracować mechanizm szybkiego, skoordynowanego reagowania na kryzysy w Europie Środkowo-Wschodniej.

- *Wzmocnić zachodnie bezpieczeństwo ekonomiczne.*

W obliczu aktywnej i zróżnicowanej strategii Sowietów wobec zachodnich rynków finansowych i handlowych, Stany Zjednoczone powinny stanąć na czele działań wzmacniających bezpieczeństwo ekonomiczne Zachodu. Powinny m.in. skupić wspólną uwagę na "niepowiązanych" /gotówkowych/ pożyczkach udzielanych Związkowi Sowieckiemu przez zachodnie instytucje finansowe; potwierdzić Porozumienie Sojusznicze z roku 1982 zabraniające rządowi subsydiowania pożyczek udzielanych ZSSR; doprowadzić do dalszej redukcji transferów nowoczesnej technologii do bloku sowieckiego; utrzymać zachodnią niezależność energetyczną poprzez potwierdzenie ograniczeń eksportu gazu sowieckiego do Europy Zachodniej.

- *Zaniechać subsydiowanej sprzedaży zboża do ZSSR.*

Administracja Reagana wznowiła dostawy amerykańskiego zboża do ZSSR, zawieszane po sowieckiej inwazji na Afganistan. Sprzedaż zboża do Związku Sowieckiego nie powinna być ograniczana, jednak obecnie opiera się ona na cenach niższych niż te, które rząd Stanów Zjednoczonych wypłaca farmerom. Różnicę pokrywają amerykańscy podatnicy, których każde 6000 buszli zboża sprzedawanego Związkowi Sowieckiemu kosztuje 4722 dolary.

Długoterminowe kontrakty na sprzedaż zboża grożą utworzeniem w gospodarce amerykańskiej sektora silnie uzależnionego od sowieckich zamówień handlowych. Jeżeli sprzedaż zboża Sowietom ma być kontynuowana, musi ona przebiegać bez pośrednictwa i subsydiów rządu amerykańskiego. Nowy Prezydent powinien zlecić Sekretarzom Rolnictwa i Handlu ustalenie metod zaniechania wszelkich subsydiów rządu USA dla sprzedaży zboża Związkowi Sowieckiemu.

- *Wymusić zakaz importowania dóbr sowieckich produkowanych przez więzienne siły robocze.*

Artykuł 307 Aktu Smoota-Hawleya z roku 1930 zabrania importowania do Stanów Zjednoczonych dóbr wyprodukowanych przez więźniów. Ustalenie, czy dany towar należy do tej kategorii, jest zadaniem Komisarza Celnego USA. W roku 1983, Komisariat Celny stwierdził, że kilka produktów sowieckich kwalifikuje się do tej kategorii. Były to m.in. herbata, aluminium i czekolada. Dochodzenie wyłoniło świadków, którzy potwierdzili werdykt komi-

sarza. Ustalono, na przykład, że 39 sowieckich kopalń i fabryk aluminium położone jest w pobliżu więzień i obozów pracy. W latach 1986 i 1987 Stany Zjednoczone importowały łącznie produkty aluminiowe na wartość ponad 45 mln dolarów. Propozycjom wstrzymania tego importu sprzeciwiły się Departamenty Stanu i Skarbu. Prezydent Bush powinien położyć kres temu gwałceniemu przepisów prawa amerykańskiego zlecając Sekretarzowi Skarbu zbadanie zgromadzonej dokumentacji w sprawie produkcji sowieckich obozów pracy i w oparciu o jego zalecenia zaniechać haniebnego importu z Sowietów.

- *Odmówić nowych amerykańsko-sowieckich porozumień w sprawie przekazywania informacji, gdyby Moskwa powróciła do zagłuszania rozgłośni zachodnich.*

Powrót Moskwy do zagłuszania Radia Swoboda byłby pogwałceniem przez Związek Sowiecki Aktu Końcowego Helsinek. Proponowany Komitet Międzyresortowy, lub, gdyby taki nie powstał, Dyrektor d/s Sowietów i Europy Wschodniej przy Radzie Bezpieczeństwa Narodowego, powinien zalecić amerykańskie sankcje wobec ZSSR w razie wznowienia zagłuszania Radia Swoboda. Sankcje te winny obejmować redukcję liczby oficjalnych wizyt sowieckich w USA i odmawianie wiz znanym sowieckim specom od propagandy.

- *Stworzyć Rezerwowy Fundusz Wymiany Międzynarodowej dla Radia Wolna Europa/Radia Swoboda /RFE / RL/.*

Ponad 70% wydatków operacyjnych RFE/RL dokonywane jest w markach zachodniomiejskich. W tej sytuacji, jeżeli wartość dolara wobec marki spada, jak to się dzieje od roku 1985, RFE/RL potrzebuje nadzwyczajnych dotacji. W roku 1987 zapotrzebowanie wynosiło 33 mln dolarów. Aby uniknąć kłopotów z fluktuacją marki i opóźnienia w realizowaniu nadzwyczajnych dotacji, należy powołać stały Rezerwowy Fundusz Wymiany Międzynarodowej w wysokości 100 mln dolarów.

- *Wprowadzić nowy cotygodniowy program Głosu Ameryki, transmitowany do ZSSR.*

Używając sowieckich środków masowej informacji do ciągłego szkalowania amerykańskich instytucji politycznych, społecznych i ekonomicznych, Kreml stara się wzbudzić w narodzie sowieckim obawę i nienawiść wobec Stanów Zjednoczonych. Zniekształcony obraz amerykańskiej rzeczywistości odstręcza ponadto od przyjęcia modelu USA w czasie, gdy wielu z obywateli sowieckich nawołuje do rzeczywistych reform. Jako antidotum na sowiecką kampanię dezinformacji Głos Ameryki powinien zacząć nadawać cotygodniowy program zatytułowany np. "Co gazety sowieckie piszą o Stanach Zjednoczonych". Audycja dokonywałaby przeglądu czołowej prasy sowieckiej pod kątem zamieszczonych w niej artykułów o Stanach Zjednoczonych, dementując zawarte w nich kłamstwa i zniekształcenia w tonie spokojnym i w oparciu o fakty. Słuchacze sowieccy domagają się audycji ukazujących prawdę o amerykańskich osiągnięciach społecznych, politycznych i ekonomicznych i są głęboko rozczarowani niewyjaśnioną niechęcią Głosu Ameryki do nadawania tego typu audycji. Wprowadzenie nowego programu mogłoby zmusić sowieckich "żurnalistów" do większego obiektywizmu w informowaniu o sprawach amerykańskich. Faktem jest, że współzawodnictwo z rozgłośniami zachodnimi znacznie poprawiło dokładność i szybkość informowania sowieckich środków masowej informacji o sprawach wewnętrznych ZSSR.

- *Ustalić cele udziału USA w procesie helsińskim.*

Helsińskie konferencje przeglądowe, w założeniu mające na celu kontrolę nad wykonywaniem Helsińskiego Aktu Końcowego z r. 1975 przez poszczególne

ne państwa, skurczyły się do czegoś w rodzaju dyplomatycznej gimnastyki, której metodą jest tuszowanie sowieckiego naruszenia ustaleń helsińskich, a celem - osiągnięcie consensusu za wszelką cenę. W rezultacie, konferencje te zacieraają różnice między zachodnimi demokracjami a komunistycznymi dyktaturami, stwarzając wrażenie moralnej równorzędności tych systemów. Największą zaletą tych konferencji jest możliwość publikowania raportów o przestrzeganiu praw człowieka przez państwa-sygnatariuszy. Czy samo to usprawiedliwia udział Stanów Zjednoczonych w tasiecowych konferencjach - oto pytanie, na które odpowiedzieć musi nowa administracja. Zastępca Doradcy Prezydenta d/s Bezpieczeństwa Narodowego, który zajmie się sprawami sowieckimi, Starszy Doradca Prezydenta d/s Dyplomacji, oraz Asystent Sekretarza Stanu d/s Przestrzegania Praw Człowieka powinni ustalić kryteria, wedle których oceniać się będzie zasadność uczestnictwa USA w konferencjach helsińskich. Stany Zjednoczone mogą nadal w nich uczestniczyć jedynie dla realizacji konkretnych celów ustalonych przez nową administrację.

- Obwarować surowymi warunkami udział Stanów Zjednoczonych w moskiewskiej konferencji "praw człowieka".

Związek Sowiecki nalega na zorganizowanie konferencji praw człowieka w Moskwie. Cel tych starań wydaje się jednoznaczny: stworzyć wrażenie, że ZSSR to kraj jak każdy inny, który nie może uporać się z drobnymi, "rutynowymi" problemami w kwestii praw człowieka. Dopóki ZSSR nie zaniecha gwałcenia praw obywatelskich, ludzkich i politycznych swoich obywateli, uczestnictwo Stanów Zjednoczonych w takiej konferencji byłoby dla ZSSR olbrzymim zwycięstwem propagandowym, zaś dla działaczy obrony praw człowieka w krajach bloku sowieckiego - niewybaczalną obrazą.

- Stworzyć w Białym Domu międzyresortową grupę planowania szczytów.

Szczyty sowiecko-amerykańskie wymagają planowania posunięć dyplomatycznych z dużą starannością i dużym wyprzedzeniem. W przeszłości, na przeszkodzie takiemu planowaniu stawał brak odpowiednich form zinstytucjonalizowanej współpracy między resortami. Grupa powinna się składać z przedstawicieli wszystkich agencji polityki zagranicznej - Handlu, Obrony, Stanu, USIA - na jej czele zaś powinien stanąć Starszy Doradca Prezydenta d/s Dyplomacji. Nowy prezydent powinien zadbać o to, aby kontrola planowania szczytów należała do Starszego Doradcy, a nie do przedstawicieli departamentów Gabinetu. Planując szczyt należy: ustalić cele, jakie pragną osiągnąć USA przystępując do konferencji; wskazać główne tematy działań dyplomatycznych wspierających te cele; oszacować cele i taktykę Sowietów; przeanalizować przewidywane reakcje opinii publicznej na postawę USA; opracować szczegółowy plan akcji dyplomatycznych ukierunkowanych na zagraniczne środki masowej informacji i elity opiniotwórczej; dobrać i wyszkolić ekipę ludzi, którzy zostaną wysłani na miejsce szczytu przed jego rozpoczęciem i będą mieli za zadanie informować prasę o zamiarach i celach USA wobec środków masowego przekazu.

- Powołać międzyresortowy komitet d/s kontaktów amerykańsko-sowieckich.

Obecnie trudno mówić o jakiegokolwiek koordynacji kontaktów USA-ZSSR w dziedzinie nauki, technologii, edukacji czy kultury. Nikt nie odpowiada za sformułowanie celów, które Stany Zjednoczone chciałyby poprzez takie kontakty osiągnąć. Nowy prezydent powinien powołać Komisję d/s Kon-

taktów Amerykańsko-Sowieckich, pod auspicjami Rady Bezpieczeństwa Narodowego, złożoną z przedstawicieli Departamentów Handlu, Obrony, Stanu, USIA i FBI. Na czele Komisji powinien stać Zastępca Doradcy Prezydenta d/s Bezpieczeństwa Narodowego zajmujący się sprawami sowieckimi, lub, jeśli takie stanowisko nie powstanie, Dyrektor Rady Bezpieczeństwa Narodowego d/s Sowietów i Europy Wschodniej.

- Sformułować ostrzejsze warunki amerykańsko-sowieckiej współpracy kulturalnej i naukowej.

Kontakty w tej dziedzinie charakteryzuje drastyczna nierównowaga. Dla przykładu: Amerykanie mają nieograniczony dostęp do sowieckich gazet, periodyków, książek; obywatele sowieccy zaś praktycznie w ogóle nie mają dostępu do analogicznych materiałów amerykańskich. Przedstawiciele ZSSR często zabierają głos w amerykańskiej telewizji i na łamach gazet; Amerykanie prawie nie mówią po temu okazji. W roku 1987, dziesięć razy więcej Amerykanów odwiedziło Związek Sowiecki niż mieszkańców ZSSR Stany Zjednoczone. Większość amerykańskich naukowców, którzy korzystają z nauki w Sowietach, specjalizuje się w dziedzinach humanistycznych i naukach społecznych; większość ich sowieckich kolegów, którzy przyjeżdżają uczyć się do Ameryki zajmuje się dziedzinami zblizonymi do przemysłu wojskowego - fizyką, naukami komputerowymi, inżynierią. Sowieccy stypendyści w USA mają nieograniczony dostęp do publikacji i życia akademickiego; ich amerykańscy koledzy są na ogół mocno ograniczeni w kontaktach i swobodzie poruszania się.

W dalszych umowach o współpracy kulturalno-naukowej między USA a ZSSR należy skorygować tę sytuację. Proponowana Komisja d/s Kontaktów Amerykańsko-Sowieckich powinna zalecić prezydentowi metody na osiągnięcie równowagi w tym zakresie. Jeżeli taka komisja nie powstanie, kontaktami USA-ZSSR powinien się zajmować Dyrektor d/s Sowietów i Europy Wschodniej przy Radzie Bezpieczeństwa Narodowego. Do czasu zmiany opisanej sytuacji nierównowagi nie należy podpisywać żadnych nowych porozumień.

- Zredukować o połowę liczebność pracowników konsulatu sowieckiego w San Francisco.

Godni zaufania zbiegowie z ZSSR, tacy jak Arkadij Szewczenko i Stanisław Lewczenko, potwierdzają, że jedna trzecia, jeżeli nie połowa, sowieckich dyplomatów to szpiegdy. Zważywszy na skromny zakres działań konsulatu ZSSR w San Francisco, nie ma żadnego powodu, aby obsada tej placówki liczyła ponad pięćdziesiąt osób. San Francisco leży w pobliżu Krzemowej Doliny - ośrodka o sporym znaczeniu dla obronności państwa. W roku 1986 Departament Stanu polecił Moskwie zredukować personel misji ONZ z 275 do 170 osób. Było to jednoznaczne ze zmniejszeniem liczby domniemych szpiegów. Nowy prezydent, idąc za tym przykładem, powinien się domagać redukcji personelu sowieckiego konsulatu w San Francisco o 50 procent.

- Przeszkolić personel Departamentu Stanu w zakresie sowieckiej strategii międzynarodowej.

Amerykański Instytut Służby Zagranicznej, kształcący naszych dyplomatów, prowadzi kursy na temat Związku Sowieckiego, nie istnieje jednak kurs dający podstawy wiedzy o zadaniach i metodach sowieckiej polityki zagranicznej. Daleko posunięta specjalizacja w Departamencie Stanu oznacza, że większość amerykańskich dyplomatów może nigdy nie studiować pro-

blemu światowego charakteru współzawodnictwa między USA a ZSSR, mimo iż mają do czynienia z przejawami tej kwestii na swoich placówkach. Na wniosek Sekretarza Stanu do programu obowiązkowego Instytutu należy włączyć dwa nowe kursy na temat strategii sowieckiej. Kurs podstawowy, obowiązkowy dla wszystkich pracowników służby zagranicznej, obejmowałby historię sowieckiej polityki zagranicznej, sposób obsadzania i zadania Wydziału Międzynarodowego Sowieckiego Komitetu Centralnego, działania przez pośredników, oraz sowiecką kampanię dezinformacji. Drugi kurs, bardziej specjalistyczny, powinien być przeznaczony dla pracowników szczebla średniego i wyższego, jako element ich szkolenia zawodowego.

WIELKI ODNOWICIEL

PAMIĘTNE FRAGMENTY WYSTĄPIEŃ RONALDA REAGANA

Nazwać prezydenta Reagana Wielkim Mówcą, znaczyłoby strywializować sens jego wystąpienia i ich przemożny wpływ na Amerykę i cały świat. Ronald Reagan bez wątpienia wykorzystał do maksimum swój trening hollywoodzki i radiowy; był gwiazdą trybuny prezydenckiej. Lecz jego mistrzostwo nie sprowadzało się bynajmniej do genialnego doboru autorów tekstów i znakomitego sposobu ich podawania. Nie brakuje wszak polityków, którzy potrafią z równą sprawnością odczytywać przygotowane mowy.

Nasz najstarszy wiekiem prezydent okazał się Wielkim Odnowicielem. Dzięki Ronaldowi Reaganowi Ameryka znów poczuła się młoda; uwierzyła, że jej misja historyczna nie została zakończona i że najdonioślejsze osiągnięcia ma wciąż przed sobą. Prezydent Reagan dokonał tego głównie dzięki polityce przywracającej Stanom Zjednoczonym potęgę ekonomiczną i militarną. Towarzyszącą tej polityce retoryką zdołał natomiast obudzić drzemiące w latach 60-tych i 70-tych oddanie obywateli sprawie amerykańskiej. Prezydent Reagan na nowo sformułował zasady, za którymi Ameryka się opowiada i, co ważniejsze - te, którym się przeciwstawia. Natchnął Amerykanów nową wiarą w zwycięstwo wolności i władzy demokratycznej nad światem rządzonym przez zło.

Wybór fragmentów z pamiętnych mów prezydenta Reagana podzieliliśmy na trzy części.

W części pierwszej znajdują się wystąpienia na temat Ameryki, *tego kraju błogosławionego wiary, wolności, miłości i wielkich szans*. Dziedzicząc kryzys gospodarczy po rządach Jimmy'ego Cartera, prezydent Reagan upatrywał jego przyczyny w odejściu od amerykańskiej tradycji demokratycznej, w rzadzie, który *przekroczył granice przyzwolenia rządzonych*. Prezydent nigdy nie wdawał się w szczegóły, mówiąc o tym, czego nie powinien robić rząd federalny - za to przez ciągle podkreślanie *my, naród* podważał zasadność posunięć nie cieszących się poparciem szerokiej opinii publicznej i utożsamiał zasadę rządu ograniczonego z głosem narodu. Jego wypowiedzi o amerykańskim heroizmie i *złotyeh wrotach* dla imigrantów stoja w ostrej sprze-

czności z wypowiedziami poprzedników i - co można uznać za największy komplement - zostały w całości przejęte przez gubernatora Dukakisa.

Część druga dotyczy największego konfliktu naszych czasów: konfliktu między wolnością a totalitaryzmem. Ci, którzy sztychali z mowy Reagana o *imperium zła* jakoś nigdy nie krytykowali prezydenta za potępienie faszyzmu w Niemczech, czy też rasizmu białych konserwatystów z południa. Prezydent Reagan ma rację twierdząc, że we współczesnym świecie nadal istnieje dobro i zło, i że komunizm jest obecnie najgroźniejszym ucieleśnieniem zła.

W przypadku Prezydenta, nie można mówić o potrząsaniu szabelką i nawoływaniu do akcji militarnej - nawet w kwestii obrony strategicznej. Można mówić jedynie o trzeźwej argumentacji, nigdy równie dosadnie nie wyrażonej, że w świecie tyranów demokracje muszą być silnie uzbrojone, jeżeli mają pozostać wolne i żyć w pokoju, a także, że najlepszą ochroną przed wojną jest moralna odwaga wolnych narodów, gotowych do obrony swoich praw.

W wypowiedziach Prezydenta na temat komunizmu uderza przede wszystkim jego głęboka wiara w zwycięstwo wolności i w to, że to właśnie Związek Sowiecki *zmierza pod prąd historii*. Idąc na ościec historii, Ronald Reagan wszczął ostrą retoryczną ofensywę przeciw komunizmowi, a doszedł ze swoim postaniem wolności aż do samego gniazda zła. Jego przemówienia do studentów w Moskwie i w Szanghaju mogły dla Amerykanów brzmieć jak ograne frazesy z obywatelskiego katechizmu, ale w świecie komunistycznym echo takich słów rozbrzmiewa przez dziesięciolecia. Prezydentowi zdarzyło się, co prawda, kilka naiwnych zachwytów nad zmianami w Sowietach pod rządami Gorbaczowa, ale samo jego wołanie o wolność podczas pobytu w Moskwie usprawiedliwia szczyt.

Część trzecia to wypowiedzi o problemach moralnych w życiu wewnętrznym Ameryki. Pan Reagan jest pierwszym prezydentem, który zaatakował *tę ranę na naszym sumieniu* - kwestię przerywania ciąży. Jego mowy o upadku rodziny i konieczności polegania na opiece państwa nadały nowy kształt publicznej debacie o pomocy rządu dla najuboższych.

Podobnie jak Jefferson, Lincoln i inni wielcy twórcy amerykańskiej tradycji retorycznej, prezydent Reagan stale odwoływał się do Boskiej Opatrzności. Jego optymizm w sprawach publicznych wyrasta z głębokiej wiary w to, że Bóg pragnie wolności człowieka i uchroni dobro przed złem. Właśnie ta wiara uczyniła prezydenta Reagana Wielkim Odnowicielem. *Pójdźmy, powiedzmy w czerwcu roku 1988 w Londynie, po powrocie z Moskwy. Jeszcze nie jest za późno na szukanie nowego świata.*

TEN KRAJ BŁOGOSŁAWIONY

KRYZYS PRZEROSTU RZĄDU

Stany Zjednoczone dotknięte zostały schorzeniem ekonomicznym o wielkich rozmiarach.

Cierpimy na najdłuższej trwającej i najgorzej hamowaną inflację w historii naszego narodu. Zniekształca ona nasze decyzje ekonomiczne, drwi z oszczędności i łamie zarówno młodych, stawiających pierwsze kroki na drodze do fortuny, jak i starszych, z ustalonymi dochodami.

Bezczynny przemysł pchnął robotników w bezrobocie, nędzę i życie pozbawione godności. Ci, którzy jeszcze pracują, nie otrzymują za swój wysi-

tek stosownej nagrody, a to za sprawą systemu podatkowego, który karze udane przedsięwzięcia i stoi na drodze do osiągnięcia pełnej produktywności...

W obecnym kryzysie rząd nie jest rozwiązaniem naszych problemów - rząd sam jest problemem.

/Mowa inauguracyjna, 20 stycznia 1981/

Jesteśmy narodem, który ma swój rząd - nie na odwrót. Właśnie to czyni nas wśród narodów świata narodem wyjątkowym.

Nasz rząd nie ma żadnej władzy ponad tę, którą mu przyznał naród. Czas najwyższy przeanalizować i powstrzymać rozrost rządu, który zdradza wszelkie symptomy przekroczenia granicy ugody z rządzonymi.

Jest moim zamiarem zmniejszyć rozmiar i wpływ ciała federalnego i domagać się wyraźnego rozgraniczenia władzy powierzonej rządowi federalnemu od uprawnień zarezerwowanych dla poszczególnych stanów i całego narodu.

Wszystkim - wszystkim nam trzeba przypomnieć, że to nie rząd federalny stworzył stany, lecz stany stworzyły rząd federalny.

Nie chciałbym zostać źle zrozumiany: nie jest moją intencją skończyć z rządem. Chciałbym za to zmusić rząd do funkcjonowania - do pracy z nami, a nie nad nami; do tego, aby szedł z nami ramię w ramię, a nie wioził się na naszych plecach. Rząd może i musi dawać ludziom szansę - nie tłamsić ich inicjatywy; popierać produktywność, a nie przeciwdziałać jej.

/ibid./

Nie tak dawno jeszcze patrzyliśmy na inny kraj: pozamykane bramy fabryk i długie kolejki po benzynę, nieznosne ceny i podatki, które najubożniejsze państwo na świecie zmieniły w krainę niespełnionych marzeń. Rząd, który przerósł swoje uprawnienia, górował nad nami jak złowrogi olbrzym, zatrząskiwiał wrota każdej szansy, groził zamachem na korzenie naszej wolności.

Co nam zwróciło Amerykę? Uczynił to naród amerykański, swoją spokojną odwagą i zdrowym rozsądkiem, niezłomną wiarą w to, że z Bożą pomocą przyszłość należy do nas - przyszłość należy do ludzi wolnych.

/O Stanie Państwa, 4 lutego 1986/

HEROIZM AMERYKANSKI

Ci, którzy twierdzą, że żyjemy w czasach, w których nie ma bohaterów, dowodzą tylko jednego: że nie wiedzą patrzeć. Codziennie widzimy bohaterów wchodzących do fabryk i opuszczających fabryki. Inni - a jest ich raptem garstka - produkują dość żywności na potrzeby nas wszystkich, i jeszcze wielu poza naszymi granicami.

Bohaterów spotykacie przy ladach sklepowych - i to po obydwu stronach. To ludzie przedsiębiorczy, pełni wiary w siebie i swoją ideę, tworzą nowe posady, nowe bogactwa i możliwości.

Są osoby prywatne i rodziny, których podatki subwencjonują rząd i którzy dobrowolnymi darami wspierają Kościół, działalność charytatywną, kulturę, sztukę, edukację. Ich patriotyzm jest cichy, lecz głęboki. Na ich systemie wartości trzyma się życie naszego narodu.

Mówiąc o tych bohaterach, używałem słów "oni" i "ich". Lecz przecież

mógłbym mówić "wy" i "wasz", zwracam się bowiem właśnie do tych bohaterów - do was, obywateli tego kraju biogostawionego.

/Mowa inauguracyjna, 20 stycznia 1981/

Jeżeli spróbujemy sobie odpowiedzieć na pytanie, dzięki czemu przez tyle lat osiągnaliśmy tak wiele, dzięki czemu osiągnęliśmy dobrobyt większy niż jakikolwiek inny naród na ziemi, to będziemy musieli stwierdzić, że to właśnie dzięki temu, że tu, w tym kraju, uwolniliśmy energię i indywidualny geniusz człowieka w stopniu większym niż to kiedykolwiek zostało dokonane.

Właśnie tutaj, łatwiej niż gdziekolwiek indziej było uzyskać wolność i zachować godność jednostki. Cena tej wolności bywała chwilami wysoka, ale nigdy nie wahał się jej zapłacić.

/ibid./

Jesteśmy narodem współczującym. Kiedy skończyła się wojna, pomagaliśmy naszym sojusznikom w odbudowie - pomagaliśmy także wrogom. Robiliśmy to, aby pomóc niewinnym ofiarom złych rządów i złej polityki, w przekonaniu, że ich dobrobyt będzie najlepszą gwarancją pokoju na przyszłość.

Jesteśmy narodem optymistów. Tak samo jak wy, odziedziczyliśmy wielki kraj, z bezkresnym niebem, wysokimi górami, żyznymi polami i otwartą prerią. W tym wszystkim dostrzegliśmy naszą szansę. To wszystko natchnęło nas nadzieją. Przyjeliśmy zatem system ekonomiczny premiujący wysiłek indywidualny, który jest podstawą naszej nadziei.

/Uniwersytet Fundan, Szanghaj, 30 kwietnia 1984/

ZŁOTE WROTA AMERYKI

Ameryka to w istocie wiele Ameryk. Nazywamy siebie ojczyzną imigrantów - i słusznie. Przyciągaliśmy i przyciągamy ludzi ze wszystkich zakątków Ziemi. Jesteśmy narodem wszystkich ras i religii, i to nie garstek, lecz mas. W porcie Nowy Jork stoi statua, która mówi o tym najlepiej - przedstawia kobietę, wnoszącą pochodnię na powitanie tych, którzy przybywają do naszego kraju, aby stać się Amerykanami. Witają już miliony emigrantów. I co dzień wita nowych. Jest symbolem naszych otwartych drzwi.

Przybywający do nas imigranci przywożą z sobą swoją muzykę, literaturę, obyczaje i poglądy. I jest rzeczą cudowną, rzeczą, z której jesteśmy dumni, że nie muszą się oni wyzywać tego wszystkiego, aby się dopasować do naszego życia. Cokolwiek przywożą do Ameryki, staje się amerykańskie. Ta różnorodność nie tylko nas wzbogaciła: ona nas ukształtowała.

/ibid./

W minione święto Czwartego Lipca pochodnia Statui Wolności została zdjęta dla wymiany. Może zużyta się od oświetlania drogi do wolności 17 milionom nowych Amerykanów. Zapalimy nową.

Poeta nazwał pochodnię Miss Liberty "lampą u złotych wrót". Te złote drzwi to było, i wciąż jest, wejście do Ameryki. Teraz już znacie prawdziwy powód, dlaczego tu dzisiaj jesteśmy.

Płomień nadziei tej latarni jest nadal naszą nadzieją. Każda obietnica i każda szansa jest wciąż złota w tym kraju. I przez te złote wrota przejdą jutro nasze dzieci, ze świadomością, że nikomu nie odmawia się tej

złotej szansy, która jest Ameryką.

Jej serce jest wielkie; jej wrota są wciąż złote, jej przyszłość świetlana. Pocziesz i podtrzymaj w swoich silnych objęciach. Bo siła jej ramion to siła jej narodu. Przenieś na nich lata 80-te, bez lęku i bez hańby, bo nia ma sobie równych.

W tej wiosnie nadziei niektóre światła wydają się lśnić wiecznie - takim światłem jest Ameryka.

Dziękuję wam, niech Bóg was błogosławi, niech Bóg błogosławi Amerykę.

/Narodowa Konwencja Republikańska, 23 sierpnia 1984/

WALKA TYTANÓW

ZŁO FASZYZMU

Lekcja II wojny światowej, lekacja faszyzmu, dowodzi, że wolność musi być zawsze silniejsza niż totalitaryzm, że dobro musi być zawsze silniejsze niż zło. Świadectwem moralności naszych obu narodów niechaj będzie mocne postanowienie zachowania wolności, ochrony życia i czci, jaką oddajemy wszystkim dzieciom Bożym.

/Baza Lotnicza Bitburg, RFN, 5 maja 1985/

Cztery dekady temu przystąpiliśmy do wielkiej wojny, aby usunąć ze świata mrok zła, aby pozwoleń mężczyznom i kobietom tego kraju, i wszystkim krajów, żyć w blasku wolności. Wielkie było nasze zwycięstwo, a Republika Federalna Niemiec, Włochy i Japonia należą dziś do społeczności wolnych krajów. Lecz walka o wolność nie jest zakończona, gdyż wielka część dzisiejszego świata nadal tonie w pomroce totalitaryzmu.

Dwadzieścia dwa lata temu prezydent John F. Kennedy stanął pod Murem Berlińskim i oświadczył, że on także jest berlińczykiem. Dziś też miłujący wolność ludzie całego świata muszą powtarzać: jestem berlińczykiem, jestem Żydem w świecie nadal zagrożonym przez antysemityzm, jestem Afgańczykiem, jestem więźniem Gułagu, jestem uchodźcą na zatłoczonej łódce odbijającej od brzegów Wietnamu, jestem Laotańczykiem, jestem Kambożańczykiem, Kubańczykiem, Indianinem Miskito w Nikaragui. Jestem potencjalną ofiarą totalitaryzmu.

/ibid./

ZŁO RASIZMU

W świecie istnieje grzech i zło, a my zostaliśmy zobowiązani przez Pismo Święte i Jezusa Chrystusa do przeciwstawiania im się z całą mocą. Nasz naród jest także spadkobiercą zła, któremu musi się przeciwstawić. Chlubą tego kraju była zawsze zdolność do pokonania zła z przeszłości. Dla przykładu: długotrwałe walki mniejszości o równe prawa - niegdyś źródło niezgody i wojny domowej - są dziś dumą wszystkich Amerykanów. Nie wolno nam się cofać. W tym kraju nie ma miejsca dla rasizmu, antysemityzmu i żadnych innych form nienawiści etnicznej i rasowej.

Wiem, że przerażyły was, tak samo jak mnie, nowe ataki grup nienawiści, głoszących fanatyzm i uprzedzenia. Postużcie się potężną siłą waszych kazalnicy i mocą swoich kościołów dla zdemaskowania i odizolowania tych działających wśród nas tych grup nienawiści. Otrzymaliśmy jasne i proste przykazanie: "Kochaj bliźniego jak siebie samego".

/Narodowe Zgromadzenie Ewangelików, 8 marca 1983/

Nie dzielimy ludzi według grup i interesów. W partii Lincolnia nie ma miejsca na nietolerancję, nie ma nawet najmniejszego zakamarka na antysemityzm i fanatyzm. Chętnie widzimy w swoim domu różnych ludzi - ale nie fanatyków.

/Narodowa Konwencja Republikańska, 23 sierpnia 1984/

ZŁO KOMUNIZMU

Módlmy się za zbawienie tych wszystkich, którzy żyją w pomroce totalitaryzmu - módlmy się, aby odkryli radość poznania Boga. A nim do tego dojdzie, bądźmy świadomi, że głosząc nadrzędność państwa, jego wszechwładzę nad pojedynczym człowiekiem i prorokując jego ostateczną dominację nad wszystkimi narodami Ziemi, są oni gniazdem zła we współczesnym świecie.

Nawołuję was więc, abyście występowali przeciwko tym, którzy chcieliby ustawić Stany Zjednoczone na pozycji militarnej i moralnej podrzędności. Zawsze uważałem, że Rogaty najostrożniejsze swoje ataki kieruje właśnie w was - kler. Proszę was zatem, abyście w dyskusjach o propozycjach zmrożenia broni nuklearnych nie ulegali pokusie pychy - pokusie ślepego szczenięcia ponad problemem i stwierdzenia, że obie strony są jednakowo winne, ignorowania faktów historycznych i agresywnych impulsów imperium zła, nazwania wyścigu zbrojeń wielkim nieporozumieniem, a tym samym usunięcia się z areny walki prawdy i kłamstwa, dobra i zła.

/Narodowe Zgromadzenie Ewangelików, 8 marca 1983/

WOJNA I POKÓJ

Wrogom wolności i potencjalnym jej nieprzyjaciółom przypominamy, że najwyższym celem narodu amerykańskiego jest pokój. Będziemy negocjować o pokój, będziemy się dla niego poświęcać - ale nie poddamy się w imię pokoju, ani teraz, ani nigdy.

Oby nasza cierpliwość nie została źle zrozumiana. Oby nasza niechęć do konfliktów nigdy nie została fałszywie oceniona jako słabość woli.

Gdy nasze bezpieczeństwo narodowe wymaga się będzie działania - będziemy działać. Zachowamy siłę, która w razie konieczności pozwoli nam wygrać. Wiemy przy tym, że właśnie ta siła jest dla nas najlepszą gwarancją tego, iż być może nigdy nie będziemy musieli jej użyć.

A nade wszystko musimy pamiętać, że żaden arsenał i żadna broń w żadnym arsenale świata nie może się równać z potęgą woli i odwagi wolnych mężczyzn i kobiet.

/Mowa inauguracyjna, 20 stycznia 1981/

Nasza potęga militarna jest gwarantem pokoju. Należy jednak pamiętać, że utrzymujemy ją w nadziei, iż nigdy nie zostanie użyta. Gdyż ostateczną bronią w walce, która się toczy obecnie, nie będą bomby i rakiety, lecz siła woli i idei - ta walka jest próbą ducha: wartości, których przestrzegamy, wiary, którą wyznajemy, ideałów, ku którym zmierzamy.

/Parlament Brytyjski, 8 lipca 1982/

Bezpieczeństwo narodowe to najważniejsze zadanie rządu. ... Przemysł wojskowy jest nam potrzebny tylko na czas zagrożenia; potem przemieni się on w arsenał demokracji. Wydatki na obronę to inwestycja w rzeczy bezcenne: pokój i wolność.

/O Stanie Państwa, 6 lutego 1985/

Przez ostatnie dwadzieścia lat wierzyliśmy, że wojny nie będzie tak długo, jak długo każda ze stron wie, że może odpowiedzieć na atak śmiertelnym kontratakami. Ja jednak uważam, że istnieje lepszy sposób pozbycia się groźby wojny nuklearnej.

Inicjatywa Obrony Strategicznej ... stanowi największą szansę ery nuklearnej. Niestety, jest źle rozumiana.

Niektórzy twierdzą, że SDI przeniesie wojnę w kosmos - jej celem zaś jest zapobieżenie wojnie, czy to w niebie, czy na ziemi. Inni twierdzą, że badania będą zbyt kosztowne. Być może mają rację - ale te koszty są ceną uratowania milionów istnień, a może i całej ludzkości. Jeszcze inni twierdzą, że w odpowiedzi na nasz system, Sowieci zbudują własny. Sowieci już mają obronę strategiczną, która przerasta naszą; dysponują systemem obrony cywilnej, którego my praktycznie nie mamy; ich program badawczy dotyczy tych samych w zasadzie dziedzin technologii, na których koncentrują się nasze badania. Są wreszcie tacy, którzy mówią, że badania będą długo trwały. Odpowiedź na to brzmi: "Na razie zaczniemy."

/ibid./

Szacunek dla praw człowieka to nie jest działalność społeczna; to nie jest tylko akt współczucia. Jest to obowiązek rządu i źródło jego legitymizacji.

Jest to również kamień węgielny pokoju na świecie. Historia dowodzi, że dyktatury i tyranie zawsze ulegały kultowi militarystyki i chęci rozpętania wojny. Państwa rządzone w oparciu o przyzwolenie rządzonych, państwa, w których przestrzega się niezbywalnych praw jednostki, nie wojują ze sobą nawzajem. Pokój to więcej niż nieobecność wojny. Prawdziwy pokój to sprawiedliwość, prawdziwy pokój to wolność, prawdziwy pokój to przestrzeganie praw człowieka.

/Zgromadzenie Ogólne ONZ, 22 września 1986/

Amerycanie zawsze dążą do przekształcenia starych antagonistów w przyjaciół. Po rewolucji kolonialnej przeciwko Wielkiej Brytanii na zawsze scementowaliśmy więzy przyjaźni między naszymi narodami. Po straszliwej wojnie domowej między Północą a Południem zaleczyliśmy rany i znaleźliśmy prawdziwą jedność narodową. Za mojego życia Ameryka walczyła w dwóch wojnach przeciwko Niemcom i w jednej przeciwko Japonii, dziś RFN i Japonia to dwaj nasi najbliżsi sojusznicy i przyjaciele.

Niektórzy wskazują na nasze spory handlowe jako dowód zdrażnień, ale spory zdarzają się w każdej rodzinie, zaś rodzina wolnych narodów jest wielka, żywotna i pełna temperamentu. Zapewniam was, że nic nie ucieszyłoby mnie bardziej niż możliwość oglądania jeszcze w tym życiu amerykańskich i sowieckich dyplomatów, którzy biorą się za tły z powodu sporów handlowych między Ameryką a prężnie rozwijającym się gospodarczo, silnym jako eksporter, Związkiem Sowieckim, w którym panuje pełna wolność ekonomiczna.

/Uniwersytet Moskiewski, 31 maja 1988/

To nie ludzie rozpętują wojny - to rządy rozpętują wojny. Żadna matka nie poświęciłaby dobrowolnie swoich synów dla zdobyczy terytorialnych, dla przewagi ekonomicznej, dla ideologii. Narod, który ma swobodę wyboru,

zawsze wybierze pokój.

/ibid./

Narody nie dlatego zbroją się, bo sobie wzajemnie nie ufają. Narody dlatego wzajemnie sobie nie ufają, bo są uzbrojone.

/z licznych przemówień/

KRYZYS KOMUNIZMU

Całkiem możliwe, że wkraczamy w nową erę - erę trwałych zmian w Związku Sowieckim. Poczekamy, zobaczymy. Jeżeli to prawda, to doszło do tego dzięki niezłomności aliantów demokratycznych, okazywanej przez całe ostatnie czterdzieści lat, a zwłaszcza w ostatniej dekadzie... Przyjmijmy rzeczwi-
stą przemianę z radością, gdy nastąpi - ale nie traćmy czujności. Nie użybujmy się siły.

/Królewski Instytut Spraw Międzynarodowych, Londyn, 3 czerwca 1988/

W sensie ironicznym Karol Marks miał rację: istotnie obserwujemy dziś kryzys rewolucyjny - kryzys, w którym wymogi porządku gospodarczego kłócą się z wymogami porządku politycznego. Lecz kryzys ten ma miejsce nie na wolnym, niemarksistowskim Zachodzie, tylko w ojczyźnie marksizmu-leninizmu: w Związku Sowieckim.

To Związek Sowiecki zdąży pod prąd historii odkawiając swoim obywatelom wolności i godności osobistej...

Przedstawiam program działania i nadzieję na przyszłość zarazem: marsz wolności i demokracji, który porzuci marksizm-leninizm na śmietniku historii, gdzie spoczęło już wiele innych tyranii, dławiących demokrację i swobodę wypowiedzania się ludzi.

/Parlament Brytyjski, 8 czerwca 1982/

W latach 50-tych, Chruszczow zapowiadał: "Pogrzebiemy was". A dziś na Zachodzie widzimy wolny świat, który osiągnął bezprecedensowy w historii ludzkości poziom prosperity i dobrobytu. W świecie komunistycznym obserwujemy porażkę gospodarczą, zacofanie technologiczne, coraz gorszy stan zdrowia ludności, braki nawet w dziedzinie podstawowych potrzeb - brakuje jedzenia. Związek Sowiecki nie jest w stanie sam się wyżywić. A więc po czterech dziesięcioleciach świat może dojść do następującego wniosku: wolność prowadzi do dobrobytu. Wolność zamienia nienawiść między narodami w zgodę i pokój. Wolność zawsze zawsze zwycięża.

/Brama Brandenburska, Berlin Zachodni, 12 czerwca 1987/

ECHA WYSTRZAŁÓW ZE SWIATA KOMUNISTYCZNEGO

Sekretarz Generalny Gorbaczow! Jeżeli dążysz do pokoju, jeżeli dążysz do dobrobytu w Związku Sowieckim i Europie Wschodniej, jeżeli dążysz do liberalizacji - podejść tu, do tej bramy! Otwórz tę bramę, Mister Gorbaczow! Obal ten mur, Mister Gorbaczow!

/ibid./

My, Amerykanie, nie taimy swojej wiary w wolność. Jest to coś w rodzaju naszego narodowego hobby. Co cztery lata naród amerykański wybiera nowego prezydenta i rok 1988 jest takim właśnie rokiem. W pewnym momen-

cie kampanii mieliśmy 13 kandydatów z dwóch głównych partii, nie licząc wszystkich innych, także socjalistów - wszyscy ubiegali się o moją posadkę.

Około tysiąca stacji telewizyjnych, osiem i pół tysiąca stacji radiowych i około 1700 gazet codziennych, z których każda jest przedsiębiorstwem prywatnym, podkreślającym swoją niezależność od rządu, przekazuje sprawozdania o kandydatach, smaży ich w ogniu wywiadów, zaprasza na konfrontacje. Na koniec głosują ludzie - to oni decydują o tym, kto zostanie prezydentem.

Ale wolność ani się nie zaczyna od wyborów, ani na wyborach nie kończy. Wybieracie się do któregośkolwiek amerykańskiego miasta, a zobaczycie dziesiątki kościołów różnych wyznań - także synagogi i cerkwie - a w nich rodziny wszelkich narodowości, modlące się razem.

Zajrzyjcie do dowolnej klasy szkolnej, a zobaczycie dzieci, które uczą się tekstu Deklaracji Niepodległości, o tym, że Bóg udzielił każdemu z nich praw, których odbierać nie wolno - prawa do życia, do wolności, do szczęścia, których nie może odebrać żaden rząd; uczą się, że Konstytucja gwarantuje im wolność wypowiedzi, wolność zgromadzeń i wolność wyznania.

Zajrzyjcie do dowolnej sali sądowej, a zobaczycie w niej sędziego niezawisłego od jakiegokolwiek władzy państwowej. Każdy oskarżony ma prawo do sądu przez zgromadzenie, na ogół 12 mężczyzn i kobiet, zwyczajnych obywateli, którzy - i tylko oni - badają dowody i decydują o winie lub niewinności. Oskarżony jest przed sądem niewinny, dopóki nie udowodni mu się winy, a zeznania policjanta, czy jakiegokolwiek innej osoby urzędowej, nie są w sensie prawnym ważniejsze niż zeznania oskarżonego.

Udajcie się na wyższą uczelnię, a traficie na otwartą, często zajadłą dyskusję o problemach amerykańskiego społeczeństwa i sposobach zaradania im. Włączcie telewizor, a zobaczycie na własne oczy, jak odbywa się proces legislacyjny - proces dyskusowania i głosowania ustaw, które staną się prawem dla całego kraju. Przyłączcie się do demonstracji - a jest ich bez liku, bo Konstytucja gwarantuje wolność zgromadzeń, a policja strzeże bezpieczeństwa demonstrantów.

Zajrzyjcie do siedziby któregośkolwiek ze związków zawodowych, którego członkowie wiedzą, że prawo broni swobody strajku. Prawdę mówiąc, zanim objąłem tę posadkę, byłem przewodniczącym związku zawodowego - Związku Aktorów Filmowych. Przewodziłem swój związek do strajku - i mogę z dumą stwierdzić, że wygraliśmy.

Ale wolność to coś jeszcze więcej: wolność to prawo do kwestionowania i zmieniania ustalonych metod działania. To ciągła rewolucja rynku. To dostrzeganie wad i szukanie rozwiązań. To prawo do wygłaszania idei, na które krzywią się eksperci, ale które naród wita z entuzjazmem. To prawo dążenia do realizacji marzeń i trwania przy tym, co człowiekowi dyktuje jego własne sumienie - nawet gdyby miał trwać sam wśród morza wątpliwości.

/Uniwersytet Moskiewski, 31 maja 1988/

Bywa, że i w Ameryce ludzie nie mogą się dogadać. Jesteśmy wielce rozdyktowanym narodem. Lubimy się kłócić. Wolno nam nie zgadzać się z innymi i korzystać z tego prawa. Ale jako społeczeństwo, zawsze trzymamy się razem. Tak jest od ponad 200 lat, gdyż łączy nas to, w co wszyscy wie-

rzymy; łączą nas ideały, którym, każdy na własną rękę, przysięgliśmy wierność.

Wierzymy w godność każdego mężczyzny, kobiety i dziecka. Cały nasz ustrój opiera się na uznaniu niepowtarzalnego geniuszu każdej jednostki i szczególnego prawa każdej jednostki do podejmowania własnych decyzji i prowadzenia odrębnego życia.

Wierzymy - i to wierzymy tak głęboko, że każdy Amerykanin zna te słowa na pamięć - że "wszyscy ludzie zostali stworzeni równi, że Stwórca wyposażył ich w pewne niezbywalne prawa - wśród nich prawo do życia, do wolności i do szczęścia".

/Uniwersytet Fundan, Szanghaj, 30 kwietnia 1984/

NIKARAGUA

Jestem przeciwny wysyłaniu wojsk do Ameryki Środkowej. Nasze wojska nie są tam potrzebne. Mając odpowiednie środki, tamtejsze narody mogą same rozgrywać swoje wojny. Mają swoich ludzi. Są zdolni do walki. Za nimi stoi lud ich kraju. Potrzebują jedynie naszej pomocy. Potrzebują dowodu na to, że my Amerykanie, przejmujemy się walką o wolność toczoną o 700 mil od naszych wybrzeży nie mniej niż Sowieci przejmują się walką przeciwko wolności toczoną o 5000 mil od ich wybrzeża.

/Konferencja Konserwatywnych Działań Politycznych, 1 marca 1985/

Przed czterdziestu laty Republikanie i Demokraci zjednoczyli się wokół Doktryny Trumana. Musimy przyjąć politykę - głosił Harry Truman - podporządkowania narodów walczących o zachowanie wolności. W myśl tej doktryny, Kongres skierował pomoc do Grecji w samą porę, aby ustrzec ten kraj przed zaciekłą się pięcią komunistycznej tyranii. Uratowaliśmy wówczas wolność Grecji - i dziś, nagłeni tym samym duchem solidarności, możemy uratować wolność Nikaragui...

Drodzy Amerykanie, zacień moje stanowisko. Nie wolno dopuścić do tego, aby Sowieci i Sandiniści stłamsili wolność w Ameryce Środkowej i zagrozili naszemu własnemu bezpieczeństwu.

Teraz Kongres musi sformułować swoje stanowisko. Jak powiedział Clarence Booth Luce, "dziewięćdziesiąty dziewiąty Kongres Stanów Zjednoczonych utrwalił się w pamięci potomnych jako to zgromadzenie mężczyzn i kobiet, które albo powstrzymało komunistów, nim stało się za późno - albo też ich nie powstrzymało".

/Przemówienie do Narodu, 16 marca 1986/

ZOBOWIĄZANIA MORALNE AMERYKI

BLIŻNA NA NASZYM NARODOWYM SUMIENIU

Przeszło dziesięć lat temu decyzja Sądu Najwyższego zniósł w pięćdziesięciu stanach przepis o ochronie praw dzieci nienarodzonych. Dobrowolne usuwanie ciąży pozbawia dziś rocznie życia blisko półtora miliona nienarodzonych istnień ludzkich. Ustawa o życiu ludzkim, która położy kres tej tragedii, z pewnością kiedyś przejdzie przez Kongres, a nam wszystkim do chwili, gdy to nastąpi, nie wolno spać spokojnie. Prawo nienarodzonego dziecka do życia, wolności i szczęścia musi być przestrzegane - chyba, że udowodnione zostanie, iż dziecko nienarodzone nie jest żywą jednostką

ludzka.

Pamiętacie zapewne, że kiedy zezwolono na dobrowolne przerywanie ciąży, podniosło się wiele głosów, ostrzegających przed nieuchronnym skutkiem tej praktyki, jakim będzie spadek poszanowania dla życia ludzkiego; przed tym, że argumenty filozoficzne usprawiedliwiające aborcję zostaną następnie użyte do usprawiedliwienia innych form ataku na świętość ludzkiego życia - mordowania niemowląt, czy tak zwanych "zabójstw humanitarnych". Ostrzeżenia te, niestety, sprawdzają się. Nie dalej jak w ubiegłym roku sąd uniewinnił oskarżonych za zagłodzenie na śmierć upośledzonego niemowlęcia

/Narodowe Zgromadzenie Ewangelików, 8 marca 1983/

Nosimy dziś krwawą bliznę na naszej świadomości narodowej; Ameryka nie będzie sobą dopóty, dopóki prawa do życia, danego nam przez Stwórcę, odmawia się nienarodzonym.

/O Stanie Państwa, 4 lutego 1986/

DOBROBYT I RODZINA

W kulturze dobrobytu rozkład rodziny, tej podstawy społeczeństwa, osiągnął stopień krytyczny. Obserwujemy ubóstwo kobiet i dzieci, porzucanie dzieci, straszliwe zbrodnie, obniżanie się poziomu szkół. Wydaliśmy miliardy dolarów na programy walki z ubóstwem, więc tym boleśniej jest nadal obserwować nędzę. Lecz marnotrawstwo pieniędzy błędnie wobec faktu znacznie bardziej tragicznego - wobec grzesznego marnotrawstwa ludzkiego ducha i potencjału.

Nie wolno nam już dłużej zamykać oczu na tę prawdę. Franklin Roosevelt, 51 lat temu, przed tym samym zgromadzeniem, ostrzegał: Dobrobyt "to narkotyk, to podstępny niszczyciel ducha ludzkiego" Musimy uniknąć pułapki uzależnienia. ... Mówię o rzeczywistej i trwałej emancypacji, ponieważ sukces dobrobytu ocenia się liczbą tych jego odbiorców, którzy uniezależnili się od dobrobytu

/ibid./

BOGU UFAMY

Nasi Ojcowie Założyciele uchwalili Pierwszą Poprawkę do Konstytucji z myślą o ochronie Kościoła przed wpływami rządu. Nie było ich intencją wzniesienie muru wrogości między rządem a samą ideą wyznawania wiary.

Historia nasza obfituje w fakty potwierdzające to stwierdzenie. Deklaracja Niepodległości aż cztery razy wspomina o Istocie Wyższej. "IN GOD WE TRUST" /Bogu ufamy/ wyryte jest na każdej naszej monecie. Sąd Najwyższy otwiera swoje posiedzenia inwokacją religijną. Członkowie Kongresu zaś rozpoczynają obrady od modlitwy. Mam wrażenie, że uczniowie amerykańskich szkół godni są tych samych przywilejów, którymi cieszą się sędziowie Sądu Najwyższego i kongresmeni.

/Narodowe Zgromadzenie Ewangelików, 8 marca 1983/

Zawsze z radością myślałem o naszej historii jako pielgrzymce, w której Stwórca - nie odmawiając nam wolnej woli - prowadzi nas swą mądrą i opatrnościową ręką, nadając dziejom kierunek i powoli oddzielając dobro od zła. Powoli, ale nieustannie, zbliżamy się do tej chwili, w której woła człowieka ponownie zjednoczy się z wolą Boga.

Oto nasz sposób na zakończenie krucjaty wolności. Oto źródło siły naszej cywilizacji i wiary w prawa ludzkości. Wierzymy w prawo najwyższe. Wierzymy w moc modlitwy. I, tak samo jak ojcowie obu naszych krajów, twierdzimy, że człowieczeństwo nie miało zostać upokorzone przez wszechmocne państwo - że człowiek ma być na obraz i podobieństwo Tego, który go stworzył.

... Powstańcie, przyjaciele - jak mawiał Tennyson. - Nigdy nie jest za późno na szukanie nowych światów.

/Królewski Instytut Spraw Międzynarodowych, Londyn, 3 czerwca 1988/

